Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ *12, 13 V 1984 r.* ■ *Nr 113 (10990)* ■ *Rok XXXVI* ■ *Cena 5 zł* ■ *Wyd. A,*

Wicekanclerz RFN złoży wizytę w ZSRR

MOSKWA (PAP). Jak podała agencja TASS, na zaproszenie rządu radzieckiego, wicekanclerz i minister spraw zagranicznych RFN **Hans-Dietrich Genscher** złoży wizytę w Związku Radzieckim w drugiej połowie maja br.

Papież zakończył wizytę w krajach Dalekiego Wschodu i Oceanii

BANGKOK (PAP). Papież **Jan Paweł II** zakończył w piątek swą 34-godzinną wizytę w Tajlandii. Bangkok był ostatnim etapem 10-dniowej podróży papieża po krajach Dalekiego Wschodu i Oceanii. W trakcie tej wizyty Jan Paweł II odwiedził Koreę Południową, Papuę-Nową Gwineę, Wyspy Salomona i Tajlandię. Rzecznik watykański zakomunikował, że Jan Paweł II, przelatując z Port Moresby na Papui-Nowej Gwinei do Bangkoku, przesłał posłanie do na-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Dni Kultury Polskiej w ZSRR"

Wypowiedź dla PAP ministra kultury i sztuki — prof. KAZIMIERZA ŻYGULSKIEGO

WARSZAWA (PAP). Zgodnie z postanowieniami planu polsko-radzieckiej współpracy kulturalnej, w dniach 19—29 kwietnia br. odbyły się w ZSRR „Dni Kultury Polskiej". Była to czwarta z kolei kompleksowa prezentacja sztuki i kultury naszego kraju w ZSRR, jedna'.że poziomem przedstawianych wartości ideowych i artystycznych, zasięgiem geograficznym i siłą oddziaływania społecznego znacznie przewyższająca poprzednie przedsięwzięcia.

— Cykliczne, szerokie prezentacje kultury polskiej w Związku Radzieckim i kultury radzieckiej w Polsce stały się już tradycyjną pozycją w programie polsko-radzieckiej współpracy i wymiany kulturalnej — stwierdził minister kultury i sztuki prof. **Kazimierz Żygulski** w wypowiedzi dla PAP.

Do dawnych, tradycyjnych kontaktów łączących polskich i rosyjskich postępowych twórców i artystów, których symbolem stała się przyjaźń Puszkina i Mickiewicza, dołączył czynnik nowy, o podstawowym znaczeniu: jedność ideowa, wspólnota socjalistycznego ustroju państwowego.

Oparte na takich podstawach wzajemne stosunki kulturalne stanowią niezwykle istotny element kształtowania nowej roli kultury w życiu naszych społeczeństw, pogłębiania internacjonalistycznej jedności naszych narodów.

Tegoroczne „Dni Kultury P lskiej" w ZSRR były tego najlepszym potwierdzeniem i stały się przełomowym wydarzeniem w znaczeniu politycznym i artystycznym w zakresie osiągnięcia wysokiego pułapu współpracy i wymiany kulturalnej Polski z Krajem Rad po okresie jego znacznego załamania w latach 1980—82. Było to przedsięwzięcie w dziejach światowej obecności polskiej kultury jedynym w swoim rodzaju, najbogatszym i najwszechstronniejszym pokazem historycznych i współczesnych osiągnięć artystycznych naszego kraju poza jego granicami. Była to także okazja do wszechstronnych kontaktów ludzi i dzieł, twórców i publiczności dwóch bratnich narodów.

Do ZSRR na dekadę naszej kultury wysłaliśmy prawie 700-osobową, najbardziej reprezentatywną delegację naszych twórców, artystów i działaczy kultury, którzy brali udział w różnego rodzaju imprezach w 13 stolicach republik radzieckich oraz kilkudziesięciu innych miastach. Biorąc pod uwagę względy geograficzne, miejscowości, w których odbywały się imprezy zawarte w bogatym programie „Dni", należy stwierdzić, że polska sztuka i kultura była obecna na całym terytorium ZSRR.

W programie głównych prezentacji polskich znalazło się sześć reprezentacyjnych zespołów artystycznych oklaskiwanych przez radziecką publiczność. Były to: Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej

WARSZAWA (PAP). 11 bm. odbyło się posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej pod przewodnictwem prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego doc. dr. hab. **Adama Zielińskiego.**

Komisja rozpatrzyła informację o stanie prac przedwyborczych w całym kraju, a w szczególności: o przebiegu szkoleń członków obwodowych komisji wyborczych, organizacji prac związanych z wyłożeniem spisów wyborców do publicznego wglądu oraz innych czynności objętych nadzorem Państwowej Komisji Wyborczej.

Ponadto komisja zapoznała się z wynikami bezpośrednich spotkań w terenie członków PKW z komisjami wyborczymi.

Święto sądeckich hutników

(Inf. wł.). Nie ma w Nowosądeckiem hut żelaza ani metali kolorowych, ale stolica regionu ma swoich hutników. Są nimi pracownicy Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, którzy w jednej z najmłodszych a zarazem największych fabryk regionu wytwarzają m. in. elektrody grafitowe i węglowe niezbędne dla normalnej pracy hut, zakładów chemicznych, wytwórni elementów elektrycznych. Wyroby ze znakiem SZEW trafiają nie tylko do polskich odbiorców, ale także skutecznie rywalizują na rynkach zagranicznych z produktami najbardziej renomowanych firm świata. Wielkim sukcesem załogi SZEW jest niedopuszczenie do załamania się produkcji w latach minionych, ale wręcz jej systematyczne powiększanie.

W poczuciu dobrze spełnianego obowiązku świętowali więc pracownicy SZEW tegoroczny Dzień Hutnika, z okazji którego spotkali się wczoraj na uroczystej akademii w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Rektor JÓZEF GIERAWSKI:

Nie zrywać z tradycją i ciągle iść naprzód...

— Kadencja Jego Magnificencji — ta miniona — przypadła niewątpliwie na okres bardzo trudny dla Uniwersytetu. W jakim stopniu historyczne doświadczenia Almae Matris pomogły Jego Magnificencji w rozwiązywaniu bieżących problemów akademii krakowskiej?

— Zacznę od anegdoty — odpowiada rektor prof. dr Józef Gierowski — Kiedy przed wieloma laty, wraz z innymi młodymi pracownikami nauki zaczęliśmy w Uniwersytecie Jagiellońskim organizować studium kultury, jeden z dziekanów zażartował. ten Uniwersytet ma 600 lat, czy sądzi pan, że można tutaj jeszcze coś zmienić? Wbrew tej anegdocie historia pokazała, że nawet tak starą, doświadczoną uczelnię można i trzeba unowocześniać. Przypomnę chociażby reformę Kołłątaja; choć nie dała ona pełnych rezultatów, gdyż przestało istnieć państwo polskie, wnosiła zupełnie nowego ducha w stare mury. W latach sześćdziesiątych wieku XIX Uniwersytet dźwignął się z upadku i przez unowocześnienie badań naukowych, procesu pedagogicznego stał się uczelnią ważną w świecie, wydał wybitnych uczonych, przyczynił się do uratowania i rozwinięcia myśli polskiej również w dziedzinie walki o niepodległość. Dążąc do pełniejszego rozwoju uczelni nie wyrzekamy się tradycji — zwłaszcza tych najlepszych. Przygotowując nowy statut Uniwersytetu przeglądaliśmy dokładnie statuty i projekty statutów ubiegłych stuleci. Idzie o to, by nie zrywać z tradycją i ciągle iść naprzód.

— Czy Jego Magnificencja zgadza się z tezą, że jeśli personel administracyjny jakiejkolwiek instytucji przekroczy 1000 osób, to biurokracja funkcjonuje dla samej siebie. To znaczy, że studenci są administracji uniwersyteckiej niepotrzebni?

— Jest to pytanie dość trudne. Administracja jest tą częścią mojej działalności, w której najtrudniej osiągnąć zamierzone cele. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z faktu, że kilkuosobowa administracja nie może zapewnić sprawnego funkcjonowania uczelni. Nie znaczy to jednak, że może się ona rozrosnąć do niespotykanych rozmiarów. Nie będziemy się spierać, czy w Uniwersytecie jest 700 czy 1200 osób pracujących w administracji (mogą istnieć różnice w rozumieniu pojęcia pracownik administracji). Zresztą, jeśli dobrze zrozumiałem pytanie, nie chodzi tu o dokładne dane. Ważne jest, że zawsze istnieje granica, po przekroczeniu której zaczyna się biurokracja. Problemem Uniwersytetu nie są rozmiary administracji, lecz liczba osób rzeczywiście w niej pracujących. Z kilkuset osób personelu około jedna trzecia nie pracuje. W znacznej mierze przyczyniły się do tego urlopy wychowawcze. Poza tym zwolnienia lekarskie i przypadki losowe. To wszystko powoduje, że spośród wszystkich zatrudnionych mamy w pracy 70 proc. Musi to mieć odzwierciedlenie w sprawnym funkcjonowaniu uczelni. Mimo tych trudności widzę możliwość osiągnięcia należytej sprawności działania. Po pierwsze wydaje mi się, że nie wszyscy zbyt konsekwentnie wykonują swe obowiązki. Musi nastąpić polepszenie dyscypliny pracy, wszyscy muszą wypełniać swoje zadania. Poprawimy w ten sposób system administrowania uczelni. Nie osiągniemy jednak jeszcze koniecznych zmian. Jeżeli nie chcemy spaść do roli trzeciorzędnego uniwersytetu w świecie — a zdarzało się to w historii — to musimy stworzyć system komputerowej informacji. Tylko drogą rozwoju technicznego zaplecza informacji w uczelni możemy jej zapewnić sprawność funkcjonowania. Komputeryzacja Uniwersytetu w tym względzie jest dla nas jedynym wyjściem. Komputeryzacja — jak przypuszczam — obejmie nie tylko administrację. Dzięki nowemu systemowi łatwiejszy będzie dostęp do informacji o książkach, badaniach naukowych i ich wynikach. Podejmiemy ten problem w najbliższym czasie. Nie są to rzeczy aż tak kosztowne jak się niektórym wydaje.

— Rozumiemy, że rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego spełniać musi różne obowiązki. Myślimy jednak, że obecność Jego Magnificencji wśród uczniów jest zbyt sporadyczna.

— Może jest coś na rzeczy. Moim studentom, studentom historii, powtarzam: nie idźcie na seminarium rektora, bo on nie ma czasu. Ale jest to część prawdy. Proszę zauważyć, że są różne okresy w funkcjonowaniu Uniwersytetu. Jeśli na uczelni nie dzieje się nic gorącego, to te kontakty są mniej intensywne. W tej kwestii powinna obowiązywać zasada, że inicjatywa należy do studentów. Nie wyobrażam sobie, abym miał — powiedzmy — co drugi piątek organizować spotkania ze studentami. Wyczuwam natomiast, że moje kontakty z instytutami, z pracownikami nauki są za rzadkie. Trzeba chodzić nie tylko do studentów. Przypomnę jeszcze, że w łonie rektoratu jest podział zadań i sprawami studenckimi zajmuje się pan rektor Błoński. Byłem prorektorem do spraw studenckich w Uniwersytecie Wrocławskim i moje doświadczenia skłaniają do uznania, że każdy powinien robić to, co do niego należy. Kiedy zostałem rektorem stałem się organizatorem nauki, nauczania. Wyczuwam pewne zerwanie stałego kontaktu z twórczością naukową. Ciężko jest połączyć aktywność w tych dwóch dziedzinach.

— W uczelni działa samorząd studencki. Jak układają się stosunki między Jego Magnificencją i studentami?

— Samorząd jest taki, jacy są studenci. Są oni dobrzy i źli. Tak samo jest z samorządem. Ale to tylko żart. Tak

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pod przewodnictwem prof. Z. Drzymały z AGH

Zainaugurowała działalność Komisja Współpracy Nauki z Gospodarką przy KK PZPR

(INF. WŁ.). Oczywiście, trudno generalizować, ale jest faktem, że wiele zakładów pracy, zwracając się do nauki o konkretną pomoc traktuje to jako „zlecenie przymusowe" i przysłowiowy dopust boży: są pieniądze na współpracę, to trzeba je wydać. Oby tylko naukowcy przypadkiem za szybko nie wywiązali się ze zlecenia i oby nikt nie pytał, czy nie zostało ono aby przypadkiem wdrożone w praktyce...

To tylko jeden z głosów, jakie padły w trakcie wczorajszych inauguracyjnych obrad Komisji Współpracy Nauki z Gospodarką przy Krakowskim Komitecie Partii. Komisja, unikalna w swej strukturze w kraju, podejmować będzie problemy nauki, przemysłu i rolnictwa, stąd na sali obrad, którym przewodniczył stojący na czele komisji prof. **Zygmunt Drzymała** z AGH, kierownicy odpowiednich wydziałów KK na czele z sekretarzem KK PZPR — **Józefem Grzegorczykiem.** Krakowska instancja partyjna już od dłuższego czasu walczy o mądre, wymierne wzrostem produkcji, jakością i polepszeniem warunków pracy współdziałanie nauki z gospodarką; mimo olbrzymiego potencjału naukowego Krakowa, mimo gwałtownej potrzeby stosowania nowych wdrożeń i rozwiązań — nadal jednak nie wszystko jest tu jeszcze tak, jak być powinno.

Nowa komisja przyjęła zasadę aktualności i konsekwencji w rozliczaniu się ze swych działań. Jako pierwszy podjęty zostanie problem oceny rad naukowo-technicznych w zakładach pracy; rady takie istnieją; ale — czy zawsze funkcjonują dobrze? I czy efekty pracy niektórych z nich nie wymagają upowszechnienia?

Druga spra a: działalność racjonalizatorska i wynalazcza. Nie ma co ukrywać, problem coraz bardziej trudny, ale dlaczego? Czy przepisy są niedobre, czy waży na tym rozbieżność między nimi a codzienną praktyką? Te zjawiska trzeba rejestrować, analizować a wnioski kierować kanałem partyjnym do odpowiednich władz, stwierdzali członkowie komisji. Problem trzeci: reforma gospodarcza a finansowanie badań naukowych. Sprawa, która od początku swego istnienia zaowocowała taką ogromną ilością nonsensów, dziwolągów, przysłowiowo „jezuickich" interpretacji, że wielkim głosem wołano o ostateczne, jeśli nie centralne, to krakowskie rozwiązanie.

Niejako na deser członkowie komisji prof. Drzymały pozostawili sobie „ocenę charakteru i efektywności bezpośrednich zleceń zakładów pracy na badania naukowe". Komisja domagała się uwzględniania przy owej ocenie nie tylko pretensji nauki ale i zakładów produkcyjnych, które też mogą mieć i mają, pod adresem uczelni czy instytutów, bardzo konkretne zarzuty.

Profesor Drzymała w rozmowie z przedstawicielem „Gazety" po zakończeniu obrad powiedział m. in. — ***Szansa jest ogromna, dotąd niewykorzystana. Korzyści obopólne, nasze, krakowskie, polskie. „Siła przebicia" teoretycznie wielka, praktycznie... no, praktycznie to już zależeć będzie tylko od nas...*** *(l)*

Drugi dzień egzaminów maturalnych

Nie było zasadniczych kłopotów

(Inf. wł.) W drugim dniu egzaminów dojrzałości uczniowie klas o profilu ogólnym i matematyczno-fizycznym rozwiązywali zadania z matematyki, pozostali zaś pisali wypracowania na inne tematy — zgodnie ze specjalizacją klas. Z dużym niepokojem oczekiwano momentu podania tematów.

II Liceum Ogólnokształcące im. Kr. Jana III Sobieskiego. W obecności uczniów z klas matematycznych otwarta zostaje koperta z pytaniami. Następuje odczytanie pierwszego tematu; dotyczy on równania różniczkowego! Chwila zaskoczenia i niepewności, ale po namyśle okazuje się, że problem jest pozornie trudny. Dalsze pytania — z rachunku prawdopodobieństwa, badania funkcji, geometrii analitycznej i stereometrii — nie stwarzają na ogół większych kłopotów. Po nerwowych minutach przychodzi uspokojenie. Można pisać!

V LO im. Witkowskiego. Grupa z poszerzonym programem języka francuskiego musi streścić opowiadanie, dokonać przekładu tekstu z języka polskiego na francuski i napisać wypracowanie na jeden z trzech podanych tematów. Drugie zadanie może nastręczać pewne trudności, wymaga dobrej znajomości gramatyki, ale ogólnie młodzież jest zadowolona. Część kończy pracę przed czasem. Nie chcą mówić o wynikach, żeby nie zapeszyć, ale mówią, że tematy nie były zaskoczeniem dzięki dobremu wcześniejszemu przygotowaniu.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Zakopanem

Sesja naukowa w 100-lecie urodzin K. Makuszyńskiego

Zakopane uczciło 100-lecie urodzin swego honorowego obywatela, wybitnego literata **Kornela Makuszyńskiego** sesją naukową zorganizowaną w dniach 11—12 maja przez Uniwersytet Wrocławski, Muzeum Tatrzańskie i jego oddział im. K Makuszyńskiego i Bibliotekę Publiczną im. S. Żeromskiego. W dniu otwarcia sesji, nad grobem pisarza na Pęksowym Brzyzku przemówił prezes Zakopiańskiego Oddziału Związku Podhalan **Franciszek Bachleda-Księdzulorz,** zagrała góralska kapela. Grób został pokryty kwiatami złożonymi przez władze polityczne miasta, środowisko kultury i przyszłych czytelników-przedszkolaków. W Galerii Sztuki im. W. I. Kulczyckich dyrektor Muzeum Tatrzańskiego **Tadeusz Szczepanek** w obecności I sekretarza KM PZPR **Andrzeja Wargowskiego** otworzył sesję naukową.

Młodzież z zakopiańskiej Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza wykonała koncert. W pierwszym dniu sesji referaty wygłosili prof. dr hab. **Mieczysław Inglot:** „Wirtuoz masowej wyobraźni, o twórczości Kornela Makuszyńskie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Jubileuszowy Festiwal Piosenki Studenckiej

Gala XX-lecia

(Inf. wł.) XX Festiwal Piosenki Studenckiej, który rozpoczyna się w Krakowie, będzie okazją do pokazania wszystkiego, co w kulturze akademickiej najlepsze. Z okazji jubileuszu **Krzysztof Haich** przygotował trzy koncerty retrospektywne, które bez wahania można nazwać „gala XX-lecia". Wystąpią w nich wszyscy najlepsi wykonawcy studenccy, począwszy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dziś w Krakowie centralne uroczystości jubileuszowe AZS

15 maja 1909 roku z inicjatywy pracowników i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego powołano do życia stowarzyszenie pod nazwą Akademicki Związek Sportowy w Krakowie. Wybrano zarząd, na czele którego stanął student wydziału lekarskiego Wacław Majewski. Początkowa działalność AZS ograniczała się do turystyki, organizowano wycieczki w Tatry, Pieniny, Beskidy. Wkrótce rozszerzono działalność, powstały sekcje: narciarska, tenisowa, piłki nożnej, szermiercza, wioślarska i strzelecka. W odrodzonej Polsce w 1918 roku utworzono AZS w Warszawie, a rok później w Poznaniu. W 1923 roku powstała w stolicy Centrala Polskich Akademickich Związków Sportowych. Akademicy odegrali znaczącą rolę w historii polskiego sportu, zdobywali medale w największych imprezach międzynarodowych. I tak jest do dzisiaj, o czym najlepiej

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wietnam i Mongolia nie wystąpią w Los Angeles

HANOI, UŁAN BATOR (PAP). Narodowe komitety olimpijskie Wietnamu i Mongolii podjęły decyzję, że ich sportowcy nie będą uczestniczyli w letnich Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles.

„Epoka cesarza Franciszka Józefa I"

Eksponaty z Krakowa w zamku Schloss Grafenegg

(Inf. wł.) W 1848 roku zebrani na zamku w Ołomuńcu członkowie najbliższej rodziny cesarskiej oraz wielcy i utytułowani członkowie kół zbliżonych do habsburskiej dynastii powzięli decyzję o abdykacji kompletnie już zidiociałego cesarza Ferdynanda i powierzenie tronu jego bratankowi, który przyjął imiona Franciszek Józef I i który panował miłościwie swym ludom aż do roku 1916, kiedy to raczył oddać panu Bogu to, co miał najcenniejszego, czyli ducha. Ocena tych najdłuższych w dziejach ludzkości rządów jest oczywiście różna w różnych krajach: u nas, niezależnie od faktu, że Jego Cesarska Mość był przecież zaborcą, zwykło się jeszcze do niedawna mówić, że „nie było to jak za Franca Józefa". Jest faktem, że w zaborze austriackim panowały znacznie bardziej liberalne, niż w innych częściach ziem polskich stosunki i że pozostało u nas wiele pamiątek i dokumentów po tej epoce.

Austriackie Ministerstwo Kultury i Sztuki zwróciło się przed kilkoma miesiącami do naszego znakomitego historyka sztuki doc. dr. **Jerzego Banacha** z krakowskiego Muzeum Narodowego z prośbą o pomoc w przygotowaniu scena-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

N/z.: Zaproszenie jakie „Gazeta" otrzymała na austriacką wystawę. **Fot. W. Klag**

Na półmetku

Sądecka Wiosna Kulturalna

(Inf. wł.) Tysiące społeczników, dziesiątki stowarzyszeń regionalnych, zespołów instrumentalno-wokalnych, folklorystycznych, setki twórców oraz pracowników kultury pracują okrągły rok i nie zawsze dostrzegane są efekty ich trudnej, społecznej roboty. Na Nowym Sączu — centrum administracyjno-kulturalnym regionu — spoczywa wyjątkowa odpowiedzialność za ożywienie działalności kulturalnej w województwie i w jego stolicy. Zrodziła się więc koncepcja, by w stolicy Nowosądeckiego zaprezentować dorobek artystyczny miasta i regionu oraz po części — kultury narodowej. Powstał interesujący program tzw. Sądeckiej Wiosny Kulturalnej. 26 maja będzie ostatnim dniem „Wiosny".

Co udało się pokazać dotychczas?

Oferta programowa jest niezwykle bogata. Takiego festynu kulturalnego jeszcze w Sączu nie było. Gościły już liczne zespoły regionalne, m. in. „Małe Harnasie" z Poronina, „Kropianki" z Raby Wyżnej, „Szarotki" z Zakopanego, „Herodki" z Lipnicy, zespoły sądeckie. Uczniowie MDK przedstawili widowisko teatralne „Wokół Antygony Sofoklesa". Trwa plener malarski — „Skansen 84". Otwarto kilka wystaw plastycznych: TPSP, **Franciszka Palki i Józefa Pogwizda, Mariana Molki.** Koncertował „Lombard", wystąpiły zespoły pieśni i tańca „Powiśle" z Końskowoli, „Dobron" z Dobronia, „Halka" z Lublińca, „Pogodna jesień" z Krakowa, „Kielce" z Kielc, „Pszczyna", „Bolesławiec", „Opole"...

Odbywają się liczne spotkania z aktorami, reżyserami, piosenkarzami, artystami kabaretu. Byli m. in. **Jerzy Michotek, Irena Jun, Dorota Stalińska, Andrzej Głowacki.** W turnieju piosenki satyrycznej wystąpiły znane kabarety: Jarosława Śpiewankiewicza z Olsztyna, „Kapota" z Łodzi, „Skra" z Dębicy. Debiutował sądecki kabaret „Ergo". Gościli m. in. **Jan Tadeusz Stanisławski, Krzysztof Daukszewicz.** Pomijam nazwy zespołów i nazwiska twórców z Nowego Sącza. Zapowiedziało udział wielu znanych i lubianych artystów. Przyjadą liczne kabarety z całej Polski. Półmetek „Wiosny" można uznać za udany. Jeszcze kilkanaście dni i będzie czas na podsumowanie oraz refleksje. Na razie — gratulujemy organizatorom i koordynatorowi wszystkich przedsięwzięć: sądeckiemu Domowi Kultury Spółdzielczości „Lachy", którym kieruje **Wojciech Dębicki,** niezmordowany aktywista, pasjonat w upowszechnianiu wartości kultury.

A. KIEMYSTOWICZ

Nie zrywać z tradycją

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

naprawdę niepokoi mnie bardzo małe zainteresowanie studentów pracą społeczną. I nie jest to zjawisko ostatnich lat. Doszło nawet do tego, że w jednym z akademików nie można było wybrać samorządu. Z braku chętnych... Działaczom ruchu studenckiego nieraz brakuje autorytetu wśród... studentów. Sytuacja polityczna w kraju po roku 1980 nie pozostała również bez znaczenia. Cieszę się teraz, że kształtuje się organ, który będzie reprezentował studentów. Mimo pewnych kłopotów, sporo czasu upłynęło zanim Senat zaakceptował statut samorządu — mam nadzieję, że utworzony ostatecznie samorząd będzie oddziaływał przykładem, doprowadzi do ożywienia działalności kulturalnej i społecznej studentów.

— Chcielibyśmy od Jego Magnificencji usłyszeć, jak przedstawia się sytuacja finansowa Uniwersytetu Jagiellońskiego? Czy wpływają na konto Uniwersytetu dary pieniężne od osób prywatnych i instytucji z Europy Zachodniej? W jaki sposób są one wykorzystywane?

— Sytuacja finansowa naszej uczelni jest dobra. Otrzymujemy obecnie ze skarbu państwa blisko 2 miliardy złotych rocznie. Mamy też własne dochody. Największy problem to nie pieniądze lecz stałe kłopoty z remontami i inwestycjami. Od czasu jubileuszu 600-lecia uczelnia otrzymała tylko jeden nowy budynek. Wciąż mamy kłopoty lokalowe, brakuje nam pomieszczeń do prowadzenia ćwiczeń, wiele budynków wymaga natychmiastowego remontu. Nie wiem dlaczego utarło się, że jeśli Uniwersytet jest stary, to musi korzystać ze starych budynków. Uniwersytet chętnie przyjmuje pomoc materialną. Niestety ofiarodawcy nie są specjalnie hojni, na konto naszej uczelni wpływają niewielkie kwoty w obcej walucie i są wykorzystywane przede wszystkim dla zakupu aparatury badawczej niezbędnej w pracy naukowej. Zaś nowoczesna aparatura badawcza to być albo nie być uczelni. Przy dzisiejszym postępie nauk ścisłych Uniwersytet, który chce się liczyć w świecie, nie może pozwolić sobie na przestarzałe pomoce naukowe. Dzisiaj, jakby wbrew naszej tradycji, nauki humanistyczne przeżywają kryzys, zaś najmocniejszą stroną Uniwersytetu Jagiellońskiego są nauki ścisłe i biologia.

Aparatura badawcza to najkosztowniejsze zakupy uczelni, ale przecież za dewizy kupujemy w Europie Zachodniej również czasopisma i książki naukowe. Te są bardzo drogie. Na koniec — jeśli kraj nie jest w stanie utrzymać na odpowiednim poziomie 90 uczelni, to niech wśród nich będzie przynajmniej 10 czy nawet 5 takich, które reprezentowałyby najwyższy poziom zarówno w sferze naukowej, pracach badawczych jak i organizacji studiów.

— Studia uniwersyteckie są nader sformalizowane, listy obecności sprawdza się na wykładach nawet na ostatnim roku studium. Jeszcze kilkanaście lat temu tak nie było. Dlaczego?

— Obecność obowiązkowa na wykładach? To chyba nonsens. Być może wykładowcy robią to z obawy przed małą frekwencją. Nie najlepiej to o nich świadczy. Ja nigdy nie sprawdzałem ani nie sprawdzam obecności na moich wykładach. Student nie musi chodzić na wykłady, student musi umieć.

— Dziękujemy Jego Magnificencji za wywiad.

Rozmowę przeprowadzili — ROMAN BARTOSZCZE, JAN BYRA, BOŻENA BĄK, KRYSTYNA GAWLIK, BOGUSŁAWA MAJĘCKA-BIEDA, ELŻBIETA WALCZAK — uczestnicy konwersatorium „Teoria i praktyka publicystyki" — V rok studiów dziennikarskich w Uniwersytecie Jagiellońskim.

„Dni Kultury Polskiej w ZSRR"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Warszawie pod dyrekcją **Kazimierza Korda**, która zaprezentowała dzieła najwybitniejszych polskich mistrzów m. in.: F. Chopina, St. Moniuszki, K. Szymanowskiego, H. Wieniawskiego, K. Pendereckiego i W. Kilara; Teatr Narodowy w Warszawie, kierowany przez **Jerzego Krasowskiego i Krystynę Skuszankę**, który przedstawił „Zemstę" A. Fredry, „Jak wam się podoba" W. Szekspira i „Albertusy" na podstawie XVI-wiecznych tekstów polskich; zespół „Mazowsze" kierowany przez **Mirę Zimińską-Sygietyńską**; Polska Orkiestra Kameralna pod dyrekcją **Jerzego Maksymiuka**; kwartet smyczkowy im. G. Bacewicz oraz „Gwiazdy polskiej estrady", a wśród nich **Maryla Rodowicz, Hanna Banaszak, Krystyna Prońko i Zbigniew Wodecki** wraz z zespołami „VOX" i „Alex-Band".

Bardzo żywo przyjmowano też występy 17 polskich solistów, dyrygentów i instrumentalistów. Stwierdzić należy, że była to nasza czołówka artystyczna, reprezentowana przez tej klasy wirtuozów co: **Krzysztof Penderecki, Robert Satanowski, Barbara Hesse-Bukowska, Konstanty Andrzej Kulka, Piotr Paleczny, Elżbieta Stefańska-Łukowicz, Kaja Danczowska, Delfina Ambroziak, Henryk Grychnik, Elżbieta Ardam, Leonard Mróz, Leon Bator, Aureli Błaszczok** i inni.

Wśród ośmiu zorganizowanych wystaw plastycznych na szczególną uwagę zasługuje eksponowana w moskiewskim „Manežu" — „Sztuka Polski Ludowej". Stanowi ona największą prezentację polskiej plastyki za granicą w 40-leciu. Na wystawie znajduje się ponad 2 tys. eksponatów 18 autorów, w tym dzieła z zakresu malarstwa, rzeźby, medalierstwa, grafiki, tkaniny artystycznej, ceramiki i szkła, plakatu, fotografii artystyczne i scenografii.

Zorganizowane zostały również w Moskwie dwie imponujące wystawy indywidualne: **Benona Liberskiego i Bronisławy Wilimowskiej.**

Z kolei mieszkańcy Wilna — stolicy radzieckiej Litwy — mieli możliwość oglądania wystawy książki polskiej składającej się z ponad 2 tys. egzemplarzy.

Plakat polski prezentowany był na ekspozycjach w Rydze i Odessie.

Wyroby polskiej współczesnej sztuki użytkowej „Desa" zaprezentowała mieszkańcom Ałma-Aty i Odessy, a „Cepelia" przygotowała wystawę współczesnej sztuki ludowej w Leningradzie, podczas której zademonstrowała „na żywo" swą działalność artystyczną grupa naszych twórców ludowych przy muzyce i piosenkach krośnieńskiej kapeli ludowej „Jacoki". Godna odnotowania była również wystawa traktująca o najnowszych osiągnięciach architektury polskiej.

W Moskwie, Erewaniu i Charkowie zorganizowano retrospektywne pokazy filmu polskiego z udziałem delegacji naszych filmowców, w której skład wchodzili: **Janusz Majewski, Wanda Jakubowska, Barbara Brylska, Beata Tyszkiewicz, Stanisław Mikulski, Mieczysław Waśkowski, Emilia Krakowska** i inni.

Mniej spektakularny i odświętny, natomiast bardziej inspiratorski i roboczy charakter miały kontakty delegacji środowisk twórczych. Odbyło się w sumie siedem spotkań i sympozjów: literatów, kompozytorów, teatrologów, plastyków, filmowców, architektów oraz teoretyków sztuki i kultury — z udziałem około 50-osobowej grupy czołowych naszych twórców.

Na szczególne podkreślenie zasługuje niezwykle bogata i różnorodna oprawa propagandowa poszczególnych imprez „Dni Kultury Polskiej" w prasie, radiu i telewizji radzieckiej.

Wyjechaliśmy z ZSRR z niezatartymi wrażeniami, z głębokim, raz jeszcze potwierdzonym przekonaniem o bliskości ideowej naszych kultur, narodów i państw — stwierdził na zakończenie min. Żygulski.

W roku przyszłym odbędą się „Dni Kultury Radzieckiej" w Polsce. Pragnę wyrazić głębokie przekonanie, że spotkają się one z przyjęciem godnym wielkich dokonań narodu ZSRR, że staną się równie doniosłą manifestacją sojuszu, przyjaźni i braterstwa naszych społeczeństw.

Papież zakończył wizytę w krajach Dalekiego Wschodu i Oceanii

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rodu wietnamskiego, mówiąc w nim o Wietnamie jako o kraju, który w „okrutny sposób doświadczył wojen". Papież w posłaniu tym, przekazanym za pośrednictwem watykańskiego urzędu prasowego, wysoko ocenił takie zalety narodu wietnamskiego jak m.in. odwagę w działaniu, wytrwałość w pokonywaniu trudności, przywiązanie do rodziny.

Jednym z punktów programu pobytu w Tajlandii była wizyta w obozie dla uchodźców indochińskich w Phanat Nikhon, położonym o 120 km na południowy wschód od stolicy kraju. Papież wygłosił przemówienie do kilku tysięcy zgromadzonych tam uchodźców, w którym m.in. apelował do rządów całego świata i organizacji międzynarodowych o zwiększenie wysiłków w celu umożliwienia powrotu do domów wszystkim uchodźcom.

Następnie spotkał się z członkami rządu tajlandzkiego i korpusu dyplomatycznego w Bangkoku. W wygłoszonym do nich przemówieniu, papież ponownie poruszył problem uchodźców, ponawiając swe apele o znalezienie rozwiązania tego problemu.

Ostatnim punktem wizyty w Tajlandii było spotkanie z episkopatem tego kraju. Papież oczekiwany jest w Watykanie w sobotę rano.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

I znów ten Ludwig

Trzeci etap XXXVII Wyścigu Pokoju, jazda indywidualna na czas w Gerze przyniosła, zgodnie z oczekiwaniami, generalny sukces zespołowi NRD. **Na trasie długości 26 km najlepszy rezultat uzyskał Olaf Ludwig, który tym samym poprawił rekord zwycięstw etapowych Wyścigu Pokoju, już po raz 19 stając na najwyższym podium.** Drugie miejsce ze stratą 4 sek. do Ludwiga zajął jeden z najlepszych specjalistów w jeździe na czas, Bułgar **Nenczo Stajkow**, a trzeci był zwycięzcą prologu — **Piotr Ugriumow**. Dobrze pojechali Polacy — **Andrzej Mierzejewski** zajął 9 miejsce, a **Paweł Bartkowiak** był 10. Drużynowo zwyciężyła reprezentacja **NRD**. Kolarze NRD wyprzedzili **ZSRR** i **Polskę**.

Olaf Ludwig po wspaniałej jeździe wywalczył nie tylko zwycięstwo etapowe, ale objął także przodownictwo w klasyfikacji indywidualnej wyprzedzając **Nenczo Stajkowa**. Na trzecią pozycję spadł **Uwe Raab**. Kolarze **ZSRR** stracili także błękitne koszulki liderów drużynowych przegrywając z zespołem NRD o 44 sek. Polacy pozostali na czwartej pozycji.

Klasyfikacja indywidualna trzeciego etapu:

1. **Olaf Ludwig** (NRD) — 34.14 (z bon.), 2. **Nenczo Stajkow** (Bułgaria) — 34.22 (z bon.), 3. **Piotr Ugriumow** (ZSRR) — 34.29 (z bon.), 4. **Uwe Raab** (NRD) — 34.35, 5. **Dan Radtke** (NRD) — 34.49 i 6. **Siergiej Uslamin** (ZSRR) — 34.55. Miejsca Polaków: 9. **Andrzej Mierzejewski** — 35.18, 10. **Paweł Bartkowiak** — 35.23, 15. **Andrzej Serediuk** — 35.46, 21. **Tadeusz Krawczyk** — 36.13, 34. **Adam Zagajewski** — 36.37 i 43. **Mieczysław Korycki** — 36.55.

Dziś w Krakowie centralne uroczystości jubileuszowe AZS

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

świadczą ostatnie sukcesy naszych tenisistów stołowych podczas ME w Moskwie.

Jubileusz 75-lecia Akademickiego Związku Sportowego skłania do wspomnień, ale także do zastanowienia się nad dalszą przyszłością związku. Obecnie jest to najliczniejsza organizacja studencka w Polsce. Prowadzi swą działalność dwoma torami: upowszechnia sport wśród młodzieży akademickiej, nie rezygnując z wyczynu na najwyższym poziomie. Studenci sportowcy borykają się jednak z wieloma trudnościami. Jak poinformował podczas wczorajszej konferencji prasowej prezes ZG AZS dr **L. M. Rouppert**, największą przeszkodą w rozwoju sportu akademickiego jest szczupła baza. Brakuje obiektów dla wyczynowców, zbyt mało jest też sal i boisk przy uczelniach. Plany są obiecujące, m. in. zamierza się budowę ośrodka sportów wodnych na Bagrach w Krakowie. Działacze akademiccy wystąpili ostatnio z ciekawą inicjatywą zorganizowania dla wszystkich studentów (nie tylko więc zrzeszonych w AZS) przynajmniej jednego obozu sportowego zimowego bądź letniego. Władze ministerialne zaakceptowały ten pomysł, jednak droga do jego realizacji jest daleka. Będą bowiem musiały powstać najpierw akademickie ośrodki sportowe, będzie się musiało poprawić także zaopatrzenie w sprzęt. Planuje się ponadto przeprowadzenie powszechnych badań młodzieży akademickiej pod kątem sprawności fizycznej.

Dziś w Krakowie odbędą się centralne uroczystości jubileuszowe 75-lecia Akademickiego Związku Sportowego. O godz. 13.30 w Teatrze im. J. Słowackiego rozpocznie się jubileuszowa akademia, a działaczom związku wręczone zostaną wysokie odznaczenia państwowe. Z okazji jubileuszu zorganizowano też wiele imprez sportowych dla młodzieży akademickiej, dziś na przykład studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego wezmą udział w masowych zawodach pod nazwą „Święto Sportu". (tg)

Nie było zasadniczych kłopotów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W tym samym liceum grupa humanistów pisze wypracowanie z historii. Największą popularnością cieszy się temat **„Walka o kierunek rozwoju i kształt ustrojowy Polski po II wojnie światowej"**. Zapewne spodziewali się czegoś w tym typie w związku z czterdziestoleciem PRL. Nieco mniejsza liczba maturzystów wybiera problem znaczenia unii polsko-litewskich dla układu sił w Europie, natomiast — rzecz ciekawa — nie znajduje chętnych zagadnienie powstania kościuszkowskiego.

I LO im. Nowodworskiego. Egzaminowi towarzyszy nastrój powagi i spokoju. Abiturienci przygotowani są tradycyjnie dobrze. Zdają w pięciu grupach, przy czym każda ma swoją specyfikę. Najniezwyklej wygląda jednak egzamin grupy klasycznej. Formalnie do wyboru są dwa zestawy tematów — z łaciny i z historii, ale pracę pisze jedynie... dwóch uczniów, którzy wybrali historię. 14 „łacinników" zwolnionych jest z egzaminu, gdyż wszyscy są finalistami olimpiady na szczeblu ogólnopolskim!

IX LO im. Wróblewskiego. Spośród stu abiturientów 19 wybrało egzamin z biologii (4 pozostałych z klasy biologiczno-chemicznej — matematykę). Moment odczytania tematów poprzedza ogromne skupienie, po czym na twarzach pojawiają się uśmiechy. Następuje odprężenie: nie powinno być kłopotów. Pozostaje tylko wybrać jeden z trzech tematów. Wśród nich jest problem ekologicznych skutków rabunkowej działalności człowieka — decyduje się na niego tylko dwóch uczniów. Większość wybiera tematy konkretniejsze.

*

Ogólnie opinia jest zgodna: tematy nie były w tym roku zaskoczeniem dla młodzieży, nie były też zbyt trudne. Na ogół ogłoszenie ich powodowało uspokojenie, a nawet zadowolenie wśród zdających. Tematy wymagały nie tylko wiedzy pamięciowej, ale także myślenia, a więc mogły dać wielu maturzystom dużo satysfakcji podczas pracy. Spokój podczas egzaminów sprzyja sprawniejszemu myśleniu, toteż wyniki dzisiejszej próby powinny być ogólnie dobre.

LESŁAW PETERS

*

(Inf. wł.) Wczoraj nowosadeccy abiturienci nie byli już tak zgodni co do zdawanego przedmiotu jak w pierwszym dniu matur, gdy wszyscy obowiązkowo pisali prace z języka polskiego. Jedynie w technikach i liceach zawodowych 2819 dziewcząt i chłopców nie mając innego wyboru, przez kilka godzin biedziło się nad zadaniami z matematyki. Jak oceniono na poegzaminowej giełdzie, zadania były trudne a nawet bardzo ciężkie ale zgodne z programem przerabianym w szkole. Kto był dobrze przygotowany a zdenerwowanie i tremę zostawił przed drzwiami sali, musiał się z nimi uporać.

Wśród 1258 abiturientów w 16 liceach ogólnokształcących nastąpił jednak podział. W klasach humanistycznych (a są one tylko w I oraz II LO w Nowym Sączu a także w LO w Nowym Targu) młodzież obowiązkowo zdawała egzamin z historii. Do wyboru były trzy tematy: **1. Dzieje kształtowania się zachodniej granicy Polski od X do XX wieku. 2. Walka Polaków o utrzymanie tożsamości narodowej w XIX w. — zakres i różnorodność form i metod walki. 3. Kształtowanie się więzi przyjaźni polsko-radzieckiej w latach 1941—1945.** W poszczególnych szkołach młodzież preferowała różne tematy. W II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu historię zdawało 27 osób, które tego przedmiotu uczyły się pod kierunkiem mgr **Heleny Piechowicz**. 23 abiturientom najbardziej spodobał się temat trzeci.

W klasach o profilu biologiczno-chemicznym młodzi zdawali biologię. Tematy: **I. Dokonaj analizy porównawczej układu krwionośnego strunowców z uwzględnieniem funkcji krwi. 2. Ultrastruktura i funkcje błon cytoplazmatycznych w komórce roślinnej i zwierzęcej. 3. W jaki sposób nauki biologiczne mogą przyczyniać się do rozwiązania problemów demograficznych i ekonomicznych współczesnych cywilizacji ludzkich.** Zdaniem abiturientów były „do napisania" ale tylko przez tych, którzy nie leniuchowali przez cztery lata nauki w liceum.

W klasach lingwistycznych zdawano oczywiście języki. Z rosyjskiego tematy były łatwe: **1. Streszczenie i tłumaczenie tekstu rosyjskiego. 2. Pisanie wypracowania według podanych punktów. 3. Tłumaczenie dziesięciu zdań polskich na język rosyjski.** Ale za to podjąć trzeba było wszystkie. Język niemiecki zdawano w LO w Gorlicach i LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu zaś angielski w Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

W klasach licealnych o profilu ogólnym młodzi rozwiązywali zadania matematyczne.

Specjalnymi względami cieszyło się 27 dziewcząt zdających maturę w Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce. Tylko zadania z matematyki były tutaj takie same jak w liceach ogólnokształcących o profilu ogólnym. Ze względu na specyfikę programu nauczania w tej szkole tematy do egzaminów z historii i biologii (bo te przedmioty też zdawano) były przygotowane specjalnie i sformułowane nieco inaczej niż w liceach o profilu humanistycznym bądź biologiczno-chemicznym.

Już po opadnięciu maturalnych emocji drugiego dnia egzaminów, po południu, rozmawiałem z **Dorotą Furmanek**, która w sądeckim I LO zdawała język angielski. Jej zdaniem, a także jej kolegów i koleżanek, najtrudniejsze były tłumaczenia skomplikowanych zdań angielskich.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Punkty koniecznie potrzebne!

W ekspresowym tempie przebiegają rozgrywki piłkarskiej ekstraklasy. Do końca rozgrywek pozostało już tylko sześć spotkań. Niestety nie najlepiej wiedzie się krakowskim drużynom. Cracovia znajduje się w strefie bezpośredniego zagrożenia, a Wisła zajmująca 11 pozycję w tabeli również nie może być spokojna o ligowy byt.

Piłkarze krakowskiej Wisły grają w sobotę o godzinie 17 z wrocławskim Śląskiem. Krakowianie nie prezentują ostatnio najwyższej formy, czego przykładem ostatni mecz z Legią. Wydaje się jednak, że w sytuacji, kiedy drużyna znalazła się w zagrożonej strefie, piłkarze potrafią się zmobilizować i wygrać to spotkanie. Tym bardziej, że Śląsk nie prezentuje również ostatnio wysokiej formy. Wisła wystąpi w sobotę bez **Marka Banaszkiewicza**, który za niecenzuralne słowa po końcowym gwizdku w środowym spotkaniu z Legią otrzymał od sędziego J. Banasza czerwoną kartkę. W sytuacji, kiedy po kontuzji nie doszedł jeszcze do pełnej sprawności Iwan, brak Banaszkiewicza jest bardzo poważnym osłabieniem linii ataku. **Sędzią tego spotkania jest p. T. Diakonowicz z Warszawy.**

„Pasy" grają w niedzielę o godzinie 17.30 na Łazienkowskiej. Jest to dla drużyny krakowskiej spotkanie chyba już ostatniej szansy. Porażka może przesądzić o degradacji Cracovii do II ligi. Wprawdzie faworytem są na pewno piłkarze Legii, ale grają oni bardzo chimerycznie. Wydaje się, że Cracovia nie jest bez szans w tym spotkaniu. Nadal nie jest pewny udział w tym meczu **Marka Podsiadły**, który już wprawdzie trenuje, ale nie jest jeszcze w pełni sił. **Sędzią tego spotkania jest p. W. Kaczałko z Wrocławia.**

Nasi II-ligowcy grają swoje spotkania na boiskach przeciwników. Bardzo dobrze ostatnio spisujący się Igloopol wystąpi w Radomiu przeciwko Radomiakowi, a krakowski Hutnik gra ze swoim imiennikiem z Warszawy. W spotkaniach tych faworytami są gospodarze. (JK)

Święto sądeckich hutników

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Domu Żołnierza w Nowym Sączu. Gośćmi załogi SZEW byli tu m. in. gospodarze regionu z I sekretarzem KW PZPR **Józefem Brożkiem** oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionego z Sądeckimi Zakładami Elektro-Węglowymi Kombinatu Elektrodowego z Berlina. Podczas akademii wysokimi odznaczeniami uhonorowano najbardziej zasłużonych pracowników. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali **Kazimiera Wojtarowicz** i **Jan Kolowca**. (sś)

(a) **Pomnik** „Poległych w Służbie i Obronie Polski Ludowej" stanie przed pałacem Lubomirskich — taką decyzję podjął Społeczny Komitet Budowy Pomnika, na plenarnym posiedzeniu, 11 bm. w Warszawie, któremu przewodniczył gen. dyw. **Wacław Czyżewski**, przewodniczący komitetu.

Gala XX-lecia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

od laureata pierwszego festiwalu **Edwarda Lubaszenki** poprzez **Grechutę, Sikorowskiego, Grześkowiaka**, grup „Pod Budą" i „Wałów Jagiellońskich" aż po ubiegłoroczną laureatkę **Magdalenę Żuk**. Koncerty te odbędą się w hali Wisły we wtorek o 19.30 i w środę o 19.30 i 22.30.

Atrakcyjnie zapowiadają się też cztery recitale autorskie w klubie „Rotunda": **Marka Grechuty, Andrzeja Sikorowskiego, Elżbiety Wojnowskiej** i **Przemysława Gintrowskiego.**

Otrzymujemy liczne pytania o możliwości nabycia karty wstępu. Jak nam powiedziano, są jeszcze niewielkie ilości biletów. Sprzedawane one będą w sobotę i niedzielę w klubie „Pod Jaszczurami".

(zs)

Z dalekopisu

Tragiczny wypadek wydarzył się w Świeradowie Zdroju w woj. jeleniogórskim. Kierowca samochodu ciężarowego „jelcz-steyer" z przyczepą załadowaną belami drewna, chcąc uniknąć kolizji z motocyklem, przekroczył przy dużej szybkości pojazdu oś jezdni. Nastąpiła wywrotka przyczepy, a znajdujące się na niej bale drewna spadły na idące chodnikiem trzy starsze kuracjuszki. Wszystkie kobiety poniosły śmierć na miejscu.

W Krakowskiej Kuźnicy

O kulturze w zakładach pracy

(Inf. wł.) Wczorajsze forum dyskusyjne w „Krakowskiej Kuźnicy" poświęcone zostało stanowi kultury w krakowskich zakładach pracy. W większości na spotkanie przybyli przedstawiciele zakładowych i dzielnicowych domów kultury, świetlic, bibliotek, klubów, Muzeum Narodowego, Biblioteki Miejskiej, prężnych ośrodków społemowskich, a więc ci wszyscy, którym już choćby z racji wykonywanego zawodu troska o kulturę leży na sercu, którzy na co dzień kulturę tę upowszechniają i propagują.

Nie stało się wprawdzie to spotkanie okazją do rejestracji problemów, na co liczyli organizatorzy, nie stało się też jakąś giełdą pomysłów, okazją do wymiany doświadczeń, gdyż w tej mierze zabierający głos okazali się dość wstrzemięźliwi. Poruszono natomiast szereg spraw niezwykle istotnych dla obecności kultury w zakładach pracy. Okazało się przy tym, wbrew potocznym opiniom, że zakłady — przynajmniej te duże, jak HiL czy Budostal — nie mają węża w kieszeni i w dalszym ciągu hojną ręką wspomagają swoje kulturalne placówki zakładowe. Są oznaki, że i kultura w zakładach wychodzi z kryzysu — twierdził jeden z dyskutantów.

Gwoli jednak prawdy inny rozmówca zwrócił uwagę, że na razie żaden zakład nie zgłosił chęci otwarcia nowej placówki kulturalnej. A byłoby to wskazane na przykład w powstających osiedlach, gdzie często nie ma nawet punktów bibliotecznych. Jedna z uczestniczek rzuciła wręcz hasło, że nie zakład pracy miejscem pracy kulturalnej, ale mecenasem, dobrodziejem kultury w miejscu zamieszkania pracowników, w osiedlu, w dzielnicy.

Problem taryfikatora, niektóre aspekty nowej ustawy o upowszechnianiu kultury, nowelizacja ustawy o przedsiębiorstwach, w której znajdą się paragrafy zobowiązujące zakłady do świadczeń na kulturę, rola powstających związków zawodowych i organizacji młodzieżowych w upowszechnianiu kultury — oto niektóre inne z poruszonych spraw podczas wczorajszego spotkania w „Krakowskiej Kuźnicy".

(ks)

Sesja naukowa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

go" oraz **Dorota Piasecka**: „W kręgu biografii i twórczości K. Makuszyńskiego".

Materiały z sesji zostały zawarte w wydawnictwie Muzeum Tatrzańskiego. Zawiera ono również niepublikowany do tej pory rękopis „Ścieżki splątane". W kinie „Giewont" trwa przegląd filmów według powieści Kornela Makuszyńskiego. (sk)

Nagrody „Życia Partii"

Rozstrzygnięty został doroczny konkurs „Życia Partii" na najcelniejszą twórczość dziennikarską, ukazującą działalność PZPR, jej członków, instancji i organizacji, a opublikowaną w 1983 r. na łamach dzienników i tygodników PZPR.

Miło nam donieść, iż w kategorii dzienników regionalnych II nagrodę (I nie przyznano) otrzymali dziennikarze „Gazety Krakowskiej" — red. **Teresa BĘTKOWSKA** i red. **Krzysztof CIELENKIEWICZ.**

Eksponaty z Krakowa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

riusza wielkiej wystawy „Epoka cesarza Franciszka Józefa I". Z uwagi na mnogość aspektów owej epoki wystawę podzielono na dwie części: część pierwsza, obejmująca lata 1848—1880 zostanie otwarta już 19 bm. i właśnie wczoraj doc. Banach wystartował z Krakowa do zamku w Schloss Grafenegg w Dolnej Austrii, zawożąc z sobą zaakceptowane przez stronę austriacką, a odnalezione w polskich muzeach i archiwach eksponaty, które będą reprezentowały Galicję na ekspozycji w Schloss Grafenegg; udział w otwarciu zapowiedział polski ambasador w Wiedniu.

Krakowski historyk sztuki, wybierając pamiątki, dzieła sztuki i archiwalia, miał raczej kłopot z nadmiarem, nie z niedostatkiem. Spośród setek dokumentów, świadczących o naszej lojalności wobec Domu Panującego i Szczególnych Łaskach Cesarskich zabrał z sobą do Austrii m. in. rysunek Ludwika Lorenowicza przedstawiający moment ataku wojsk austriackich na krakowian zgromadzonych u stóp pałacu Pod Baranami w 1848 roku (Wiosna Ludów!), akwarelę — wzruszający obrazek z wizyty Dobrotliwego Monarchy w krakowskim uniwersytecie, tudzież oryginalne gęsie pióro przechowywane z największym pietyzmem w Muzeum UJ, to samo, którym Najjaśniejszy Pan raczył wpisać się do księgi królewskiej krakowskiej wszechnicy. Uniwersyteckie archiwum wypożyczyło komplet dokumentów świadczących o stopniowej repolonizacji uczelni, możliwości swobodnego wyboru rektora, prawa do używania na wykładach języka polskiego. W krakowskim archiwum państwowym znalazły się unikalne plakaty z wydanym w 1848 roku manifestem młodego monarchy. Muzeum Historyczne miasta Krakowa odnalazło w swych przepastnych magazynach oryginalną tablicę graniczną, stojącą ongi na linii kordonu, czyli na granicy Austro-Węgier i Rosji...

W sumie do zamku Schloss Grafenegg powędrowało 31 eksponatów; za trzy lata, na drugiej części ekspozycji Kraków będzie reprezentowany jeszcze szerzej, bowiem właśnie przełom wieków obfituje w dawnej Galicji w szczególnie wiele pamiątek. Dr Banach nie potrafił jeno wytłumaczyć reporterowi „GK" dlaczego to właśnie rok 1880 stanowi wyznaczoną przez organizatorów wystawy granicę czasową? Cóż to takiego ważnego wydarzyło się wtedy w Austrii i reszcie świata?

— Gdy wrócę, może będę już mądrzejszy o tę wiadomość — mówi dr Banach. *Teraz, na własny użytek i na użytek Czytelników „GK" mogę tylko dyskretnie przypomnieć, że to właśnie wtedy, w czasie swej kolejnej wizyty w Krakowie Najmiłościwszy Pan obiecał oddać nam (a właściwie odsprzedać) zamek królewski na Wawelu...* (lm)

31 bm. proces w sprawie śmierci G. Przemyka

WARSZAWA (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości, Sąd Wojewódzki w Warszawie wyznaczył termin rozpoczęcia procesu w sprawie o spowodowanie śmierci Grzegorza Przemyka.

Sprawa ta wpłynęła do sądu ponownie, po uprzednim uzupełnieniu postępowania przygotowawczego, a akt oskarżenia objął 6 osób.

Proces rozpocznie się 31 maja br.

Kalendarzyk sportowy

● Piłka nożna: I liga Wisła — Śląsk, sobota godz. 17, III liga Cracovia II — Garbarnia, sobota godz. 17.

● Szermierka: Puchar Barbakanu, sala Cracovii godz. 8 i Barbakan godz. 18 (sobota i niedziela).

● Tenis: Nadwiślan — Budowlani Katowice, sobota godz. 10, Nadwiślan — Mera, niedziela godz. 10.

● Rugby: Juvenia — AZS AWF Warszawa, niedziela godz. 14.30 (Puchar Polski).

Osiedlowa wypożyczalnia sprzętu sportowo-turystycznego

Ognisko TKKF „Truchcik" zorganizowało osiedlową wypożyczalnię sprzętu sportowo-turystycznego (namioty, śpiwory, materace, rakiety) w Domu Kultury SM „Krakus" ul. Pachońskiego 8 (Biały Prądnik). Wypożyczalnia czynna jest w poniedziałki i piątki w godzinach 16—18,30.

Klasa A — Kraków

Grupa III: Błękitni Bodzanów — Pogoń Stanisławice 4:0, Opatkowianka — Concordia Pawlikowice 0:2, Strażak Kokotów — Górnik Wieliczka 2:1, Sułków —, Wisła Niepołomice 2:1, Wieliczanka — Puszcza Niepołomice 0:3, Wilga Koźmice Wielkie — Piłkarz Podłęże 0:1.

1. Piłkarz	14	23	38:20
2. Górnik	15	19	40:16
3. Puszcza	15	19	25:14
4. Opatkowianka	15	15	20:17
5. Sułków	15	15	15:19
6. Błękitni	15	14	18:18
7. Pogoń	15	14	21:35
8. Wilga	15	13	12:18
9. Strażak K.	15	12	16:22
10. Concordia	15	12	20:27
11. Wieliczanka	14	12	15:26
12. Wisła	15	10	22:30

Pożegnanie W. Meresa

Wczoraj zainaugurowała rozgrywki liga tenisowa, w której gra krakowski Nadwiślan. Pierwsze mecze krakowianie rozegrają dziś i jutro z Budowlanymi Katowice i Merą Warszawa. Przed uroczystym otwarciem sezonu odbyła się miła uroczystość pożegnania zawodnika Nadwiślanu, byłego członka kadry narodowej, a obecnie jej trenera **Witolda Meresa**. Znakomitego tenisistę pożegnali koledzy z kortów, działacze PZT i Nadwiślanu, a także władze sportowe miasta i sympatycy tenisa.

Dzisiejsze spotkanie Nadwiślan — Budowlani Katowice rozpoczyna się o godz. 10 na kortach przy ulicy Koletek 20. (k)

Wiosenne Biegi Narodowe

Na obiektach sportowych WKS „Wawel" odbyły się Wiosenne Biegi Narodowe Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Zawodnicy z poszczególnych jednostek byli dobrze przygotowani do zawodów i mimo przejmującego zimna osiągali dobre wyniki sportowe. W biegu na 1000 metrów zwyciężył **S. Czajka** zaś w biegu na 3000 metrów **S. Rymarczyk**. Drużynowo pierwsze miejsce zajęła **Podhalańska Jednostka WOW im. Ziemi Krakowskiej.** (ż)

Lotniarze walczą o Puchar Wawelu

W dniach od 13 do 20 maja w Międzybrodziu Żywieckim, na górze Żar, odbędą się II Międzynarodowe Zawody Lotniowe o Puchar Wawelu, którego fundatorem jest prezydent miasta Krakowa. Początek tej atrakcyjnej imprezy w niedzielę o godz. 10.

ogłoszenia EKSPRESowe

PRZETARGI

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Podgórze" Kraków, ul. Górników 3 sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód dostawczy Syrena R-20, nr rej. KRA 638 G, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 120 tys. zł.

Przetarg odbędzie się dnia 28. 05. 1984 r., o godz. 10, w Zakładzie Budowlano-Remontowym SM Podgórze, ul. Dauna 95b.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w Kasie Spółdzielni.

Pojazd można oglądać codziennie w godz. 10—12 w ZBR SM Podgórze, ul. Dauna 95b.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

K-3874

PRZYCZEPĘ N-126b — sprzedam. Józef Drewniak, Szerzyny 26, tel. 5. te-2466

TELEWIZOR nowy Diamant 2410, sofę jasną „Dalby" — sprzedam. Oferty 6471 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

KRAKÓW — garsoniere własnościową, 25 m², w dobrym punkcie — pilnie sprzedam. Oferty 6144 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

CIĄGNIK C-355 — sprzedam. Stanisław Wincenciak, Trzemeśnia 8, k. Myślenic. g-6466

LUBOWICZ Jan, zam. Kraków, ul. Szafera 9/28, zgubił legitymację nr 2724/KM/83, wydaną przez WOPR. g-6479

FIATA 125 p, 1981 — sprzedam. Kraków

WSZECHNICA

12 maja 1984 r. mija 620. rocznica założenia w Krakowie — stolicy Królestwa — uniwersytetu. Tak więc ostatni Piast ma wśród wielu innych i tę nieśmiertelną zasługę, że dał narodowi rzecz trwałą, fundującą rozwój umysłowy Polaków.

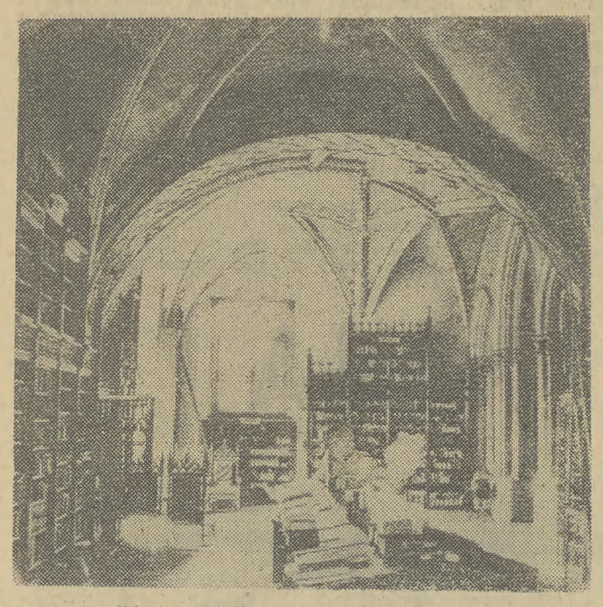

Sala Obiedzińskiego Biblioteki Jagiellońskiej w Collegium Maius

przechodzić mogą. Również, gdyby rodzice lub przyjaciele jakiego scholara w jadło i napoje jakiekolwiek zaopatrzyć chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać. Gdyby się kto ze scholarów za granicą ziemi krakowskiej w ziarno, zboża, mąkę, słód, marcowe piwo, wino lub drwa zaopatrzył, wszystko to i każda rzecz z osobna wodą i lądem wolno puszczane być ma bez opłaty ceł i dziesięcin w drwach. Piekarze zaś scholarom chleb wypiekający i młynarze ziarna ich mielący niech się nie ważą więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również, co niech Bóg uchowa, którego ze scholarów lub ich czeladzi w granicach królestwa naszego kto z naszych poddanych jawnie lub tajemnie obrabował z koni, pieniędzy lub rzeczy, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed nas szkodę mu wynagrodzić a złoczyńcy poszukiwać i z nim według porządku prawa postąpić. (...)

Urządziliśmy odtąd szkoły potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich i umiejętności wyzwolonych i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów. (...)

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, który by ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, którzy by w mieście Krakowie dla studiów zamieszkiwali. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysiąc i jego słuchać mają. (...)

pieranie i wytępianie kacerstwa, zaszczepianie cnót a wykorzenianie błędów, obronę wreszcie sprawiedliwości i objaśnienie prawdy".

*

Pisał w 16. n-rze „Dziennika Polskiego w 1964 roku prof. dr Władysław Szafer:

„Niemal naprzeciw Collegium Novum, na Podwalu, mieściło się biuro tajnego nauczania, a jego kierownik, profesor Mieczysław Małecki — dobrze zakonspirowany — co dzień odwiedzał na zlecenie władz uniwersyteckich osławiony »Ostinstitut« mieszczący się w drugiej pozornej twierdzy hitleryzmu — w Collegium Nowodworskiego. Przy ulicy Krupniczej w IV Gimnazjum im. Sienkiewicza, a nieco później na tyłach Collegium Novum przy ul. Jagiellońskiej mieścił się prowadzony przez dyrektorów Wagę i Kosteckiego oraz insp. Gałeckiego ważny ośrodek tajnego kształcenia maturzystów, mających wstąpić w szeregi młodzieży akademickiej. Przy ul. Gołębiej nr 2 co tydzień zbierała się pod przewodnictwem moim, jako rektora tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, międzystowarzyszeniowa Komisja Szkolna, która na długich nieraz posiedzeniach załatwiała mnóstwo spraw związanych z tajnym nauczaniem we wszystkich typach szkół — nie tylko w Krakowie, lecz także w wielkiej części południowej Polski.

Najprzód w Collegium Maius, a później w nowym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej żywym prądem płynęła polska myśl i praca naukowa, podtrzymywana przez polski personel, pomimo panoszenia się i tam dygnitarzy spod znaku czarnej swastyki. Przy ul. Studenckiej (współcześnie — K. Świerczewskiego — przyp red.) mieszkał i działał prof. Stanisław Kutrzeba; przy ul. Michałowskiego u prof. Ludwika Piotrowicza mieliśmy główny punkt oparcia dla prowadzenia dobrze zorganizowanej pomocy materialnej dla profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu. Przy osobie prof. Stanisława Pigonia, w bursie akademickiej przy ul. Garbarskiej, skupiała się głównie opieka i pomoc dla młodzieży akademickiej W mieszkaniach sekretarza UJ, Włodzimierza Ottmana, rozstrzelanego w Oświęcimiu oraz jego zastępcy dr Reguły, mieścił się tajny sekretariat Uniwersytetu i piętrzyły się setki wydobytych ukrytymi drogami z Collegium Novum dokumentów dotyczących stanu studiów naszej młodzieży. U architekta uniwersyteckiego J. Piwowarczyka, najpierw na Podgórzu, a później w Rynku Głównym, pracowała intensywnie Komisja Budowlana UJ, rejestrująca poniesione szkody i przygotowująca szczegółową dokumentację dla odbudowy uniwersyteckich pracowni i seminariów po wojnie...".

*

Przytaczamy trzy dokumenty z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W wieku XIX mimo trwającej niewoli narodowej ośrodek myśli polskiej w Krakowie, wspaniała uczelnia przygotowująca do działań inteligentów w trzech zaborach nie ustąpiła ani na krok z raz danego jej programu. Nie pomogły zaborcom działania germanizacyjne, a potem okupantom w latach II wojny wywózki do obozów koncentracyjnych, mordowanie fizyczne — nie mówiąc o moralnym — profesury i studentów. „Ne cedat academia!" — „Niech akademia nie ustępuje" — to jedno hasło Uniwersytetu Jagiellońskiego. Inne mówi „Plus ratio quam vis!" — „Więcej rozum znaczy niż siła!". Są to ciągle aktualne przesłania Uniwersytetu Jagiellońskiego, który służy całemu narodowi i całej ludzkości.

(Fragmenty tekstów historycznych wybrał OLGIERD JĘDRZEJCZYK)

Na zdjęciu poniżej: Tablica erekcyjna Bursy Jagiellońskiej — krużganek Collegium Maius

Niech więc to będzie nauk przemożnych perła...

W roku 2000 Ojczyzna nasza święcić będzie 600-lecie odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego przez Władysława Jagiełłę, który z poduszczenia swej żony Jadwigi — królowej 20 lipca 1400 roku ufundował szkołę słynną w całym świecie, która przyjęła nazwę Wszechnicy Jagiellońskiej.

Obszerne fragmenty przywileju fundacyjnego Kazimierza Wielkiego mówią:

„(...) My, Kazimierz z Bożej łaski król Polski i ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej pan i dziedzic pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego rozszerzała, bacząc na to, co lepsze, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na którym by szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, a dla przyszłości na wieczne czasy tym pismem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący. Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy. (...)

A nasamprzód, wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach w całym królestwie naszym ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego, cła, myta i opłaty, ale przez nie wszystkie z rzeczami swymi: końmi, książkami, sukniami, pościelą, pieniędzmi i sprzętami domowymi swobodnie i bezpiecznie

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna powyżej wyrażona nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy niniejszy napisać przywilej, pieczęci naszej wyciśnieniem stwierdzony. Działo się w Krakowie, w dzień Zielonych Świątek (12 maja) roku Pańskiego 1364. (...)

Jan Długosz w „Dziejach polskich" napisał:

Władysław, król Polski. (...) w królewskim mieście Krakowie, stolicy Królestwa Polskiego, w poniedziałek po święcie św. Jakuba Apostoła założył i otwarł główną Królestwa szkołę, o którą Jadwiga królowa polska za życia wielkimi prośbami, wielkim zabiegała staraniem. Doktorów zaś i mistrzów wszystkich wydziałów tudzież profesorów, tak Polaków jako też Czechów i Niemców z prąskiej nauk wszechnicy przyzwawszy, tę nowo założoną szkołę powszechną opatrzył dochodami królewskimi i żup solnych, tudzież wsi i innych wpływów. Nadał jej prócz tego wszystkie prelatury i prebendy należące do kollacji i zwierzchniczej władzy królewskiej, zachowawszy sobie jedno tylko probostwo św. Floriana. Z kamienicy zaś Akersdorfa w ulicy św. Anny wybudował Kolegium Filozofów i Teologów, a z domu Sędziwoja z Szubina, wojewody poznańskiego w ulicy Grodzkiej — Kolegium Prawników i Lekarzy. Które to oba kolegia z pieniędzy na ten cel przez Jadwigę królową przekazanych założone zostały pracą i staraniem wykonawców jej ostatniej woli. Odtąd ta główna szkoła krakowska przez Władysława króla polskiego i Jadwigę królową pierwotnie założona, a od papieża Jana XXIII, potem Marcina V potwierdzona, poczęła rozmaitymi naukami i umiejętnościami wsławiać się i kwitnąć, i wydawać z łona swego mężów w nauce biegłych, światłych i poważnych, szerząc i roznosząc głośno w świecie sławę Królestwa Polskiego, które lubo z łaski Bożej mnogimi chlubić się może ozdobami i zaszczyty, żadne jednak dzieło, żadne nie jest tak płodnym i użytecznym, tak chwalebnym i znakomitym, jak szkoła krakowska, przez od-

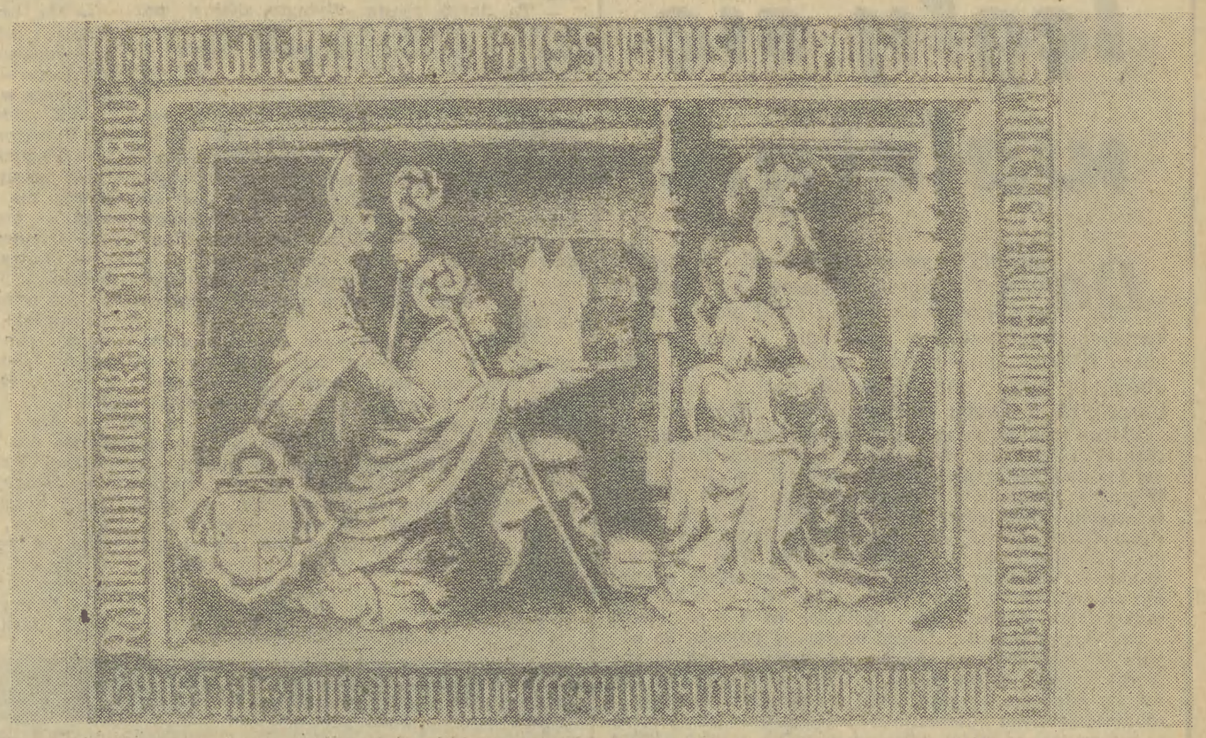

...aby wydawała męże dojrzałością rad znakomite

Pierwszy polski uniwersytet i drugi (po Pradze czeskiej) w Europie środkowo-wschodniej, należy do najstarszych wyższych uczelni w świecie. Wyprzedzają go wśród najsławniejszych m.in. uniwersytety w Bolonii (XI w.), Paryżu, Montpellier, Oxfordzie (XII w.), Salamance, Padwie, Neapolu, Cambridge (XIII w.) Rzymie i Florencji (XIV w.). W swych początkach Akademia Krakowska miała trzy wydziały: prawa (8 katedr), medycyny (2 katedry), oraz filozofii czyli artes, a inaczej sztuk wyzwolonych. W 1400 r. król Władysław Jagiełło odnowił fundację zgodnie z testamentem królowej Jadwigi i Uniwersytet rozpoczął ożywioną działalność naukową i dydaktyczną. W ciągu dziejów zmieniał trzykrotnie nazwę (najpierw było to Studium Generale, potem Akademia Krakowska, Szkoła Główna Koronna) by wreszcie przybrać nazwę od swego fundatora — Uniwersytet Jagielloński. (Z jaką radością powitałby dzisiaj Uniwersytet bezinteresownego refundatora, już nie po to, by znowu zmieniać nazwę uczelni...).

Autorytet uczelni szybko rósł i jej sława rozchodziła się szeroko. W XV w. aż 45 proc. studentów to przybysze z zagranicy. W latach 1433—1510 pobiera tu nauki 8214 obcokrajowców, najliczniejsza grupa węgierska w XV w. i pierwszej połowie XVI. w. liczyła przeszło 2300 studentów. Można bez przesady powiedzieć, że z braku uniwersytetu własnego Kraków był macierzą inteligencji i humanistów węgierskich. Miarą znaczenia Uniwersytetu Krakowskiego w dobie renesansu była liczba uczniów, będąca świadectwem jego atrakcyjności. Ściągali w podwoje Akademii studenci nie tylko z Węgier ale z Moraw, a sporadycznie z Austrii, Niemiec, Szwajcarii i Anglii. Dzisiaj obecność studiujących cudzoziemców jest skromniejsza bo zamyka się liczbą 57, w tym 20 kobiet (dane za rok 1983/84) co wcale nie musi oznaczać, że Uniwersytet przestał być atrakcyjny. Podejmują za to studia na Uniwersytecie mieszkańcy tak egzotycznych dla nas krajów jak chociażby Afganistan, Cypr, Chile, Kenia, Kolumbia, Kostaryka, Laos, Wenezuela czy Sierra Leone!

Bakałarze Uniwersytetu tworzyli inteligencję, która zasilała szkoły, urzędy i centra kulturalne w całym kraju. Najsławniejszym uczniem Uniwersytetu był Mikołaj Kopernik, który studiował tu w latach 1491—1495. Z murów tej uczelni wyszło wielu wybitnych ludzi polskiej nauki, kultury, polityki, jak np. Andrzej Frycz Modrzewski — pisarz polityczny, Marcin Kromer — historyk, Jan Kochanowski — największy polski poeta Odrodzenia, Mikołaj Rej — pisarz, ojciec polskiej literatury, król Jan III Sobieski — zwycięzca spod Wiednia, Wojciech Bogusławski — ojciec teatru polskiego, Ignacy Daszyński — polityk, oraz wielu innych. Nauczali tu najwybitniejsi uczeni polscy różnych epok: Paweł Włodkowic — prawnik i pisarz, Jan Brożek — matematyk i astronom, Hugo Kołłątaj — filozof, pisarz i działacz polityczno-oświatowy, Karol Estreicher — historyk sztuki, Zygmunt Wróblewski, Karol Olszewski — fizycy, Odo Bujwid — lekarz, Oskar Lange — ekonomista. Można byłoby tak bez końca...

Rektor PWST prof. Danuta Michałowska:

— Maturę zdawałam już podczas okupacji. Dzięki koleżance, córce wykładowcy UJ, otrzymałam list polecający do prof. Mieczysława Małeckiego, który sprawował funkcję kierownika tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Był rok 1942. Rektorat i dziekanat mieściły się w jednym pomieszczeniu przy ul. Podwale, w małym lokaliku, gdzie oficjalnie znajdowała się spółdzielnia handlująca proszkami do prania i mydłem. Po przyjściu musiałam wymienić obowiązujące hasło — niestety dziś nie pamiętam już jakie — i wówczas zaczęła się rozmowa z prof. Małeckim. Chciałam studiować pedagogikę, ale profesor tak przekonywająco opowiadał o slawistyce, że zostałam studentką tego kierunku. Później zmieniłam kierunek i zaczęłam studiować polonistykę.

Moimi profesorami byli dzisiaj już legendarni ludzie, wielkie nazwiska polskiej nauki, jak np.: prof. Kazimierz Nitsch, prof. Tadeusz Lehr-Spławiński, prof. Zenon Klemensiewicz, prof. Stanisław Pigoń — a jego asystentem był dr Kazimierz Wyka, który na zajęcia z nami chodził pieszo z Krzeszowic do Krakowa.

Większość profesorów powróciła niedawno z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zajęcia odbywały się codziennie w mieszkaniach uczniów. Nikt z nas nie opuszczał wykładów. Jeśli ktoś nie przyszedł oznaczało to, że stało się coś naprawdę poważnego.

Ale czasami sytuacje groźne kończyły się szczęśliwie. Dziś można nawet powiedzieć, że były i humorystyczne. Pamiętam, pewnego razu prof. Pigoń pomylił sobie piętra i zamiast do studentów trafił do mieszkania... folksdojczów. Otworzono mu drzwi..., taki sam przedpokój, rozkład mieszkania. Profesor zdjął płaszcz i popędził do pokoju. Usiadł i zdziwiony pyta:

— Gdzie są studenci?

— Studenci? — powtarza za profesorem gospodarz mieszkania. — Aaa to piętro niżej?

Tak wyglądała „konspiracja" profesora Pigonia. Oczywiście mieszkanie koleżanki było już spalone i musieliśmy przenieść zajęcia w inne miejsce.

W 1944 roku, we wrześniu, październiku, listopadzie, po powstaniu warszawskim, zaczęli do Krakowa napływać warszawscy profesorowie, studenci. Wówczas pojawiły się takie gwiazdy filologii, jak: prof. Julian Krzyżanowski, prof. Witold Taszycki, prof. Mieczysław Brahmer. Po wyzwoleniu rozpoczął zajęcia prof. Władysław Tatarkiewicz, a na jego wykłady pędziła brać studencka dosłownie wszystkich kierunków.

Studia te miały niepowtarzalny klimat, atmosferę. Więzy koleżeńskie, które się wówczas wytworzyły pomiędzy studentami, trwają do dziś, nie tylko poprzez oficjalne zjazdy, rocznice, ale też prywatne spotkania, gorące przyjaźnie. Może dlatego, że łączyło nas coś więcej, oprócz wspólnej nauki — wspólne niebezpieczeństwa.

Z pewnością panie dostrzegły swoją nieobecność na kartach dotychczas omawianej historii Uniwersytetu. W roku 1894 senat akademicki stanął przed trudnym problemem. Oto z zaboru rosyjskiego, z Warszawy, zgłosiły się trzy młode kobiety, które miały już za sobą praktykę w aptece a teraz chciały się zapisać na studium farmacji. Zdania profesorów były podzielone ale skoro w tym czasie kobiety mogły już studiować w Szwajcarii, we Francji i w Ameryce, a równocześnie szło o oddziaływanie na Królestwo, gdzie nie było polskich szkół, zgodzono się na wpisanie studentek jako eksternistek. Po dwóch latach otrzymały dyplomy magisterskie. Była to prawdziwa sensacja! W spisach studentów UJ kobiety występują w 1900 r. na wydziale filozoficznym obejmującym wówczas zarówno nauki humanistyczne jak i przyrodnicze. Wydział liczył 229 słuchaczy i 26 słuchaczek. Niewielka stosunkowo ilość kobiet tłumaczy się tym, że nie było wówczas żeńskich szkół średnich z maturą klasyczna (z łaciną i greką), a tej wymagano przy wpisie. W 1919 r. ogłoszono, że kobiety mogą studiować prawo. Był to ostatni wydział, nie licząc oczywiście teologii, który otworzył dla kobiet swe drzwi. Pierwszą kobietą profesorem (sanskrytologii) została w 1923 r. na wydziale filozoficznym prof. H. Wilman-Grabowska.

A dzisiaj? Dzisiaj panie zepchnęły nas — mężczyzn do studiującej mniejszości. Niech znów przemówią liczby! W roku akademickim 1983/84 na 8850 studiującej młodzieży... 5848 to kobiety. Należy przy tym podkreślić, że zjawisko to nie wykazuje bynajmniej tendencji spadkowej. Aby nie być gołosłownym przytoczę kolejne dane. Otóż na ogólną liczbę 1734 studentów przyjętych na uczelnię w 1983 r. (studentów I roku) 1162 indeksy odebrały dziewczęta. Nie, to nie tylko magia liczb, to namacalna rzeczywistość, która pozwala nam dzisiaj, w 90 lat po precedensie, mówić o Uniwersytecie jako jednej z najbardziej zfeminizowanych uczelni Krakowa.

Wybuch II wojny światowej pociągnął za sobą ogromne straty dla Uniwersytetu Jagiellońskiego — straty w kadrze naukowej, jak również w gromadzonych od wieków zbiorach. W dniu 6 listopada 1939 r. gestapo aresztowało w gmachu Uniwersytetu 183 profesorów, docentów i asystentów, których przewieziono najpierw do więzień Krakowa i Wrocławia, a potem do hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen koło Berlina, do Dachau, oraz ostatnie ofiary do Mauthausen-Gusen. Przeszło 30 profesorów, w tym wielu wybitnych uczonych znalazło śmierć w czasie wojny w obozach zagłady. Uniwersytet został zamknięty, a zakłady i zbiory naukowe systematycznie niszczone. Ale ofiarne lata powojenne przyniosły szybką odbudowę znaczenia Uniwersytetu. Już w roku 1963/64 — roku jubileuszu 600-lecia uczelni, pracowało w niej 164 profesorów a studiowało na studiach dziennych 5010 studentów. A dzisiaj ok. 11500 studentów (studiów dziennych, zaocznych, eksternistycznych) kontynuuje naukę na pięciu wydziałach, obejmujących 38 kierunków i specjalności.

Kazimierz Wielki zakładając Uniwersytet w Krakowie chciał z niego uczynić perłę nauk. Przez wieki Uniwersytet starał się realizować wskazania swego fundatora, gromadził wokół siebie uczonych i wychowanków, był ogniskiem wiedzy, kultury i ideałów obywatelskich. Czy Uniwersytet pozostał wierny tym ideałom? Na to i inne pytania nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Przytoczone tutaj liczby nie oddają do końca problemów tej placówki. Uniwersytet boryka się z wieloma kłopotami finansowymi, lokalowymi (niektóre pomieszczenia wręcz urągają randze uczelni, nie mówiąc już o wymogach sanitarno-higienicznych), kadrowymi. Brak wykonawców robót remontowych, niedotrzymywanie przez nich umów zawartych z uczelnią oto niektóre tylko bolączki władz Uniwersytetu, których starania winny iść przede wszystkim w kierunku podniesienia poziomu studiów, pracy naukowo-dydaktycznej. Nikt nie zwolni jednak władz uczelni od odpowiedzialności za jej rozwój, za pracę administracji, którą należałoby odformalizować, za wymianę myśli naukowej z innymi uczelniami w kraju i zagranicznymi, wreszcie za wychowanków — studentów, których więzi z uczelnią niepokojąco rozpadają się i sprowadzają do czysto formalnych związków.

Tyle ogólnych refleksji, a szacownemu jubilatowi — Uniwersytetowi Jagiellońskiemu i sobie, jako studentowi tegoż, życzę by nasza Alma Mater była nadal wizytówką polskiej myśli naukowej, społecznej, politycznej, by zawsze kultywowała swoje piękne tradycje.

MAREK BARAN

Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr Jan Kostrzewski:

— Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpocząłem w 1934 roku Uważam się za absolwenta tej uczelni, chociaż w 1941 roku musiałem wyjechać do Warszawy, zmienić nazwisko i końcowe egzaminy zdawać na tajnym uniwersytecie warszawskim. Wszystko na skutek aresztowania moich kolegów, którzy byli łącznikami.

Po wojnie wróciłem do Krakowa, kontynuowałem pracę w Państwowym Zakładzie Higieny i w Zakładzie Produkcji Szczepionek przy Czystej. Potem byłem asystentem wolontariuszem w Klinice Chorób Wewnętrznych, gdzie robiłem pracę doktorską, wreszcie przeszedłem do Kliniki Chorób Zakaźnych. Oto wykaz moich „punktów stycznych" z Krakowem.

Wszechnica Jagiellońska zapadła mi głęboko w pamięć. To był wspaniały okres bardzo bogatego życia studenckiego. Burzliwy, ale piękny. Uniwersytet był dla mnie podstawową szkołą życia, która przydała mi się na wszystkie późniejsze lata. Bardzo pouczające było zderzenie tego, co wyniosłem z UJ, z rzeczywistością warszawskiego szpitala św. Rocha, gdzie pracowałem jako sanitariusz. Muszę przyznać, że dużo wyżej stawiałem szkołę krakowską od warszawskiej, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę w klinikach, o sposób podejścia do pacjenta, o pewien rygor w szpitalu i wielką dyscyplinę — dużo większą niż niejednokrotnie obserwuję teraz. Co mi zostało z tych lat? Pewien — powiedziałbym — szacunek, akceptacja dla zasad, jakie w tym czasie uniwersytet wpajał lekarzom. Mam na myśli nie tylko fachowe przygotowanie, lecz humanitarny, moralny punkt widzenia. Powtarzam: To była moja szkoła, do której zawsze serdecznie wracam pamięcią.

V J

LESZEK MAZAN

Gdy w szafach legły się walety...

Do pisania o panu Janie Buszku zasiadam zawsze z ogromną tremą; po pierwsze – doczekał się on już całej plejady znakomitych apologetów, a po drugie – język polski, mimo iż liczy pono półtora miliona słów jest zbyt ubogi, by oddać całą złożoność postaci sławnego kierownika II Domu Studentów UJ „Żaczek".

Miałem zaszczyt poznać pana Buszka jeszcze wtedy, gdy „Żaczek" („Nawojka" również) nie nosił jeszcze swej słynnej już dziś, historycznej nazwy: mówiło się „DS" i tyle. W czasie juwenaliów 1961 gmach przy alei 3 Maja 5 ochrzczony został (butelką jabola) jako „Dom im. Krystyny Kleczkowskiej". Zacna ta dama opublikowała akurat w „Dzienniku Polskim" cykl artykułów „Pod dachami akademika" opisując życie w domach studenckich w sposób naturalistyczny, nie wahając się użyć słów tak dosadnych jak „łóżko" czy „zostające na noc panienki".

Pan Buszek wpadł pewnego majowego poranka do pokoju 346 zastając mnie śpiącego na rozciągniętych na podłodze kocach. Byłem waletem. Udawał, że mnie nie widzi. Za kilka dni okrężną drogą dał mi znać (oczywiście, zabraniając moim informatorom powoływania się na źródło informacji) w jakim pokoju jest wolne wyrko, które mógłbym „zasiedlić". No i tak zaczęła się nasza znajomość; tyle, że dla mnie pan Buszek był postacią, a ja dla niego jednym z 1100 „elementów" zamieszkujących bursę i mających nieraz pomysły, przy których fantazja Lema wydaje się bajką o krasnoludkach i sierotce Marysi. Musiał być więc pan Buszek programowo nieufny i wyjątkowo czujny. Sławna jest historia, jak wylegitymował proszącego o dodatkowy koc czarnoskórego studenta: — A skąd ja mam wiedzieć, że pan jesteś Murzyn? Legitymacja! Wielkie, potencjalne niebezpieczeństwo widział we wszystkich stojących luzem na korytarzach sprzętach, jako, że zdarzyło się, że „w szafach na czwartym piętrze zalęgły się walety". Godzinami polował przy wyłączonej „tylko do użytku służbowego" windzie, by w końcu ustalić, że to właśnie student Kaczmarczyk (dziś z-ca naczelnego „Przekroju") otwiera windę widelcem i „odjeżdża w niewiadomym kierunku".

Pamięć miał fenomenalną. Tysiącom ojców, którzy przyjeżdżali oddać mu do „Żaczka" swą rozpoczynającą uniwersytecką karierę progeniturę potrafił bezbłędnie podać numer pokoju, w którym kiedyś mieszkali, a bywało („ale to już, panie, nie przy dziecku") — że i bardziej intymne szczegóły, dotyczące wyników na studiach i kontaktów z tzw. płcią. Mnie, gdy trzy lata po opuszczeniu „Żaczka" przemykałem się kiedyś chyłkiem jego korytarzami, dopadł na schodach: — I czemuż to pan, panie Mazan, mojego wzroku unikasz? A gdzie jest ta firanka, coś ją pan pobrał i nie zdał trzy lata temu w 254?

Potrafił rżnąć prawdę w oczy. Kiedyś, gdy w kuchence wybuchła „pederastia", przybyły co rychlej pan Buszek zastał nad kupą gruzów amerykańskiego stypendystę dr Franklina, prawdopodobnie, sądząc po kolorze skóry, Murzyna. Kierownik zdenerwował się strasznie: Panie Murzyn! Ja sobie tu nie życzę żadnych tam, panie, kongijskich ekscesów! Syn kacyka, psiakrew, to myśli, że mu wszystko wolno!

Potrafił, gdy trzeba, prowadzić śledztwo natychmiastowe i energiczne. W starych aktach procesów koleżeńskich, toczących się w stołówce zachowały się autentyczne zeznania: „Wytropiłem, że w 327 jest dziwa. Wchodzę: jest, panie, ale nie dość, że całkiem naga, to jeszcze bez majtek! Więc ja do niej: legitymacja...!" Pan Buszek, człowiek gołębiego serca, skłonny był zresztą, podejrzewam, patrzeć przez palce na niektóre usankcjonowane prawem natury, a surowo przez uczelnianą zwierzchność zakazane figle (kiedy na V piętrze „Żaczka" zamieszkały studentki, administracja uniwersytecka za gigantyczne pieniądze kuła ściany i wmontowywała w nich kraty niczym na Montelupich, byle tylko nie dopuścić do zgorszenia). Nie chcąc nikomu zrobić krzywdy, a równocześnie być w zgodzie z własnym sumieniem, zaczynał często swe stołówkowe zeznania od formułki: — Ja tam przy tym nie byłem, ale jako naoczny świadek stwierdzam, że pili... — Ale — dodawał czym prędzej — tu w DS od lat tak jest, że jak „Cracovia" gra, to studenci piją; jak wygra to piją, a jak przegra to jeszcze więcej. Był przy tym bardzo konsekwentny: kiedy raz wzbraniałem się przeprowadzić do innego pokoju, grzmiał: — Administracja wyrzuci pana stąd siłą faktu!

Ech, nie, nie dam rady, nie spiszę nawet połowy opowieści, legend i anegdot o słynnym kierowniku... A tu aż się prosi, by wspomnieć o waletujących magnificencjach i premierach, o sławnym klanie Witaszków zalęgłych w żaczkowym „gołębniku", o niejednokrotnej dziewicy, matce trojga dzieci pani Krysi C., o nadanym przez antyadministracyjne podziemie komunikacie wzywającym do zgłaszania się do pana kierownika „po odbiór fryżerek", a skierowanym do wszystkich żaczkowych prominentów.

Powiem w tajemnicy Czytelnikom „Gazety", że pan Jan Buszek kończy pisać pamiętniki, które na pewno wniosą wiele nowego do „żaczkowej" i pana Buszkowej legendy, weryfikując ponadto niektóre fakty z młodzieńczych lat ludzi, którzy pod „żaczkowymi" kocami śnili swe własne sny o potędze. Ludzi takich było i jest tysiące: od Karola Wojtyły (znam, znam, to ten ksiądz — opowiadał mi niedawno pan kierownik) do Józefa Cyrankiewicza, od Macieja Szumowskiego do Edwarda Mikołajczyka, od prof. Mieczysława Karasia do Zbigniewa Święcha (obecnie straszy amerykańskich telewidzów bakteriami z grobu Kazimierza Jagiellończyka, które jakimś cudem udało mu się przemycić na cle). Wyrastały w „Żaczku" przyszłe magnificencje i premiery, ministry i ambasadory, żurnalisty i naukowcy. Różnie przebiegała ich kariera, nie zmieniał się tylko pan Jan.

Jego osoba jest jedną z najdziwniejszych zagadek pe-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

SKONFRONTUJMY KINA

W kinach – „Konfrontacje". W telewizji... program. W kawiarniach – kawa po 120 zł. W „Holidayu" – sauna i basen. W Hucie Lenina – nowy system motywacyjny. W Warszawie na dworze – deszcz. W Krakowie na polu – deszcz. W parku – Ona. W kinach – „Konfrontacje". W gospodarce – reforma...

*

– W Krakowie i województwie krakowskim są 42 kina o łącznej ilości 11 tysięcy 85 miejsc – mówi dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Krakowie – MARIAN CELEJEWSKI.

— Czy to dużo, czy mało, panie dyrektorze?

— Daje to średnią 9,3 miejsca na 1000 mieszkańców, przy średniej krajowej wynoszącej ponad 13 miejsc kinowych na 1000. W ilości miejsc w kinach przypadających na porównywalną liczbę mieszkańców, wyprzedzają Polskę m. in. Bułgaria, Czechosłowacja, Niemiecka Republika Demokratyczna, a już zdecydowanie bije na głowę Związek Radziecki.

— No, tak... My wyprzedzamy Albanię?

— Tego nie wiem, ale wyprzedzamy np. Francję, Japonię...

— Pan żartuje?

— Ja?! A słyszał pan o telewizji? O rewolucji, jaką ów środek masowego komunikowania wywołał na świecie?

— Sam pan widzi do czego prowadzą proste statystyki... Więc może wrócimy z Japonii do Krakowa...

— To dosyć proste. Wybudowaliśmy po wojnie w naszym mieście aż... 3 kina. „Świt" i „Światowid" w Nowej Hucie i reprezentacyjny „Kijów"...

— A dużo zlikwidowano?

— Sporo. Ubyło wiele małych kin i większych kin, a w ich miejscu powstały nowe placówki: Filharmonia, Teatr „Bagatela", teatr „STU"... Reszta naszych kin funkcjonuje w obiektach pochodzących z okresu międzywojennego, no, a już prawdziwymi architektonicznymi reliktami są kina: „Wanda" i „Uciecha"...

— Czyżby pamiętały czasy braci Lumière?

— Bez mała. Oba kina mają z okładem 70 lat.

— Panie dyrektorze, jak się domyślam, prowadzi pan rozmowę, żeby w końcu rozłożyć bezradnie ręce i powiedzieć: sam pan widzi... tak krawiec kraje, jak materiału staje... Czy nie tak?

— Proszę pana, dla nas sprawą najważniejszą jest utrzymanie tego, co mamy. A gestu bezradnie rozłożonych rąk nie zobaczy pan, choć mówiąc te słowa mam świadomość, że do końca XX wieku nie mamy szans na nowe inwestycje. Nie tyle chodzi tutaj o pieniądze, ile o tzw. moce przerobowe...

— Więc nowych kin nie będzie?

— My możemy dać aparaturę, ludzi, filmy, fotele, ekran itp. Kina jednak nie wybudujemy.

— W miasteczku, w którym się urodziłem i wychowałem 1 kino przypadało na 3,5 tysiąca mieszkańców. Teraz mieszkam na osiedlu liczącym kilkanaście tysięcy mieszkańców, a kina darmo tam szukać nawet ze świecą. Każdorazowe wyjście do przybytku X Muzy to wycieczka skalą trudności przypominająca zimowe wejście na Mount Everest...

— Ma pan o to pretensje do mnie?

— Przecież pan odpowiada za kina...

— Ale nie za tzw. całokształt...

— Optymizmu! Panie dyrektorze, optymizmu proszę!

— Ależ proszę bardzo! Ogólnie rzecz biorąc, stan krakowskich kin nie jest zły. Wyjątek w tej ocenie stanowią „Uciecha" i „Wanda", które jednak przewidziane są do kapitalnego remontu po zakończeniu remontu i modernizacji „Sztuki" i „Apolla"...

— Co nastąpi...?

— Pieścimy w sercu nadzieję, że za około dwa lata centrum kultury filmowej tj. „Apollo" i dwie sale kina „Sztuka" rozpoczną już działalność.

— Ha, czy wobec takich potrzeb i takiego niedostatku, o którym de facto rozmawiamy od samego początku, budowa klimatyzacji kina „Kijów" to sprawa najpotrzebniejsza?

— Klimatyzacja „Kijowa" — to szansa dla kina.

— Co?!

— Szansa dla kina. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że przyciąganie widza do kina wyłącznie samymi, choćby najlepszymi filmami — to mało. Telewizja jest realną konkurencją...

— Telewizja polska?

— No, więc: telewizja jest realną konkurencją i widza do kina przyciągnąć trzeba czymś więcej, aniżeli tylko filmem. Kwestia komfortu — to sprawa szalenie istotna. Był pan może w „Victorii"?

— Z moimi zarobkami? Żartuje pan, panie dyrektorze.

— Przyjemny chłód, prawidłowa wilgotność powietrza, warunki, w których będzie można nie tylko obejrzeć film, ale i odpocząć — oto co chcemy oferować widzowi.

— Oczywiście za jego, widza, pieniądze...

— Podwyżki cen biletów w „Kijowie" nie będzie, jeśli o to panu chodzi. Zresztą bilety do kin wcale nie są takie znów drogie. Nam się wydaje, że są wręcz tanie. Kawa, którą wypija pan w kinowym barku kosztuje więcej niż bilet.

— No, są filmy, na które bilety kosztują 120 zł...

— Ale i tak średnia cena biletów w Krakowie nie przekracza 40 złotych. Dokładnie wynosi 39 złotych i 87 groszy...

— Okazuje się, że jednak coś w tych groszach liczymy, przynajmniej średnio... Panie dyrektorze, jakie kieszonkowe powinien — zdaniem pana — otrzymywać od rodziców młody człowiek, żeby być względnie stałym gościem w kinach?

— Emeryci, renciści, młodzież szkolna, studenci, zasłużeni działacze kultury itd. mają zniżki, z których skwapliwie korzystają. Nic w tym złego. W czasie wakacji poniedziałek jest dniem taniego kina. Widzowie do lat 15 wchodzą do kina za 15 i 20 złotych. Dla dzieci z domów dziecka, dla ludzi pozostających na pełnej opiece społecznej wejście jest za darmo. Kino, proszę pana, to dziś bardzo tania rozrywka. Mówiąc precyzyjnie: niekosztowna.

— Ale wy wychodzicie „na swoje"?

— Rocznie osiągamy około 30—40 milionów złotych zysku...

— Ile odprowadzacie na FAZ?

— Dwa miliony...

— A dla pracowników?

— W okres reformy weszliśmy w roku 1982 ze średnią płacą 6 tysięcy złotych. Teraz wynosi ona 10 tysięcy zł. Podwyżki były możliwe dzięki wzrostowi wydajności pracy...

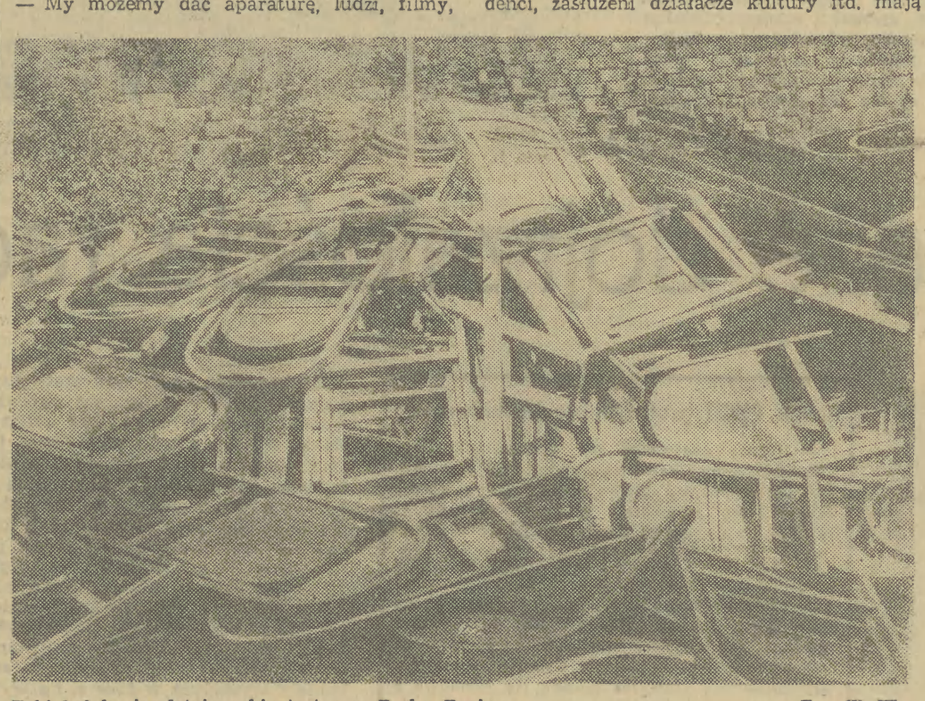

Taki był koniec letniego kinoteatru w Parku Decjusza. Fot. W. Klag

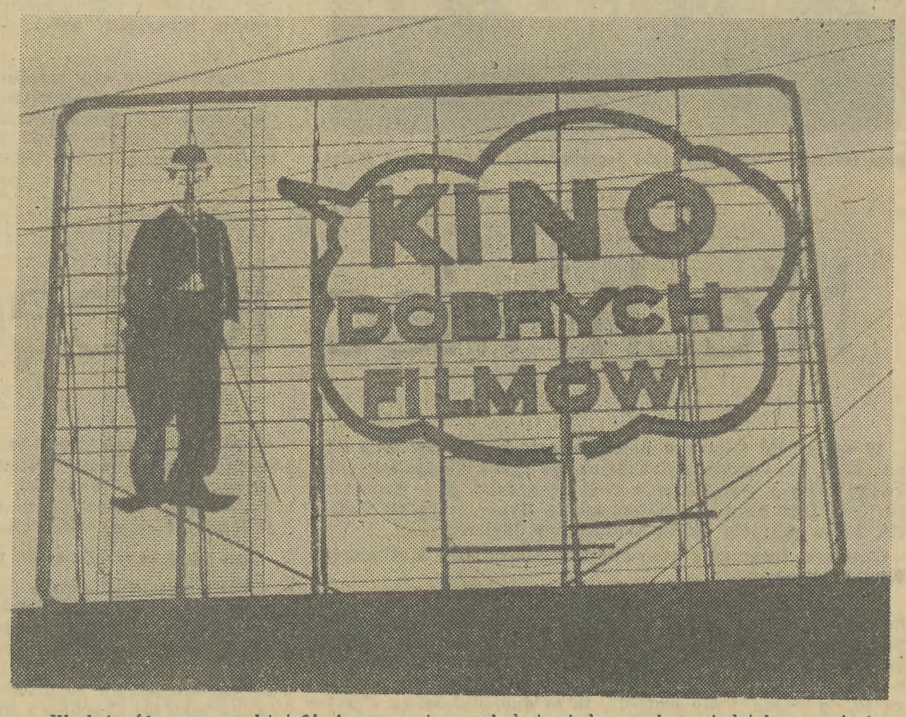

oraz stosując się do wymogów przeciwpożarowych poszerzyliśmy odstęp pomiędzy widownią a ścianami kina.

— Więc w kinach siedzi nas mniej, ale siedzimy wygodniej?

— Staramy się jak możemy... A tak serio: modernizując widownię w kinach „Świt" i „Światowid" liczby foteli zmniejszyliśmy z 645 do 574; modernizacja „Wolności" przyniesie kolejne ograniczenie kinowych miejsc — o 50 foteli.

— Potrzebne są aż tak szerokie fotele?

— Że szerokie — to może i lepiej, ale drogie, proszę pana. Dziś za jeden fotel, taki np. jak te w „Mikro" płacić musimy 7300 złotych...

— Są droższe stołki, panie dyrektorze... Wszędzie brakuje ludzi. U was też?

— U nas też. Zanotowaliśmy poważny odpływ kadry z kin. Popołudniowa praca, zaledwie jedna wolna niedziela w miesiącu, pensje — już pan słyszał.. A poza tym, czy pan wie, że w oficjalnej nomenklaturze zawodów nie ma zawodu kinooperatora? A taki ktoś musi ukończyć np. szkołę elektryczną, a potem specjalistyczne kursy, bo w Polsce nie ma szkół kinotechnicznych. Choć są kina...

— A sprzęt?

— W części aparatu projekcyjnego, która nazywa się bieżnią filmową są specjalne, wyklejone aksamitką płozy, po których przesuwają się taśmy filmowe. Aksamitka zapobiega ich ścieraniu się, rysowaniu. Niestety kawałka aksamitki, który — jak sądzę — kosztowałby około 10 złotych kupić nie można. Import. Więc z chwilą, kiedy aksamitka się wytrze — kupujemy całą bieżnię. Za 750 złotych... Coś jeszcze o aparaturze?

— Tak, ale nie o tej która jest, tylko o tej, która — mam nadzieję — będzie. Czy wasze przedsiębiorstwo przygotowuje się już do ery wideokaset?

— Piractwa kasetowego nie możemy uprawiać, bo płacilibyśmy olbrzymie kary... Wie pan, zapowiadana jest produkcja polskich wideokaset. Ma ruszyć w drugiej połowie tego roku. Rzecz jasna, że pomyślimy wtedy o zorganizowaniu sal magnetowidowych. Oczywiście jeśli będziemy mogli kupić magnetowidy... Póki co, uważam jednak, że magnetowidy trafić powinny do szkół. Wraz z nimi — wideokasety oświatowe. To uprości wyświetlanie filmów. Dziś często zdarza się tak, że w szkołach nie ma nikogo, kto potrafiłby obsłużyć zakupione przez władze oświatowe projektory...

— Jeśli projektory te mają żarówki...

— Kłopoty z żarówkami odczuwamy wszyscy. Żeby w Zakopanem przeprowadzić festiwal filmów o sztuce musieliśmy wysłać — do oświetlenia kina (!) — 30 żarówek. To są realia, w których przyszło nam działać.

— Czy mimo wszystko nadal uważa pan, że klimatyzacja „Kijowa" to szansa dla kina?

— Drogo — to tanio. Czyżby pan nie wierzył w ten pozorny paradoks?

— Wydajność pracy w kinie?! A czym się mierzy? Wpływami do kasy?

— Oj, nie! Wtedy musielibyśmy mówić o komercjalizacji kina. Wydajność pracy w kinie mierzy się ilością widzów. W roku 1983 mieliśmy widzów więcej o około 40 proc. niż w poprzednim. Pozwoliło to podnieść płace o około 20 proc.

— Panie dyrektorze, a ile wydajecie na utrzymanie i remonty kin?

— Rocznie 30 milionów złotych. Moglibyśmy wydać i więcej, ale po co?

— Jak to: po co?

— Ogranicza nas bariera wykonawstwa. Nastały obecnie takie czasy, proszę pana, że jeśli np. chcemy pokryć papą dach jakiegoś kina — to nie wystarczy zlecić tę robotę wykonawcy. Ów żąda papy, więc trzeba mu ją dać. Papa — jak wiadomo — jest materiałem trudno dostępnym, deficytowym i obowiązuje w jej sprzedaży reglamentacja. Kina nie są przedsiębiorstwami budowlanymi, więc nie mają priorytetów w zakupie papy. Cóż więc nam pozostaje?

— Żebranina?... Ogranicza się ona tylko do papy, panie dyrektorze?

— Kupowanie na sztuki, rolki, kilogramy — to jedyna szansa zrobienia czegoś lub używając najwłaściwszego określenia „załatwienia" czegoś... Kupujemy więc papę okazyjnie po rolce, żarówki po sztuce, pastę do podłóg po 3 butelki itd. A wie pan jaki jest kłopot, kiedy, nie daj Boże, stłucze się szyba w kinie „Kijów"? Myśleliśmy już nawet o tym, czy zamiast szyb w drzwiach wejściowych do „Kijowa" nie założyć blach, ale, wie pan, wydaje nam się, że będzie to mało estetyczne...

— Zostawiliście szyby w „Kijowie", ale coś tam chyba zmieniacie?

— To się nazywa podnoszenie standardu. Modernizujemy wiele kin. Był pan już może w „Mikro"? Jest to teraz urocze małe kino...

— Słyszałem, że mniejsze niż przed remontem...

— Niestety, musieliśmy zmniejszyć liczbę miejsc na widowni ze 160 na 122...

— Zmniejszyć?

— Tak, tak. Normatywna szerokość fotela kinowego wzrosła z 52 do 57 centymetrów. Poszerzyliśmy odstępy pomiędzy rzędami

ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK

KORESPONDENCJA Z BERLINA ZACHODNIEGO

WITOLD ŚLUSARSKI

„Z DRUGIEJ RĘKI"

Widziałem w Berlinie Zachodnim kolejki po gazety!!!! A raczej gazetę. Nazywa się „Zweite Hand" („Z drugiej ręki") i wychodzi dwa razy w tygodniu — we wtorek w kolorze niebieskim i w piątek w kolorze białym. Ukazuje się zaledwie drugi rok — już ma swoich wiernych czytelników i to we wszystkich środowiskach, bo jest to chyba jedyna nieelitarna gazeta w Zachodnim Berlinie. Ma 32 strony, 40 rozdziałów, kosztuje trzy razy więcej od najpopularniejszego dziennika: „Berliner Zeitung", nie ma ani jednej fotografii (nawet szarej), papier, na którym ją drukują jest najgorszego gatunku, a mimo to w każdy wtorek i piątek przed kioskami w mieście ustawiają się kolejki (co prawda niedługie ale jednak...) by kupić koniecznie tę gazetę. Prawie natychmiast jest dokładnie czytana, niektóre fragmenty zakreślane są czerwonym ołówkiem. Pora wyjawić tajemnicę: c a ł a gazeta składa się z... drobnych ogłoszeń. Sami berlińczycy twierdzą, że dzięki tej gazecie nauczyli się żyć jeszcze oszczędniej.

Ogłoszenie do „Zweite Hand" może dać każdy za darmo. Jeżeli posłuży się kuponem zamieszczanym przez gazetę ma prawo do trzech bezpłatnych ogłoszeń. Telefonicznie może zgłosić dwa anonsy. Ponadto propozycje kupna — sprzedaży przyjmują cztery punkty w czterech różnych częściach miasta. Wszystkie zamieszczane w gazecie ogłoszenia są oczywiście bezpłatne. Berlińczycy umieją liczyć, a już na pewno dobrze policzył koszty wydawca gazety. Widocznie mu się to opłaca, skoro zapowiada zwiększenie nakładu i liczby stron.

Lekturę „Zweite Hand" zaczyna się zawsze od 32 rozdziału, tam bowiem zamieszczane są ogłoszenia: „Za darmo albo do 10 marek". W 75 numerze gazety oferowano za darmo: 3 maszyny do szycia marki „Singer", dwie leżanki sprężynowe, kosiarkę do trawy z silnikiem wraz z kosiarką ręczną, 4 używane maszyny do mycia naczyń, kilka szafek kuchennych, meble pokojowe, czarno-biały używany telewizor. Oczekiwano natomiast, że ktoś podaruje: automaty do gier, praikę, odkurzacz i 200 krzeseł do kina. Za 5 marek proponowano koszyk dla psa lub... klatkę dla... królika.

Psy — to tradycyjna miłość berlińczyków, króliki — to najnowsza moda. W pawilonach Aldiego, COOP i innych całe półki różnych konserw dla tych zwierząt. Tam również kupić można smycze, kagańce, ozdobne kokardy. Ostatnio pojawiły się wymyślne szczoteczki do czesania królicze futra. W każdej prawie kamienicy żyje sobie na balkonie królik. Trudno powiedzieć czy te zwierzątka hodowane są dla kaprysu czy dla futerka, które, nie wyprawione, kosztuje tu 7 marek. Natomiast na pewno dla kaprysu niektórzy berlińczycy hodują w piwnicach... jeże. Nie wszystkie zwierzęta w Berlinie Zachodnim mają się jednak dobrze. Ograniczenia wolności klatką albo może nadmiernego zainteresowania berlińczyków swą „osobą" nie wytrzymała samiczka panda, którą kiedyś władze chińskie podarowały kanclerzowi H. Schmidtowi. Pozostały przy życiu jej partner jest dziś osowiały, śpi przez cały dzień nie reagując na turystów. Nie cieszy go najpiękniejsza klatka w berlińskim zoo. I jak to pogodzić z legendą, która głosi, iż właśnie tu niedźwiedzie kochają ludzi a ludzie niedźwiedzie. Każdy przewodnik turystyczny zaczyna się od tej legendy: kiedyś, kiedyś margrabia Brandenburgii Albrecht Bär polował w lasach nad Szprewą, gdzie zobaczył idylliczną scenkę igraszek niedźwiedzicy z małym niedźwiadkiem. Miał wtedy powiedzieć: „skoro niedźwiedzie czują się tu dobrze — dobrze powinni się czuć tu także ludzie". I tak powstał Berlin.

Dziś w Berlinie Zachodnim mieszka ok. 2 milionów ludzi. Co 10. mieszkaniec jest innego, niż niemieckie, pochodzenia. 1/4 mieszkańców ma powyżej 60 lat, w uczelniach tego miasta kształci się 40 tys. studentów. 1/3 zajmowanej przez miasto powierzchni to zieleń i woda. Rocznie odwiedza Berlin Zachodni ponad milion turystów. Dorzucając jeszcze kilka liczb: posiada Berlin Zachodni 20 teatrów od klasycznych po rozrywkowe, 6 tys. kawiarni, knajpek, restauracji i barów. Chlubą miasta jest elegancka ulica Kurfürstendamm z tysiącem sklepów. Ale ta sama ulica jest także przykładem berlińskich paradoksów. Przy kościele Pamięci, przy stacjach metra wyznaczają sobie spotkania narkomani, homoseksualiści, punki i... malarze chodnikowi, których nie stać na płótno i farby. Berlin Zachodni przygarnia wszystkich, najwięcej Turków. W tureckiej dzielnicy, gdzie wieczorem sama kobieta boi się iść ulicą, obok napisów w języku niemieckim nazwy sklepów i towarów wypisane są w języku tureckim. Na chodnikach wywalone z koszy śmieci. Żadna Turczynka nie odważy się pokazać na ulicy z gołą głową, zwłaszcza po tym, jak gazety doniosły o śmierci, którą ukarano młodą dziewczynę tylko za to, że odważyła się paradować bez chusty na głowie. Na Kurfürstendamm zakupy robią najbogatsi. Przeciętny mieszkaniec Berlina Zachodniego biega od sklepu do sklepu byle tylko taniej, nawet o 2 fenigi, kupić jajka, wędlinę czy śmietanę do kawy. Przybysza z Polski zatyka wybór towarów, także spożywczych i przytyka cena. Za wysoka nawet jak na polskich krezusów. Ale przybysz z Polski także zazdrości: handlowcom — inicjatywy, wytwórcom — pomysłów. Bo jak to jest, że handlowcom opłaca się codziennie rano wynosić sklep na ulicę i chować wszystko wieczorem? Nikt nie narzeka, że taszczyć trzeba paczki z owocami czy warzywami, układać na powrót rozgrzebane sweterki czy spodnie. Oglądam z zazdrością 12 gatunków znanej i w Polsce mortadeli i pojąć nie mogę dlaczego nikt nie wpadł u nas na pomysł, by tę wędlinę wzbogacić jak tu: kawałkiem zatopionego świeżego ogórka, papryki, ziarenkami pieprzu i czymś tam jeszcze. Nikt nie kupuje wędliny na kilogramy, nawet ten zarabiający parę tysięcy marek. Kupuje się tyle ile potrzeba na kolację. Bo śniadania jada się jarskie: chleb z margaryną, dżemem, czasem żółtym serem.

Handel jest termometrem życia. Opłaca się robić kilkudziesięcioprocentową przecenę posezonowych towarów, opłaca stosować ulgi przy większych zakupach, opłaca się dorzucać do zakupionego za większą kwotę towaru to i owo, na przykład mydełko, paczkę higienicznych chusteczek czy plaster. Najbiedniejsi nigdy nie kupują w centrum. Najbiedniejsi jadą na peryferie do magazynów Aldiego, gdzie nie wykłada się nawet towarów na półki, tylko leżą one w pudłach i paczkach. Są za to tańsze, czasem nawet o kilkadziesiąt fenigów. Przy większych zakupach można zaoszczędzić kilkanaście marek.

Przesada? Nie! To nakazuje im tradycja i poszanowanie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

ŻYWOTY KRÓLÓW

FELIKS KIRYK

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK

Małżeństwa monarchów kojarzono zwykle z powodów politycznych i rzadko się zdarzało, aby skazani na współżycie partnerzy czuli się dobrze i żyli w miłości i zgodzie. Jak wielu panujących, tak i Kazimierz, nie widział przed ślubem swojej przyszłej żony, a więc nie uczucie wskazywało mu partnerkę. Przekonano go do poślubienia Elżbiety Rakuszanki, córki Albrechta Habsburga, z którym przed 16 laty rywalizował bezowocnie o tron czeski, a siostry Władysława Pogrobowca, króla czeskiego i węgierskiego. Po porozumieniu się ze stroną austriacką we Wrocławiu, wysłał 2 lutego 1454 r. swoich wysłanników do Cieszyna po narzeczoną, która przybyła tam w 900 koni na czele licznego orszaku, skompletowanego z reprezentantów najmożniejszych rodów możnowładczych Austrii, Czech i Węgier. Po dwu dniach wypoczynku ruszyła w środę przez Pszczynę i Skawinę do Krakowa, ale Kazimierz przez trzy dni nie wpuścił jej na Wawel, co wielu z otoczenia królewny komentowało, jako przejaw rozczarowania się króla co do urody Elżbiety. Domysł okazał się jednak fałszywy, gdyż trzydniowa zwłoka w przyjęciu narzeczonej nastąpiła z tego powodu, że nie były gotowe jeszcze „przybory i wystawy na przyjęcie z królewską okazałością narzeczonej Elżbiety". Wjazd uroczysty do zamku wawelskiego nastąpił zatem dopiero w sobotę 9 lutego, przy czym król wyjechał narzeczonej naprzeciw i *„przyjął ją z radością i wesołą twarzą"*. Sam zaś wyglądał *„wspaniale i przepysznie... w swoim przebraniu, gdy samo siodło, wędzidło, strzemiona i odzienie królewskie, prócz koni nakrytych rzędami z aksamitu i złotogłowiu, na czterdzieści tysięcy ceniono"*. Szkoda jednakże, iż na tak wspaniałe ubiory króla i jego dworaków spadł ulewny deszcz, niezwykły w Polsce o tej porze roku. Po przywitaniu się narzeczonych, Zofia, matka króla polskiego, zabrała Elżbietę do swojego powozu i przy odgłosie trąb zawiozła ją do zamku wawelskiego. Ślub ustalono na niedzielę 10 lutego. Gdy wszystko było gotowe, doszło do ostatniego starcia pomiędzy kardynałem Oleśnickim a Janem Sprowskim, kolejnym arcybiskupem gnieźnieńskim, gdyż jeden i drugi chciał być głównym celebransem uroczystości ślubnej. Gorszący ten spór przeciągnął się do południa, a kiedy swarom nie było końca ktoś zaproponował, aby sakramentu małżeństwa udzielił królowi i jego narzeczonej mnich Jan Kapistran, głośny w tamtych czasach kaznodzieja i mistyk, nawołujący do krucjaty przeciwko Turkom, a także innym niewiernym, co w Krakowie wywołało groźny tumult antyżydowski. Okazało się jednak, że Kapistran nie umie mówić ani po polsku ani po niemiecku, z czego wyszło, że był zmuszony posłużyć się kardynałem Oleśnickim, który znał dobrze oba języki. Mszę koronacyjną odprawił arcybiskup i on też ukoronował, już w porze wieczornej, żonę Kazimierza na królową Polski. Mimo wspomnianych incydentów król odprawił wesele huczne. Trwało ono przez osiem dni.

Jaka była Elżbieta Rakuszanka? Nieco informacji na ten temat posiadamy. Miała niecałe osiemnaście lat i posiadała wiele uroku osobistego, towarzyszącego zwykle wiekowi młodemu, lecz nie była ładna. Wzrostu była raczej wysokiego (ok. 165 cm), ale sylwetkę jej zniekształcała lekka deformacja kręgosłupa, zauważalne zniekształcenie klatki piersiowej, asymetria twarzy i nieregularne uzębienie. Defekty sylwetki fizycznej Elżbiety udało się ustalić na podstawie badań szczątków królowej przy otwarciu w 1972 r. jej grobowca na Wawelu. Mimo tego twarz miała interesującą, podłużną i delikatną, z niezbyt wydatnym nosem ale z dużymi oczami. Na malowidle w galerii Habsburgów w Wiedniu (drzewo genealogiczne dynastii) widnieje twarz zdrowa o rysach oryginalnych i ciekawych. Wiadomo, że w młodości cierpiała nędzę i zapadł w jej świadomość głęboko los sieroty, pozostającej razem z siostrą i bratem na łasce krewniaków wiedeńskich. Ten wzgląd może, a z pewnością również wzorowe pożycie małżeńskie z Kazimierzem, sprawiły, że nauczyła się szybko języka polskiego i przylgnęła do ojczyzny męża, w której spędziła 51 lat. Z krewnymi austriackimi utrzymywała kontakt luźny, nigdy ich nie odwiedzała, nie nauczyła też córek języka niemieckiego. Przez całe długie życie odczuwała wielki żal, zarówno do cesarza Fryderyka III, jak też do innych reprezentantów Habsburgów, że nie dotrzymali obietnicy zmarłego przedwcześnie jej brata, Władysława Pogrobowca, króla Czech i Węgier, co do wypłacenia jej posagu, ustalonego na sto tysięcy czerwonych złotych. W testamencie swoim, spisanym w 1505 r. stwierdziła z goryczą, że wszystko co posiadała, otrzymała nie od rodziny z Austrii, lecz od męża, z którym przeżyła 38 lat. Przewyższała go z pewnością wykształceniem, a dorównywała talentem politycznym. Umiała ująć sobie otoczenie dworskie Kazimierza i wnet stała się w Polsce osobistością popularną i wpływową, mimo że *„do rządów się nie napierała"*.

W małżeństwie z Habsburżanką nie szukał Kazimierz ani wielkiej miłości, ani też urodziwej żony, a z pewnością nie liczył również na wielki posag, chociaż niektórzy historycy sugerują, iż w grę miał wchodzić Śląsk, należący wówczas do królestwa czeskiego, w którym panował wspomniany już brat Elżbiety. Istotne dla polskiego króla było skoligacenie Jagiellonów z wielkim i wpływowym w Europie rodem Habsburgów oraz nadzieja na kilku synów. Elżbieta spełniła te oczekiwania. Była nie tylko dobrą małżonką i nie narzucającym swojego zdania przyjacielem oraz doradcą króla, lecz także wzorową matką jego kilkanaścioro dzieci. Posiadała przy tym nadzwyczajne zdrowie fizyczne i mimo częstych porodów towarzyszyła Kazimierzowi w jego ciągłych wyjazdach na Litwę oraz do różnych zamków i miast w Koronie.

Dwa lata po ślubie, 1 marca 1456 r. przyszedł na świat pierwszy syn królewski, *„dziwnej nadobności, kształtnego i*

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Dzień Pański jest blisko

„Rzekł tedy Juda do Onana syna swego: Wnijdź do żony brata swego i złącz się z nią, abyś wzbudził potomstwo bratu twemu. On wiedząc, że się nie jemu synowie rodzić mieli, gdy wchodził do żony brata swego, wypuszczał nasienie na ziemię, aby się dzieci imieniem brata jego nie rodziły. I z tej przyczyny zabił go Pan..."

Bóg ukarał Onana nie za „coitus interruptus", jak twierdzili niektórzy komentatorzy Biblii, ale za *złamanie prawa lewiratu* [1]). Prawo to, znane jeszcze za czasów Jezusa, a także w gminach judeo-chrześcijańskich, żądało, aby mężczyzna poślubił bezdzietną żonę swego zmarłego brata. Dzieci z tego związku zrodzone prawo uważało za dzieci zmarłego.

W tymże 38. rozdziale Księgi Rodzaju znajduje się informacja, że Juda chciał z kolei połączyć pechową synową Tamarę z trzecim, najmłodszym ze swoich synów, Selą. Tamara jednak wolała mieć dziecko z teściem. Aby dopiąć swego celu przebrała się za prostytutkę [2]). Rzecz godna uwagi: jej postępek autorzy Biblii uznali za *„sprawiedliwszy"* niż plany Judy.

Gdyby Kościół, uznający Stary Testament za księgę świętą, potraktował te i inne zawarte w nim opowiadania jako świadectwo starej obyczajowości plemiennej, byłoby wszystko w porządku. On jednak poszukując w Biblii uzasadnień dla przepisów swojego kodeksu moralnego, dokonuje swoistej selekcji: bierze z Biblii te tylko przepisy, które „podbudowują" jego stanowisko w określonej kwestii. W ten właśnie sposób casus Onana stał się koronnym argumentem przeciwko potępianej przez katolicką teologię moralną antykoncepcji.

Taką samą zresztą jak współcześnie interpretację grzechu syna Judy dają już niektóre starożytni pisarze chrześcijańscy, np. żyjący w IV wieku Epifaniusz i św. Jan Chryzostom oraz, przede wszystkim, św. Augustyn (354—430), główny autorytet chrześcijaństwa w sprawach małżeństwa i życia seksualnego. Z tego też względu jego poglądom należałoby poświęcić więcej czasu i uwagi. Wcześniej jednak wypada zapoznać się ze stanowiskiem św. Pawła zawartym w I Liście do Koryntian, choćby z tego powodu, że Paweł jest wcześniejszy od Augustyna o co najmniej trzy stulecia. A przede wszystkim dlatego, że Listy Pawła stanowią główny, obok ewangelii, „corpus" N. Testamentu. Oraz — że późniejsi komentatorzy będą niejednokrotnie naginać jego naukę dla udowodnienia słuszności własnych poglądów.

List, o którym mowa, adresowany jest do wspólnoty chrześcijańskiej w Koryncie, mieście ludnym i bogatym, ale cieszącym się opinią nader liberalnego w sprawach obyczajowych. Liberalizm ów musiał udzielić się tamtejszym chrześcijanom, skoro Paweł zarzuca im uprawianie rozpusty, o jakiej nie słychać nawet wśród pogan.

Być może właśnie to rozprzężenie obyczajów skłoniło apostoła do wyłożenia swych poglądów na życie seksualne, na małżeństwo oraz na rolę kobiety w rodzinie i we wspólnocie chrześcijańskiej, czyli w kościele:

„Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty, ale ze względu na rozpustę niech każdy ma swoją żonę i każda niech ma swojego męża" — poucza Paweł. Dodaje też:

„Nie odmawiajcie sobie wzajemnie, chyba tylko za wspólną zgodą, abyście się oddawali modlitwie i znów wracajcie do tego samego, aby was szatan nie kusił z tego powodu waszej niepowściągliwości".

Zachęty tej nie znajdziemy już ani u Augustyna, ani u późniejszych teoretyków chrześcijańskich opanowanych tak dalece obsesją „grzechu ciała", że słowo „czystość" uznali za synonim powściągliwości seksualnej i nawet stosunki małżeńskie traktowali jako grzech.

Powołują się oni na inny fragment cyt. Listu, w którym Paweł dawał do zrozumienia, że małżeństwo jest złem koniecznym, wynikającym z faktu, że rzadko kto potrafi opanować tkwiącą w nim „pożądliwość":

„Mówię zaś żonatym i wdowcom: Dobrze im, jeśli pozostaną jak i ja. Ale jeśli nie mogą się powstrzymać, niech zawrą małżeństwo. Lepiej bowiem jest zawrzeć małżeństwo niż gorzeć" (w domyśle z namiętności).

A więc dla Pawła stan bezżenny jest czymś lepszym niż małżeństwo. Czy wyjaśnia, dlaczego? — Owszem. Po pierwsze, stwierdza: *„chcę zaś, żebyście byli bez troski"*, a małżeństwo, jak wiadomo, niesie z sobą różnorodne kłopoty. Po drugie, uważa, że troski te prowadzą do zmniejszenia zainteresowania sprawami wiary:

„Kto bez żony jest, troszczy się o to, co Pańskie. Kto zaś jest żonaty, troszczy się o rzeczy tego świata, jak się żonie podobać".

Formułując te uwagi, Paweł nie powołuje się bynajmniej na autorytet boski. Po prostu wyraża swoje przekonania. A w ogóle, są to dla niego kwestie drugorzędne. Dlatego radzi rodzicom posiadającym córki: jeśli któryś uważa, iż pozostawienie córki w stanie bezżennym przynosi jej ujmę, niechaj wyda ją za mąż. Jeśli sądzi, że lepiej będzie, gdy córka pozostanie w dziewictwie, *„również dobrze czyni"*.

Tak więc posądzanie Pawła, że był wrogiem życia seksualnego, nie ma żadnych podstaw. Są to dla niego, przypomnijmy, kwestie drugorzędne, ponieważ — jak wszyscy chrześcijanie w tamtych czasach — wierzy on w rychłe, ponowne przyjście Chrystusa, który całkowicie zmieni postać tego świata. W tej sytuacji nie ma większego znaczenia, czy ktoś jest żonaty, czy nie:

„Związany jesteś z żoną? — Nie szukajże rozwiązania. Wolny jesteś od żony? — Nie szukajże żony!" — radzi.

Ci, którzy pragnęliby widzieć w Pawle gorącego zwolennika ascezy, człowieka negatywnie nastawionego do życia seksualnego w ogóle, przytaczają taki oto fragment Listu:

„To tedy powiadam; bracia! czas krótki jest, to nam pozostaje, aby i ci, co mają żony, byli jakby jej nie mieli".

Ci kuglarze teologii, grający cytatami Pisma niby piłeczkami, nie tylko „zapominają" o wcześniejszych zachętach *(nie odmawiajcie sobie... wracajcie do tego samego)* ale, co gorsza, wyrywają zdania z kontekstu. Tymczasem ciąg dalszy owego zdania brzmi: *„i ci, co płaczą jak by nie płakali; i ci, co się weselą, jakby się nie weselili; i ci, co kupują, jakby nie posiadali; i ci, co używają tego świata, jakby nie używali; bo przemija postać świata"*.

Mamy tu do czynienia z — tak często spotykaną w Piśmie — poetycką metaforą, którą streścić można jednym zdaniem: nie przywiązujcie się nadmiernie do spraw doczesnych, ponieważ świat ten już wkrótce przeminie. Zwróćcie więcej uwagi na sprawy duchowe, bo *„Dzień Pański"* już blisko.

I w tym kontekście niby zgrzyt zabrzmieć muszą słowa:

„Ale (kobieta) zbawiona będzie przez rodzenie dzieci".

Uprzedźmy ewentualne nieporozumienie: zdanie to pochodzi z utworu zwanego I Listem do Tymoteusza. Utwór ten, jak przekonuje analiza historyczna i literacka, nie wyszedł spod ręki apostoła Pawła. Jego autorem był ktoś żyjący niemal sto lat później. Podszył się on pod imię „apostoła narodów" aby jego autorytetem podnieść wagę swoich poglądów.

Za twierdzeniem, że I List do Tymoteusza powstał nie wcześniej niż w połowie II w. przemawia wiele ważnych szczegółów. M.in. odmienna niż w I w. organizacja gmin chrześcijańskich. Najbardziej jednak zdradza autora „pobożnego oszustwa" polemika z „herezjami" a zwłaszcza z tymi, które *„zakazują wstępować w małżeństwo, wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył"* (I Tym. IV, 1—3).

Ostrze polemiki wskazuje być może na wpływową w połowie I stulecia „herezję" Marcjona, który od swych zwolenników żądał, aby *„powstrzymywali się od wszelkich dzieł Boga — Stwórcy, a zwłaszcza od małżeństwa"*, [3] ale także od spożywania mięsa i picia wina.

I List do Tymoteusza (jeśli pominiemy fakt, że wspomniane zdanie kłóci się rażąco z teologią Pawła, który jedynie wiarę uważał za warunek zbawienia) jest o tyle ciekawy, że ukazuje nam jedną z faz rozwoju chrześcijańskiej koncepcji małżeństwa. Nadzieje pierwszego pokolenia chrześcijan na ponowne przyjście Chrystusa nie spełniły się, a życie miało swoje prawa. Wyznawcy nowej wiary pragnęli, w swej masie, żyć jak zwykli ludzie: zawierać małżeństwa, zakładać rodziny.

Listy przypisywane Pawłowi są bardzo ważnymi dokumentami, ponieważ znajdujemy w nich odbicie różnych — czasem sprzecznych — nurtujących wczesne chrześcijaństwo poglądów. Obsesja seksualna bowiem charakteryzowała nie tylko herezje podobne marcjonistom. Krzewiła się ona również w ortodoksji. Długo np. toczyła się dyskusja, czy — jak pisał żyjący w II w. Atenagoras — małżeństwo wdów nie jest *„przyzwoitym wiarołomstwem"*. Paweł nie dawał wyraźnej w tej kwestii odpowiedzi. W jednym miejscu potępiał *„zbestwione"* młode wdowy, że *„pierwszą wiarę złamały"*, w innym pisze: *„chcę, aby młode za mąż szły, dzieci rodziły, gospodyniami były"* (Tylko od biskupów i diakonów żądał, aby byli *„mężami jednej żony"*).

Niektórzy rygoryści z kolei twierdzili, że Kościół nie ma prawa odpuszczać grzechu rozpusty.

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że kierunek, który określił się jako katolicki, wykazał w tamtych czasach wiele mądrości, odcinając się zarówno od skrajnego rygoryzmu, jak i od liberalizmu obyczajowego, którym przesiąknięte były społeczności pogańskie. Jeśli ostatecznie zwyciężyły w nim tendencje, które umownie można nazwać ascetycznymi, to na fakt ów złożyło się wiele przyczyn. Nie tylko wpływ, jaki na doktrynę wywarła potężna osobowość św. Augustyna.

WIESŁAW MERCIK

[1]) levir-łac. szwagier, [2]) Autor biblijny miał prawdopodobnie na myśli prostytutki sakralne, [3]) K. Bihlmeyer i H. Tüchle — Historia Kościoła, t. I.

ŻYĆ KAŻDEGO DNIA

— Proszę pani, ja znikam — mówi z powagą Helena wpatrując się szeroko rozwartymi oczyma w młode listki przylepione do szyby. — Znikam, znikam — powtarza powoli.

— To nieprawda. Przecież widzisz, że jesteś, istniejesz. Patrz — przekonuję, dotykając jej rąk i ramion. — Wydaje ci się tylko.

Kim stała się teraz w swym urojeniu piętnastoletnia Helena? Listkiem? Drzewem? Kawałkiem szarego muru? Skrawkiem nieba? — bo to tylko mieszczą ramy szpitalnego okna, w które tak intensywnie wpatruje się chora dziewczyna. Zagryza nieco posiwiałe wargi, dotyka swojej grzywki, szczypie się w udo i uśmiecha się do mnie zażenowana tym, że dzieją się z nią rzeczy tak niepojęte.

— Boję się, że zniknę — żali się w przypływie lęku i chwyta mnie za rękę. — Ja umrę, proszę pani. Umrę.

Lęk jest tu wszechobecny, wypełnia wszystkie kąty, hol oddziału i każdą z czterech szpitalnych sal. Emanuje z młodych ludzi, którym wyznaczył rolę pacjentów psychiatrycznych i dręczy ich aż do bólu. Jedni chorzy, gnani niepokojem, przemierzają hol bez celu, innych lęk sparaliżował i na wiele godzin przykuł do krzesła, znów tamci nawet nie mają odwagi opuścić łóżek i cały dzień pozostają w salach. To właśnie lęk tamuje myśli, pochyla ramiona, pęta ruchy, odbiera mowę. Niekiedy znów nadmiernie przyspiesza ruchy, myślenie, gesty chorych i upodobnia ich do bohaterów starych, przedwojennych filmów niemych.

Chodzę wśród nich bezradna, sama przerażona i choć jest to już trzeci dzień mojej pielęgniarskiej praktyki, ciągle nie mogę uwierzyć, że w środku miasta, przy ulicy, którą przechodziłam tyle razy, jest miejsce tak przejmujących cierpień. Nie sam wygląd szpitala mnie przeraża, ani metody leczenia, bo jest to jedno z tych nielicznych miejsc w kraju, w którym człowiek chory psychicznie zachowuje ludzką godność i prawa. Tu nie ma w oknach krat, nie widziałam pasów obezwładniających chorych. Pacjenci chodzą ubrani normalnie, kolorowo, śpią w zwykłych, niestety przepełnionych salach, a czas spędzają głównie w holu, który jest zarazem jadalnią i świetlicą oraz w sąsiedniej, mniejszej sali, gdzie odbywają się zajęcia psychoterapii. Oddział przypomina raczej sanatorium. Cicho, nikt nie krzyczy, nie widziałam ataku furii. Wszyscy zachowują się na ogół zwyczajnie. Poraża jednak ten lęk, spotęgowany w każdym z nich ponad siłę ludzkich nerwów, zaskakuje też osobliwość ich urojonego świata, który raczej przeczuwam niż pojmuję.

✲

— Pani jest pacjentką? — pyta mnie niedawno przyjęta chora.

Dreszcz mnie przebiegł. Czyżbym, w tym przerażeniu, miała podobną jak oni twarz? Nie wypada wyjmować lusterka.

— Nie, jestem tu na praktyce, ze szkoły pielęgniarskiej — staram się odpowiadać zupełnie pogodnie. — A pani? — spytałam. — Oj, przepraszam...

— Ja tu wracam co jakiś czas. Po mnie tego nie widać, wiem. Moja choroba siedzi we mnie głęboko — bije się w chude piersi.

— Dlaczego nie ma kwiatów w tych skrzynkach? — zmieniam temat. — Przystroiłyby cały hol.

— Były, ale jeden pacjent, ogrodnik, powyrywał wszystkie — mówi obojętnie. — Przepraszam, muszę trochę pochodzić, nie mogę zbyt długo stać w jednym miejscu — uśmiecha się, a raczej nerwowo wykrzywia twarz i przyłącza się do spacerujących.

Znów stoję sama, nie wiedząc, co dalej robić. Czekać, aż ktoś z nich rozpocznie rozmowę, czy też wciągać ich w dialog, przerywać rozmyślania. Patrzę jak Elżbieta usiłuje skoncentrować się na rozmowie dwóch pacjentek, które jutro opuszczą szpital. Czy dalej wierzy, że jest Matką Boską? Czy będzie jeszcze pisać muzyczne kompozycje? — zastanawiam się, widząc jak przebiera palcami po blacie stołu niczym po klawiaturze. Słucha, chłonie każde słowo, każdy dźwięk, wrażliwa, niczym struna instrumentu. Marianna, jak zwykle, maluje swoje potworki i uśmiecha się do nich, to znów z zafrasowaniem marszczy brwi. Tadeusz siedzi bez ruchu, wpatruje się w swoje buty i nawet nie czuje, że niedopałek „sporta" parzy mu zażółknięte palce. Myśli, myśli z ogromnym wysiłkiem, jakby pilnie musiał rozwiązać jakiś życiowy problem, aż bruzda znaczy się na jego czole.

— Proszę szybko zatelefonować do SANEPiD-u — szarpie mnie za rękaw wysoki blondyn, a w jego głosie jest błaganie i rozpacz zarazem. — Wszyscy pomrzemy na tę zarazę, całe miasto, kraj. O Boże! — rękami ściska skronie. — Ta śmiertelna choroba jest we mnie. Ja zarażam innych ludzi — oskarża siebie. — Oni są już zarażeni — wskazuje leżących w sali. — Pani też już ma chrypkę. — Niech pani dzwoni — zaklina. — Szybko — popycha mnie w stronę dyżurki.

— Zatelefonuję, oczywiście — zapewniam, by jakoś zażegnać jego zniecierpliwienie. — Choć wie pan, udało się już zapobiec rozpowszechnianiu się tej choroby — mówię to, co wpada mi do głowy, z nadzieją, że przyniesie mu spokój. Mówię patrząc wprost w jego oczy, przerażone apokaliptyczną wizją wielkiego pomoru. — Znaleziono pewną szczepionkę — tłumaczę, ostrożnie dobierając słowa, bo przypominam sobie, że on jest przecież studentem medycyny i szybko wykryje błąd w mojej argumentacji.

Pod ścianą przemyka Janusz, czarny, chudy chłopak o ascetycznej twarzy. Nie słyszałam jeszcze jego głosu, nie widziałam też, żeby jadł cokolwiek, nie reaguje na próby karmienia i zachęty pielęgniarki. Ciągle pali i pije gorzką herbatę. Wiem, że nie pierwszy raz przebywa tutaj. Słyszałam, że jego ojciec jest alkoholikiem, że znęcał się nad rodziną. Co mógł przeżyć w swym dzieciństwie? Czego doznał od najbliższych w ścianach rodzinnego domu? Ponoć, chętnie go zamienia na szpital psychiatryczny! Zamilkł. Nie opowie swych przeżyć nikomu. Przyszedł tu, choć wybierał się już na drugi świat. Wyłowiono go z rzeki po nieudanym samobójstwie, a gdy spytano: dokąd go zawieźć, podał adres szpitala. Tu czuje się najbezpieczniej.

— Czy słyszała pani, że mój mąż popełnił samobójstwo? — woła do mnie, bez cienia żalu w głosie, tęga blondynka w żałobie. — Wyskoczył z jedenastego piętra. Miał zmiażdżoną twarz.

Jej słowa uderzyły w szpitalną ciszę, jak kamień w taflę wody. Patrzę na twarze. Nic w nich nie drgnęło. Marianna nadal uśmiecha się do swych potworków, Tadeusz nie odrywa wzroku od czubków butów, student medycyny biega po korytarzu, ściskając skronie, z wizją pomoru w oczach, Janusz lękliwie przemyka pod ścianą. Tylko ręce Elżbiety nieruchomieją na nie istniejącej klawiaturze.

— O Boże! Co ty mówisz! — krzyczy i ucieka do sali.

— No, co? Tak było. Nie? — upiera się młoda wdowa. — Widziałam go na własne oczy — przekonuje głośno wszystkich, wodząc wzrokiem po obojętnych twarzach.

— Tak — potwierdził ktoś bezbarwnie.

Nie wiem, kto to powiedział.

— Po pogrzebie poszłam prosto do szpitala. Sama.

— Dobrze, że się zdecydowałaś — mówię to, co wydaje mi się najwłaściwsze.

A ona śmieje się głośno, odsłaniając rzędy białych zębów, zadowolona z pochwały.

— Teraz będzie zebranie społeczności — ogłasza Wojtek i prostuje sylwetkę, przejęty rolą starosty. — No, chodźcie, szybciej, szybciej — zachęca. Jego oczy nabrały już wyrazu, a głos pewności, za kilka dni opuści szpital.

Niektórzy machinalnie podnoszą się z krzeseł, inni, najwidoczniej zbyt zaabsorbowani swoimi myślami, nie przyjęli do wiadomości tej propozycji. Pielęgniarka upatruje bardziej apatycznych i zachęca ich, prowadzi pod ramię. Pomagam jej, chcę jej pomóc, ale tylko staję obok i staram się tak jak ona, bez zdziwienia i bez zniecierpliwienia powtarzać słowa zachęty. Idziemy do gabinetu lekarskiego, który bywa miejscem posiedzenia szpitalnej społeczności.

— Świetnie sobie pani radzi — mówi do mnie cicho instruktorka. Przypuszczam, że chce mi w ten sposób dodać otuchy, bo wie, że zderzenie z bogatym światem chorych, bywa dla ludzi chełpiących się nieprecyzyjnym określeniem „normalni", dużym wstrząsem.

— Ależ skąd! Co ja mogę dla nich zrobić? — pytam bezradna. Nie umiem im pomóc i nie chcę tego kryć.

— To ważne, że pani z nimi przebywa przez cały czas. Taki kontakt jest dla nich bardzo istotny — przekonuje mnie instruktorka. — Proszę nie wymagać od siebie za wiele. Pani nie może niczego więcej teraz dla nich zrobić — rozgrzesza mnie.

Siadamy w gabinecie lekarskim. Dość długo trzeba czekać, aż wszyscy chętni zajmą krzesła stojące wzdłuż ścian pokoju. Tu nikt się nie spieszy, nikt nie popędza nikogo. Ordynator pisze na maszynie, by wykorzystać czas, młode kobiety, z których jedna jest psychologiem, a druga psychiatrą, rozmawiają cicho o jakimś skomplikowanym przypadku, a brodaty socjolog w zamyśleniu przymknął oczy.

Elżbieta wchodzi pierwsza. Idzie skupiona, drobnym, posuwistym krokiem, niczym nakręcona lalka, co zdradza stosowanie leków psychotropowych. Stanęła. Zawahała się, czy zrobić następny krok.

— Ależ chodź, moja droga — pani psycholog ułatwia jej decyzję.

Siada sztywno. Obok niej zajmuje miejsce Helenka, z uśmiechem zażenowania, jakby chciałą przeprosić, że wprowadziła nas w błąd, że jeszcze nie zniknęła. Wysoki chłopak, z młodzieńczym trądzikiem na rozmodlonej twarzy, siada po drugiej stronie pokoju. On spędza większość dnia klęcząc przed miniaturowym ołtarzem, który zawsze nosi z sobą. Tadeusz idzie ze spuszczoną głową, ze wzrokiem przyklejonym do butów dwudziestolatek zgarbiony niczym starzec. Młoda wdowa energicznie otwiera drzwi i z zadowoleniem prezentuje swą okazałą sylwetkę przystrojoną w czerń. Za nią Patrycja, dziewczyna o łagodnych, dużych oczach, która od miesiąca nie chce wyjść na ulicę, bo, jak twierdzi, tłum wyzwala w niej szał. Wchodzą inni, cicho, nieśmiało, otwierając drzwi, przesuwają się przez pokój niczym duchy, krokiem spowolniałym przez psychotropowe leki i dodają swoją nieobecną twarz do rzędu innych nieobecnych twarzy. Siedzą zatopieni w swym urojonym świecie, do którego skryli się przed rzeczywistością, jak ślimak do skorupy. Teraz odbędzie się próba jej przebicia i nawiązania kontaktu. Taka mała zabawa w normalną rozmowę w grupie — zabawa w życie.

— Najpierw się przedstawimy, każdy powie swoje nazwisko — proponuje starosta, znający porządek spotkań.

Wszyscy kolejno podają imię i nazwisko i określają swoją funkcję „pacjent", „pielęgniarka", „lekarz". Helena ze zdziwieniem wymawia nazwisko potwierdzające jej istnienie. Rozmodlony chłopiec mobilizuje się, chwilę patrząc w sufit i wymawia swoje nazwisko z szacunkiem należnym świętym. Czekamy dobrą chwilę, aż wyszepcze swe nazwisko Tadeusz.

Jak uwierzyć, że ludzie, którym nawet tak trudno się przedstawić, tam, za murami szpitala, byli niedawno studentami, uczniami, pracownikami różnych instytucji. Gdzie rozpadła się ich zborna myśl? Kiedy stracili zdolność odbierania realnego świata i przenieśli się w świat urojony? Jakiej „awarii" uległa ich psychika? Czy zdołają ją uleczyć? Boże, jak dużo tu tajemnic. A w czasie wykładów wszystko wydawało się proste, dowiedziałam się przecież tak wiele. „Depresja", „schizofrenia", „nerwica", „urojenia", „halucynacje", „depersonalizacja" — wyuczone terminy przebiegają mi przez myśl. A tu są żywi, cierpiący ludzie, którym tak trudno pomóc.

Wbiega Marianna. Bosa. W krótkiej nocnej koszuli w niebieskie kwiatki. Rozrzucone włosy zakrywają nagie ramiona. Zachichotała i wskoczyła jak kotka na parapet okna ogrzany czerwcowym słońcem.

— Jest w silnej psychozie — objaśnia mi szeptem pielęgniarka.

Ja chciałam przeprosić pana ordynatora w obecności wszystkich — odezwała się niespodziewanie mizerna dziewczyna, która w czasie prezentacji nie wydusiła z siebie ni słowa. — Chciałam przeprosić pana ordynatora za to, że nazwałam go świnią.

Nikt się nie zaśmiał. Cisza.

Pan ordynator uniósł brwi i powiedział spokojnie:

— Nie pamiętam, Dorotko, może tak tylko sobie o mnie pomyślałaś. — Ale skoro mnie przepraszasz, to ja przyjmuję to przeproszenie. Nie gniewam się.

Marianna przemknęła przez pokój i zniknęła w drzwiach. Za nią ciągnęła się przez chwilę smuga papierosowego dymu. Znów cisza, zbyt długa, męcząca. Psycholog patrzy wyczekująco na starostę. Ten zaczerwienił się, nerwowo potarł ręce.

— Teraz każdy z nas opowie, jak spędził wczorajszy dzień — wyjąkał z ogromnym wysiłkiem.

Wpada kucharka. Jest zdenerwowana.

— Uciekła! Marianna uciekła przez okno!

Personel i kilku pacjentów poderwało się z krzeseł. Wybiegamy na korytarz.

— Spokojnie! Którędy uciekła? — pyta rzeczowo ordynator.

— Za kuchnią, w spiżarce, było uchylone okno — mówi szybko kucharka sapiąc astmatycznie. — Patrzę, a ona zsuwa się po rynnie. Chciałam krzyczeć, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. I dobrze, bo mogła spaść, gdybym ją przestraszyła. Postawiła nogę na parapecie okna, potem drugą nogą stanęła na ten murek i hyc. Jak zając. Poleciała tam, w krzaki.

Rozbiegliśmy się wkoło budynku, lecz nikt nie znalazł Marianny.

Wróciła sama, późnym popołudniem.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

na schwał urodziwego ciała", a usłużni astrologowie przepowiedzieli mu — jak napisał Jan Długosz — pomyślną przyszłość i *„panowanie nad wielu narodami i królestwy"*. Był to Władysław, późniejszy król czeski i węgierski. Drugim synem był Kazimierz, urodzony 3 października 1458 r.; pod koniec 1459 r. przyszedł na świat Jan Olbracht, następnie (1461) Aleksander, dalej Zygmunt Stary (1467) i Fryderyk (1468). Z owych sześciu synów tylko dwu nie panowało: zgasły przedwcześnie w 1484 r. Kazimierz oraz najmłodszy Fryderyk, którego przeznaczono do kariery duchownej. Z siedmiu córek dwie zmarły w okresie niemowlęctwa. Najstarsza Jadwiga, urodzona w 1457 r., została żoną Jerzego Wittelsbacha, księcia bawarskiego; Zofię (ur. 1464 r.) poślubił Fryderyk margrabia brandenburski; Annę (1476) natomiast — Bogusław książę szczeciński, zaś Barbarę (1478) — Jerzy książę saski; najmłodsza Elżbieta (1483), wyszła z kolei za mąż za Fryderyka księcia legnickiego. Dzieci córek polskiego króla weszły w liczne koligacje z rodzinami panującymi. Niedawno ustalono, że nie ma dzisiaj w Europie rodziny królewskiej, której przodkowie nie byliby potomkami Kazimierza Jagiellończyka.

Wychowanie córek królewskich odbywało się pod okiem Elżbiety, która sama rosła niegdyś pod wpływem wychowawców wybitnych, jak głośny humanista Eneasz Sylwiusz Piccolomini, późniejszy papież Pius II. Sądzić należy, że zadbała o rozwój umysłowy swoich córek i zapewniła im wychowanie i wykształcenie staranne. Zachowały się jednak wiadomości tylko o edukacji synów królewskich. Kształtowanie ich charakteru i umysłu powierzono w 1467 r. Janowi Długoszowi, co wskazuje nie tylko na ogromne zaufanie króla do dziejopisa, lecz także na docenianie w procesie wychowania przez władcę roli miłości do ojczyzny i jej historii, z której wynikają doświadczenia i wskazówki oraz wzorce osobowe. Obowiązki nauczycielskie wypełniał Długosz gorliwie aż do swojej śmierci w 1480 r., wpływając na podopiecznych nie tylko niepospolitą wiedzą historyczną, lecz także osobowością własną, charakteryzującą się uczciwością i rzetelnością w pracy, a także pogodą ducha i humorem. Najbardziej uzdolnionym i wyróżnianym przez Długosza był drugi syn królewski, mianowicie Kazimierz, który posiadał znaczną wiedzę humanistyczną i on zabłysnął właśnie 19 kwietnia 1474 r. w Lublinie piękną mową, skierowaną do dyplomaty i podróżnika weneckiego Ambrożego Contarini, który tam odwiedził królewiczów i ich nauczyciela. Posiadał on nadto zdolności organizacyjne i nadawał się do rządów państwem, których próbę dał zresztą w latach 1481—1483, kiedy ojciec zlecił mu w Koronie władzę zastępczą, sprawowaną z Radomia. Zebrał królewicz wówczas wiele pochwał, jako władca „mądry i obyczajny", ale już był trawiony przez nieuleczalne wówczas (i długo potem) suchoty. Ciągnąca się ta choroba i przeczucie zbliżającej się śmierci wpłynęły na wzrost pobożności królewicza, który w 1484 r. zgasł w Grodnie przedwcześnie w katedrze wileńskiej, został wpisany rychło (1521) w poczet świętych Kościoła rzymskokatolickiego. Uczniem przywiązanym do Długosza był również najstarszy syn Kazimierza, mianowicie Władysław, młodzieniec dobrze ułożony i pojętny. Kiedy został ukoronowany w 1471 r. w Pradze na króla Czech zapragnął zatrzymać przy sobie swojego nauczyciela, proponując mu arcybiskupstwo praskie, lecz Jan Długosz odmówił i powrócił do swoich obowiązków w kraju, gdzie wywarł jeszcze znaczny wpływ na wychowanie i wykształcenie młodszych synów królewskich.

Na dwór krakowski został sprowadzony w 1471 r. także Filip Kallimach, który wniósł do edukacji synów Kazimierza prawdopodobnie kulturę odrodzenia a nadto wyczucie polityki, opartej na wzorcach włoskich. Można więc powiedzieć, że obaj nauczyciele reprezentowali *„dwa światy i dwie cywilizacje, jedną domorosłą, nasyconą znajomością i doświadczeniem wieków, drugą rozmiłowaną w najnowszych nabytkach epoki, w teraźniejszości i świtach nowych czasów"*. Byli inni, ale pracowali w miarę zgodnie przez czas dłuższy, żywiąc dla siebie uznanie i szacunek; Kallimach nazwał Długosza Orfeuszem, który *„nie głazy ale ludzi porusza"*, zaś Długosz cenił w Kallimachu zdolności poetyckie i zamawiał u niego łacińskie utwory literackie.

Znamy jeszcze trzech dalszych nauczycieli synów Kazimierza Jagiellończyka. Należał do nich Jan Baruchowski herbu Doliwa, profesor Akademii Krakowskiej, humanista i człowiek gruntownej wiedzy, następnie Jan Wels z Poznania, pochodzenia mieszczańskiego, wzięty medyk krakowski, wreszcie Stanisław Szydłowiecki z rodu Odrowążów, zajmujący się rozwojem fizycznym królewiczów, nauką rzemiosła wojennego i obyczaju rycerskiego. Rolę wychowawczą spełniali również oboje rodzice, których przykładne życie małżeńskie, zgoda i wzajemny szacunek wytwarzały na dworze królewskim atmosferę ciepłą i pociągającą.

Ambicją Kazimierza i jego żony Elżbiety było takie urządzenie przyszłości dzieciom, aby dorosłe życie zarówno synów jak i córek odpowiadało ich pochodzeniu królewskiemu, jako spadkobierców Władysława Jagiełły oraz Albrechta Habsburga.

Już w 1457 r., po śmierci Władysława Pogrobowca, brata królowej Elżbiety, przybył do Krakowa Jan Giskra z Brandysu z propozycją objęcia przez Kazimierza tronu węgierskiego, który zajął Maciej Korwin, syn Jana Hunyadego, król nie dziedziczny lecz narodowy, ale władca polski pilnował wówczas wojny z Krzyżakami. Z tych samych względów nie skorzystał również z oferty wysłanników Wrocławia i Namysłowa, zbuntowanych przeciwko Jerzemu z Podiebradów, narodowemu królowi czeskiemu, zapraszających króla polskiego do objęcia rządów w Czechach. Faktem było jednak, że dziedziczką obu tronów, węgierskiego i czeskiego, czuła się królowa Elżbieta, która przekazała prawa do nich swoim synom. W tym kierunku poszła też jagiellońska polityka dynastyczna, na której urzeczywistnienie nastały czasy sprzyjające po zakończeniu wojny pruskiej.

(c.d.n.)

FELIKS KIRYK

Z ALBIONU

Kto zdrów...

...temu dobrze. Na ogół wszędzie. Nie tylko dlatego że, jak mówią: „w zdrowym ciele — zdrowy duch"? Może nawet i prawda? Nie wiem. Zdrowemu jest dobrze nie tylko dlatego, że zdrowy, ale że nie choruje! To jasne — lecz nie takie proste jak się wydaje. Wiadomo że choroba stwarza różne problemy. To nie jest tylko kwestia lekarza, medycyny, szpitala i nawet czasu. Rzeczą uniwersalnie przyjętą i zrozumiałą jest, że poza ofiarą wypadku lub zakaźnej choroby, na miejsce w szpitalu czeka się w kolejności do pierwszego wolnego łóżka. Choć nie zawsze i nie wszędzie. Dla przykładu nadmienię, mało znany zresztą fakt, że w Stanach Zjednoczonych bez tak zwanej Medicare czyli karty ubezpieczenia zdrowia żaden szpital państwowy nie przyjmie pacjenta... Bez względu na to czy jest on w krytycznym stanie czy też ofiarą wypadku. Bez Medicare nie ma wstępu... pozostaje tylko kosztowna, prywatna klinika. Całe szczęście, że i tam też nie ma reguł bez wyjątku. Jest nim — przynajmniej w samym Chicago — jeden jedyny szpital prowadzony przez organizację charytatywną, który przyjmuje i leczy właśnie tych nie ubezpieczonych z braku pieniędzy pacjentów. Pracują w nim na ochotniczym stażu młodzi lekarze i lekarki z krajów europejskich — a że wyjątkowo zdolni świadczy o tym znamienny fakt, iż wszystkie pozostałe szpitale chicagowskie, a jest ich tam aż trzydzieści osiem, kierują do niego swoich pacjentów, których sami nie potrafią wyleczyć. Jaki z tego morał — pozostawiam ocenie Czytelników. Natomiast na pytanie, czy może istnieć większy paradoks, odpowiem, ale na końcu.

Medicare to odmiana dawnej Kasy Chorych. Ubezpiecza pracowników fizycznych i urzędników najniższych szczebli, zapewniając im podstawową opiekę lekarską oraz pobyt w państwowym szpitalu.

Kto tylko może sobie na to pozwolić ubezpiecza się prywatnie, oczywiście za wiele większą sumę. Nic dziwnego, gdyż zarówno honorarium lekarza jak i pobyt w szpitalu są bardzo kosztowne. Rachunek za operację to dalszy wydatek. Mniej więcej od tysiąca dolarów... w górę. Za to opieka i miejsce w szpitalu bez czekania! Ale dlaczego tyle kosztuje? Po pierwsze, niestety, taka jest cena choroby, po drugie z powodu utartego, a słusznego zwyczaju, że w wypadku złej diagnozy, nieskutecznego leczenia lub, gorzej, nieudanej operacji, poszkodowany pacjent — jeżeli jeszcze żyje — albo jego rodzina, gdy sam nie zdąży, oskarża eskulapa o nieudolność. Sądownie, i po to, aby w zależności od konsekwencji jego pomyłki, żądać odszkodowania. Z reguły bardzo wysokiego, w granicach pięcio-, sześciocyfrowej kwoty.

Dla kontrastu warto przypomnieć, że najlepsza i najefektywniejsza asekuracja zdrowia istniała w dawnym imperium chińskim. Ubezpieczano całą rodzinę u lekarza, którego, z tej racji, tytułowano domowym. Uzgodnione honorarium celowo płacono tygodniowymi ratami — ale płacono tylko i tak długo gdy wszyscy domownicy byli zdrowi...

Angielska państwowa służba zdrowia to znaczy opieka lekarska i szpital, do niedawna była prawie bezpłatna. Prawie, bo zarówno pracodawca jak i jego pracownik płacą regularną składkę za ubezpieczenie zdrowia — ustaloną i podwyższaną dekretem budżetowym. I to by było wszystko.

W Polsce 50 proc. ludności ma poniżej trzydziestu lat, natomiast tutaj około 40 proc mieszkańców liczy sobie już ponad sześćdziesiąt pięć wiosen i jest zwolnionych z opłaty na służbę zdrowia. Stworzyło to niespodziewane kłopoty i ciągle rosnące koszty tej służby, jak i nadmierny wzrost oczekujących pacjentów. Dzisiaj, z wyjątkiem emerytów, za każde lekarstwo płacimy już jednego dolara i siedemdziesiąt centów, zaś skierowanie do specjalisty kosztuje trzy dolary (w cenach porównywalnych do funta). Z powodu braku wolnych łóżek w szpitalach na operację czeka się kilka miesięcy, a na zabieg chirurgiczny — nawet i dwa lata. W rezultacie takiej sytuacji parę lat temu powstał, i szybko się rozwinął, prywatny sektor służby zdrowia. Dla małżeństwa, powiedzmy z dwojgiem dzieci, takie ubezpieczenie stanowi dodatkowy wydatek trzydziestu pięciu dolarów miesięcznie. Nie zapominając oczywiście o potrącanej z pensji, przymusowej opłacie za państwową służbę zdrowia. To dalsze sto trzydzieści dolarów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę że jednorazowa, półgodzinna wizyta u specjalisty kosztuje co najmniej trzydzieści pięć dolarów to prywatne ubezpieczenie jest stosunkowo tanie. Nie mówiąc o tym — co chyba jest najważniejsze — leczenie w prywatnym szpitalu jest natychmiastowe i pacjent jest traktowany jako dorosły, inteligentny człowiek a nie jak półanalfabeta, który nigdy w życiu nie widział termometru. Pozostaje tylko drobna sprawa... posiadania pieniędzy.

Na zakończenie według obietnicy, powrócę do paradoksu. Inny pacjent i inne miasto — ale tutaj. Gangrena w lewej nodze. Amputacja nieunikniona. No i była... razem z ogromną awanturą. Dochodzenia. Kto winien? Nie wiadomo. Szpital nie wie. Obsługa milczy. Ktoś się pomylił — ale winnych nie ma... a pacjent dalej ma gangrenę — w lewej nodze! Dostał odszkodowanie od Ministerstwa Zdrowia. Ile — tego gazety już nie podały. A ten anonimowy chirurg dalej sobie praktykuje w tym samym państwowym szpitalu i na pocieszenie została tylko nadzieja, że potrafi już odróżniać lewą nogę od prawej...

JERZY KARO

FILM

Kogut edukuje Żabę

Po wyjściu z kina trudno uwolnić się od wrażenia, że film „Co dzień bliżej nieba" posłużył reżyserowi Zbigniewowi Kuźmińskiemu do udokumentowania mądrości ludowej „z jakim przestajesz, takim się stajesz", co nie jest wystarczającym oraz koniecznym powodem realizacji dzieła. Pedagogiczne przesłanie może by trafiło do młodocianej widowni, bo tak zwana wymowa dotyczy tej generacji. I ją należałoby w pierwszej kolejności przestrzec przed zgubnym wpływem towarzystwa „niebieskich ptaków", ale nie wiadomo czemu (wiadomo, wiadomo — chodzi o śmiałą scenę pościelową) film przeznaczono wyłącznie dla dorosłych. Tym sposobem licealiści nie dowiedzą się, dlaczego ich kolega 15-letni Żaba (przezwisko szkolne) darzy prawdziwą dorosłego opryszka Koguta (przezwisko czyli ksywa kumpli). I dlatego woli przestawać z nim, niż z ojcem, wychowawcami i kolegami klasowymi.

Bardzo dobrze, chrońmy nasze dziatki dorastające przed złymi wzorcami moralnymi i... schematycznymi rozwiązaniami fabuły! Tyle tu banalnych obserwacji, że film ociera się o kicz, bowiem główne postacie twórcy dzieła naszkicowali grubą kreską utartych wzorców zachowań i sytuacji.

Licealista Żaba jeszcze nie może dojść do siebie po wstrząsie jakim była śmierć matki, kiedy ojciec umieszcza go w internacie. Rodzic, zajęty pracą zawodową, rzadki gość w domu, nigdy nie zdołał nawiązać kontaktu duchowego z synem. Śmierć matki sytuacji nie odmieniła, gdyż ojciec szybko ułożył sobie życie z nową kobietą, co okazało się kolejnym wstrząsem dla wrażliwego chłopca. I to był pierwszy argument za przyjaźnią z Kogutem, skoro zabrakło rodzicielskiego ciepła rodzinnego.

Opieki nie zapewnili także wychowawcy z internatu i szkoły. Pedagogów pokazano w sposób przerysowany, jednostronny; czepiają się Żaby, postępując wręcz niepedagogicznie. Rzecz jasna w tak zdeformowanym wizerunku szkoły nie starczyło miejsca na zrozumienie rozterek ucznia, więc Żaba znowu jest skazany na przyjaźń oprycha Koguta.

I Kogut poczyna edukować Żabę. Zaczyna się niewinnie: od posłania po piwo, papierosy i wódkę. Chłopca najwyraźniej fascynuje młodzieniec, którego filozofię życia zawiera tytuł filmu. Przeżyć dzień, bo każdy następny jest bliżej nieba czyli końca wegetacji. Zanim trafi do nieba, zdąży Kajtkowi (tak nazywają Żabę nowi przyjaciele) pokazać życie na ziemi. Wkrótce zainteresowanie starszym kolegą (bardziej na miejscu byłoby kolesiem) przeradza się w podziw, kiedy ten staje w jego obronie.

Dalej następuje przyspieszony kurs życia. Żaba poznaje smak taniego wina owocowego, atmosferę knajp-mordowni i jej bywalców, gotowych szczekać za darowane pół kufla piwa, podejrzane interesy na bazarze, meliny. W jednej z nich Żaba obserwuje pościelowe wyczyny pijanego Koguta. A potem dziewczyna przyjaciela zaproponuje mu, by sprawdził się jako mężczyzna. Naocznie przekonuje się, że jego nowi znajomi kradną i włamują się. Mimo tego nie potrafi zerwać znajomości z lumpami. Jest o krok od zadomowienia się w przestępczym światku. Potrafi przez kilka dni nie pokazać się w internacie albo wrócić podchmielony.

Z drogi zła Kajtka-Żabę próbuje zawrócić oficer milicji. W ostrzegawczej rozmowie na komendzie, milicjanta ponoszą nerwy; potrząsanie za klapy marynarki okaże się chybionym chwytem pedagogicznym. Chłopiec, wbrew logice i wszystkim opiekunom, znajduje zrozumienie u kolesiów. Tam nikt nie zadaje głupich pytań o stopnie, szkołę itp. Tam żyje się raz i każdy dzień bliżej nieba.

Pozornie, Kumpel Kogut w głębi duszy nosi się z zamiarem opuszczenia „towarzystwa" i miasta. Zamierza przenieść się na Śląsk, by być może — wyraźnie nie jest powiedziane — rozpocząć nowe życie. Zaczyna nawet wysprzedawać swoje mienie. Nie będzie mu dane, gdyż poczucie ludowej sprawiedliwości nakazuje wymierzyć karę za dotychczasowy przestępczy żywot (kolejna sztampa).

Posłanie filmu jest przejrzyste: gdy zabraknie prawdziwych wychowawców, ich miejsce zajmują lumpy, z oczywistym skutkiem edukacji. Diagnoza oczywista i na dodatek zbudowana na uproszczonym rysunku środowiskowym. Ojciec i szkoła nie mają pojęcia o pedagogice, zaś półświatek fotogenicznie egzotyczny nie może przecież zaproponować trwałych wartości. Mitem okaże się także przyjaźń w tym środowisku, rzekomo dogłębna i wierna. Kumple sypią kumpla. I tylko Żaba w swej młodzieńczej naiwności, zaślepiony wiarą w Koguta, stara się być wiernym przyjacielem. Sporo w filmie publicystycznych uogólnień, które na domiar złego nie znalazły dostatecznego wsparcia ze strony środków artystycznych. Realia (akcja toczy się we współczesnej Łodzi) bardziej niedorysowane niż przerysowane, przez to film miast wyostrzyć zagadnienie, rozmywa się w schematach.

WOJCIECH KLEMIATO

SŁOWA NA PIĘCIOLINII

Pamiątki, wspomnienia

Pamiętam ten dzień w 1982 roku. Na pierwszej stronie austriackiego dziennika przeczytałem informację o śmierci Artura Rubinsteina. Dwa albo trzy dni później telewizja austriacka pokazała niezwykle interesujący film o zmarłym artyście. Kamera zarejestrowała pianistę pełnego życia, energii, humoru. Film ten zrealizowano kilka lat przed śmiercią Artura Rubinsteina. Artysta liczył sobie wówczas około 90 lat. Na ekranie telewizora zmieniały się barwne ujęcia: mistrz udziela wskazówek „cenniejszych niż złoto" młodym pianistom, Golda Meir składa artyście gratulacje, pianista snuje pełen uroku monolog, w którym prócz refleksji dotyczących jego życia i sztuki nie brakuje żartobliwych dygresji. Zauważyłem, że obecność kamery sprawiała artyście dużą przyjemność. Chwilami nawet wydawało mi się, że na szklanym ekranie pojawił się wielki aktor-komik, a nie jeden z największych pianistów naszych czasów. I tak właśnie zapamiętałem Artura Rubinsteina.

Gdy przed kilkoma tygodniami usłyszałem o otwarciu w Muzeum Historii Miasta Łodzi „Galerii Muzyki im. A. Rubinsteina" byłem ciekaw, jak wygląda ta ekspozycja. Spośród dwóch tysięcy pamiątek przekazanych muzeum przez żonę artysty — Anielę Młynarską-Rubinstein — wybrano 465 eksponatów. Są to dyplomy honorowe, ordery i odznaczenia, doktoraty honoris causa, honorowe obywatelstwa, plakaty, programy, książki, przedmioty codziennego użytku.

Ciekawe, że właśnie dzięki obecności tych wszystkich drobiazgów, z którymi artysta miał codzienny kontakt, ekspozycja zyskała posmak niezbędnej intymności. Oto kufer podróżny, w którym zawieszone fraki i koszule „czekają" jakby na chwilę, w której będą jeszcze pianiście potrzebne. Niedaleko gablota z wizytówkami i chusteczkami opatrzonymi monogramem (na jednej z nich zamiast monogramu wyhaftowane zostały kolorowe klawisze). W drugim końcu sali pudło pełne cygar, paszporty, bilety lotnicze.

Na wprost wejścia w centralnym miejscu ekspozycji umieszczono szklaną gablotę, w której na plakacie z wydrukowaną klawiaturą fortepianu spoczywają odlewy obu rąk pianisty wykonane w 1950 r. dla Chirotheque Française. Nie opodal stoi prawdziwy fortepian warszawskiej firmy Antoni Hofer. Na fortepianie liczne fotografie przedstawiające pianistę w otoczeniu najbliższych mu osób. Programy koncertowe umieszczone w kilku gablotach informują, że artysta grał w filharmoniach i salach koncertowych całego świata. Carnegie Hall, Salle Pleyel, Filharmonia Narodowa, Teatro alla Scala, Theatre des Champs Elysees, Chicago, Leningrad, Wenecja, Kraków...

Niestety „część oficjalna" wystawy, a więc liczne dyplomy, odznaczenia, ordery wywiera najmniejsze wrażenie. Oczywiście wszystkie te dowody uznania są imponujące, sprawiły bez wątpienia wiele satysfakcji artyście. Teraz wszystkie te eksponaty są „martwe", jakby nie miały wiele wspólnego z żywym człowiekiem. Po prawej stronie, w pobliżu wejścia do „Galerii im. A. Rubinsteina" spostrzegamy na wieszaku — płaszcz, szalik, kapelusz. Nie mogłem oprzeć się uczuciu, że to sam Rubinstein wstąpił zobaczyć jak wygląda „jego" ekspozycja, że właśnie zatrzymał się w innej sali i za chwilę wróci po swój płaszcz...

ZBIGNIEW LAMPART

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

dagogicznych, z którymi miałem do czynienia. Opowiadano o nim tysiące zmyślonych i autentycznych anegdot, równocześnie bano się go i szanowano. Był niezwykle lubiany może właśnie dlatego, że nigdy o to nie zabiegał. Nigdy tez nie podkreślał, co dla kogo zrobił (a zrobił wiele, bardzo wiele), ale nie zdarzyło się, by na jego apel nie zgłaszał się naród do prac społecznych przy porządkowaniu „Żaczka", kwaterowaniu, dyżurach. Rada Samorządu mogła sobie, bywało, wypluć płuca — i nic: w radiowęźle zjawiał się pan Buszek — i chętni do pracy wygrzebywali się z wszystkich „żaczkowych" zakamarków. Pewnie, w większości były to walety wiedzące, że pan kierownik ich udział dostrzeże i doceni. A on z reguły dostrzegał i doceniał. Nie znosił obiboków, wydmikufli, pseudostudentów i awanturników. Cenił tego, kto się uczył: — Przed wojną, panie, student, żeby żyć, to sobie gardło podrzynał! A oni się nie uczą, tylko po całych nocach grają w brydż na poker...

W 1964 roku święcił kraj, święcił Kraków, a wraz z nim i „Żaczek" jubileusz 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. To ci był jubileusz! To ci były juwenalia, idę o zakład, że najlepsze z wszystkich poprzednich i przy całym szacunku dla obecnych młodych pokoleń, nie do powtórzenia. Ewa Demarczyk miała śpiewać z Wieży Mariackiej, w probierni „Pod 6" odbyła się niezapomniana Uczta Agatona, najmilszą studentką została cudowna Zosia Łukawiecka, oczywiście z UJ, zaś wśród setek imprez centralnych i uczelnianych do historii Almae Matris przeszła jedna: wielka koronacja Króla Waletów.

Na estradzie, ustawionej w „żaczkowym" podwórku czyli w tzw. „studni" zasiadł pan Jan Buszek w stroju koronacyjnym, przyjmując wiernopoddańcze hołdy od ludu, który w jego królestwie zamieszkuje, choć nie ma na to wymaganej prawem bumagi: Vivat Joannes Rex! Vivat semper waletów stan! Płonęły pochodnie, tłumy szalały, Wielki Kierownik uśmiechał się łaskawie i zabawa trwałaby do rana, gdyby z okna nie wychyliła się pani Buszkowa z dramatycznym okrzykiem: — Janek bo ci przecież ziemniaki wystygną!...

Gdy w szafach lęgły się walety...

Tymi ziemniakami — i nie tylko — podkarmiali państwo Buszkowie często gęsto tych, którzy już nijak, będąc na studiach, końca z końcem związać nie mogli. Zapraszali również do siebie, na pierwsze piętro, na tradycyjny opłatek tych, którzy nie mieli albo gdzie albo za co, wyjechać na święta. Był to element „żaczkowej" atmosfery, dziwnej, nietypowej, bo rodzinnej, ciepłej, serdecznej. Zapewne, im więcej lat dzieli człowieka od tamtych czasów, od kawy w klubie „Nowy Żaczek", od nocnego łupania w brydża, pohukiwań w studni i stołówkowych „bezmięśniaków" — tym bardziej rośnie sentyment do tego domu, do starego kierownika, do wspomnień. Ale przecież są i wspomnienia, do których nie chce nam się wracać...

W 1968 roku, gdy pracowałem już w krakowskiej TV, przyszła do mnie pani Buszkowa z prośbą o pomoc: — Zrób pan coś, chcą go wykończyć... Czasy były wtedy, wiadomo, niespokojne, ktoś musiał odpowiadać za studenckie niepokoje i frustracje, pomyślano, żeby rolę kozła ofiarnego odegrał kierownik „Żaczka", który wykazał „brak czujności". Kierownik leżał akurat chory w łóżku (zawsze niedomagał na serce), gdy zjawił się u niego młody działacz z informacją, że od jutra „przejmuje dom". Trzeba było dzwonić po lekarza, tak delikatnie i taktownie podana informacja mogłaby powalić słonia, a cóż dopiero człowieka, który od 40 prawie wtedy lat pracował w „Żaczku" i dla „Żaczka". Interweniowałem artykułem w „Dzienniku Polskim"; dano panu Buszkowi spokój, młody (no, dzisiaj już nie bardzo) działacz został moim wiernym, do dziś, na szczęście dość prymitywnym, wrogiem.

Przed kilkunastoma miesiącami, o czym doniosła „Gazeta" na pierwszej stronie, a „Sztandar Młodych" zrobił nawet z tego „czołówkę" — „Król Waletów", po przeszło 50 latach pracy wśród uniwersyteckiej młodzieży, przeszedł na emeryturę. Jubileusz świętowaliśmy wraz z ówczesnym rektorem, JM Mieczysławem Hessem w Modlnicy; przyszło masę ludu, m.in. były kontynuator pana Buszkowych, „żaczkowych" tradycji Zbigniew Bąk. Przypomniano, iż Jan Wielki towarzyszył swą skromną osobą przeszło 8 proc. dziejów uczelni i że jest fenomenem który — jak stwierdził Zbyszek Święch — w miejscu, gdzie inni noszą kawałek mięsa, nosi serce...

LESZEK MAZAN

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Krakowie, ul. Wadowicka 10, pokój 426, tel. 66-79-16

OGŁASZA WPISY

bez egzaminu wstępnego do klas I, II, III, 3-letniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przyzakładowej, w zawodach:

- MURARZ-TYNKARZ
- POSADZKARZ
- STOLARZ BUDOWLANY
- BLACHARZ BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Wynagrodzenie miesięczne uczniów wynosi:

1. w klasie I ZSB – 2.423 zł
2. w klasie II ZSB – 2.985 zł
3. w klasie III ZSB – 3.985 zł oraz premia uznaniowa

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. zaświadczenie od lekarza zakładowego o stanie zdrowia
3. kartę informacyjną, z I półrocza, z klasy 8
4. pisemna zgodę rodziców na naukę zawodu
5. wyciąg aktu urodzenia, lub dowód osobisty rodzica (do wglądu)

PRZETARGI

Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego „Zachód" w Krakowie, Plac Bohaterów Getta 11 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

— maszyny i urządzenia zbędne zakupione dla zaniechanej budowy Fabryki Domów FD-6 w Kobierzynie.

Szczegółowe wykazy przeznaczonych do sprzedaży maszyn i urządzeń wraz z ceną wywoławczą wywieszone są na tablicach ogłoszeń:

— w siedzibie Dyrekcji Kombinatu,
— w Dziale Inwestycji Własnych w Krakowie przy al. Powstańców Warszawy 10, II piętro (tel. 11-00-49),
— w Magazynie Inwestycyjnym FD-6 w Kobierzynie.

Wytypowane do sprzedaży maszyny i urządzenia można oglądać codziennie w godz. 10—14 na terenie Magazynu Inwestycyjnego i Fabryki Domów przy ul. Zawiłej (dojazd autobusem nr 106 do Kobierzyna).

Przetarg odbędzie się na terenie Fabryki Domów przy ul. Zawiłej, w dniu 23 maja, o godz. 10.

W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Kombinatu przy Placu Getta 11 (XI piętro) najpóźniej do dnia 22 V 1984 r. do godz. 13.

Jednostki gospodarki uspołecznionej mogą zamiast wadium złożyć tylko formalne zamówienia.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Nowym Sączu ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU sprzeda samochód marki „Syrena R-20", nr rej. NSA 900 D, rok produkcji 1979, nr silnika 372928, nr podwozia 425837, stopień zużycia 60%. Cena wywoławcza 70.000 zł.

Przetarg na w/w samochód odbędzie się w dniu 28 V 1984 r. o godz. 9 na zapleczu DH „Merkury", ul. Sobieskiego 24, gdzie samochód można oglądać w dniu 25 V 1984 r.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacać do kasy przedsiębiorstwa do dnia poprzedzającego przetarg — Nowy Sącz, DH „Merkury", Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 24, pokój nr 25, II p.

W razie nie dojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 10, przy czym cena wywoławcza zostanie obniżona do 50% ceny wywoławczej I przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Inżynierska Spółdzielnia Pracy w Krakowie, ul. Bajeczna 1

ZATRUDNI

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne, kilkuletni staż pracy na stanowisku kierowniczym w księgowości, znajomość problematyki księgowo-finansowej w budownictwie i spółdzielczości pracy.

Wynagrodzenie wg nowych zasad Układu Zbiorowego Pracy pracowników spółdzielczości pracy.

Szczegółowych informacji o warunkach pracy i płacy udziela Dział Kadr, Kraków, ul. Bajeczna 1, tel 11-09-12, 11-48-44.

Przedsiębiorstwo Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Krakowie, ul. Nowohucka 13B

PRZYJMIE zaraz do PRACY

- 3 KIEROWNIKÓW BUDÓW — praca w rejonie Radomyśla Wielkiego, Tuchowa, Brzostka i Pilzna. Zgłoszenia Oddział Róża k. Dębicy, nr 185a/2, tel Dębica 22-87, wewn. 12.
- KIEROWNIKA BUDOWY — praca w rejonie Borzęcina. Zgłoszenia Oddział Borzęcin, ul. Wodomistrzówka, tel. 16.
- KIEROWNIKA BUDOWY — praca w rejonie Dąbrowy Tarnowskiej. Zgłoszenia Oddział Dąbrowa Tarnowska, ul. Jagiellońska 56, tel. 25-37.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników budownictwa do omówienia i uzgodnienia na miejscu.

Nasze MIASTO

Przed sezonem urlopowym

Gdzie i za ile na wypoczynek?

Co prawda jest dopiero połowa maja, ale służby socjalne krakowskich zakładów pracy i instytucji kończą już powoli przygotowania do letniego sezonu urlopowego. Z pytaniami: gdzie pojadą pracownicy, jak spędzą wakacje ich dzieci oraz ile to wszystko będzie kosztowało? — zwróciliśmy się do:

● **KOMBINAT METALURGICZNY HUTA IM. LENINA:**

Ten największy zakład produkcyjny naszego miasta przygotował w tym roku 22,5 tys. skierowań do ośrodków wczasowych na terenie całego kraju. W miesiącach letniej kanikuły pracownicy wraz z rodzinami będą mogli skorzystać z ponad 13 tys. miejsc. Niespełna połowę stanowią zakwaterowania w zakładowych domach wypoczynkowych w Zakopanem, Krynicy, Rabie Niżnej, Bartkowie. Resztę trzeba było kupić na giełdzie wczasów. Kilka tysięcy osób spędzi urlopy nad morzem w ośrodkach FWP i kwaterach prywatnych. Dzieci w wieku szkolnym pojadą na 21-dniowe turnusy kolonijne. W 12 dzierżawionych obiektach (usytuowanych przeważnie w okolicach podgórskich) odpocznie 3000 uczniów. Dla młodzieży przygotowano obozy stałe i specjalistyczne (jazda konna, zdobywanie tajemnic żeglarstwa). Kilkadziesiąt osób będzie uczestniczyło w wielkim rejsie żeglarskim na Pojezierzu Mazurskim. Podobnie jak w zeszłym roku pracownicy zapłacą za skierowanie kwotę równą połowie przeciętnego dochodu, przypadającego na jednego członka rodziny. Być może system ten trzeba będzie zmienić w momencie, gdy wejdzie w życie opracowywana reforma płac w zakładzie.

● **KRAKOWSKIE ZAKŁADY ARMATUR:**

W 5 ośrodkach wczasowych wypoczywać będzie ponad 1500 osób. Wyjadą one do Zakopanego, Piwnicznej, nadmorskich Łaz i Dźwirzyna oraz do Funki na Pojezierzu Kaszubskim. 250 dzieci skorzysta z trzytygodniowych turnusów kolonijnych w Sidzinie koło Jordanowa i Babich Dołach nad Bałtykiem. Zakład dopłaca do każdego skierowania, tak więc koszty poniesione przez pracowników kształtują się w granicach 3—3,5 tys. zł.

● **UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI:**

Ta najstarsza nasza uczelnia ma do zaoferowania swoim pracownikom i ich rodzinom w okresie letnim od połowy czerwca do końca września około 1800 miejsc wypoczynkowych na terenie całego kraju. Można zatem wyjechać nad morze (Międzyzdroje, Krynica Morska, Kołobrzeg, Władysławowo, Cetniewo, Gdynia), w góry (Szczawa, Zakopane-Kościelisko, Tylicz, Krynica, Łącko) lub też na pojezierza. Koszty jednego skierowania są różne, a zależy to przede wszystkim od miejsca wyjazdu. I tak, cena skierowania nad morze kształtuje się w granicach od 9 do 13 tys. złotych, natomiast w góry od 8 do 9,5 tys. złotych. Uniwersytet przewiduje dopłaty do wczasów pracowniczych i ich dzieci, które w uzasadnionych przypadkach mogą sięgać nawet 7 tys. złotych. Jak nas poinformowano, wszystkie wnioski o przyznanie wczasów będą rozpatrzone pozytywnie. (b-k)

Do 17 maja możesz sprawdzić spisy wyborców

Od wtorku, 8 maja do 17 maja br. włącznie, obwodowe komisje wyborcze wykładają w swych siedzibach spisy wyborców do publicznego wglądu codziennie, w godzinach od 13 do 18 (w dni powszednie), w sobotę — 12 maja br. i niedzielę — 13 maja br. w godzinach od 9 do 14.

SPRAWDŹ CZY JESTEŚ NA LIŚCIE WYBORCÓW

Dyżur w Wojewódzkiej Komisji Wyborczej

Dzisiaj, w sobotę 12 maja br., dyżurować będzie przy ul. Basztowej 22, I piętro, pokój nr 61, członek Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w godz. od 10.00 do 12.00 oraz w godz. od 14.00 do 20.00, tel. 22-33-23.

Komputer zamiast maszynistki?...

Na postawione w tytule pytanie można już dziś dać odpowiedź twierdzącą. Wystarczy wczytać do pamięci maszyny tekst, a ona sama podzieli go na strony, dopilnuje zachowania odpowiednich marginesów, zrobi akapity, graficznie wyróżni rozdziały, a nawet umieści w tekście rysunki i samodzielnie dopisze spis treści. Wykorzystanie komputerów do tego typu czynności znane już jest i stosowane w Krakowie, a realizujący to program komputerowy EDYTOR będzie jednym z tematów referowanych podczas konferencji zorganizowanej przez Sekcję Maszyn i Systemów Cyfrowych przy oddziale krakowskim Stowarzyszenia Elektryków Polskich i Instytut Informatyki UJ, której przedmiotem będzie wykorzystanie zmodyfikowanego oprogramowania podstawowego dla minikomputera „Mera-400". Problem jest dość ważny, albowiem w Polsce pracuje już 600 instalacji „Mera-400", z czego ok. 50 znajduje się w Krakowie. Konferencja rozpocznie się we wtorek 15 maja o godz. 9 w krakowskim „Petroinformie" przy alei 3 Maja 9, a w jej programie przewidziano po części referatowej pokaz działania programów. (el-pe)

Przewodniczący Komisji Wyborczej UJ wyjaśnia...

W związku z naszą publikacją z 7 maja pt. „Egzamin dla ustawy i środowiska akademickiego" wpłynął do redakcji list przewodniczącego Komisji Wyborczej Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr **Stanisława Włodyki** prostujący informację, iż na skutek niskiej frekwencji wyborców studenckich, za mandatariuszy społeczności studenckiej uznano jej przedstawicieli w Senacie. Prof. Włodyka wyjaśnia, że zgodnie z par. 111 Statutu UJ, rektora i prorektorów UJ wybiera kolegium elektorów pochodzące w całości z wyborów. Wybory elektorów studenckich przeprowadzane są w ten sposób, iż studenci wybierają najpierw swych delegatów, którzy następnie dokonują wyboru elektorów (par. 112 ust. 4 Statutu UJ). Elektorów studenckich wyłoniono na wszystkich wydziałach z wyjątkiem Wydziału Prawa i Administracji, gdzie na 33 mandaty dokonano wyboru 37 przedstawicieli, nie spełniając tym samym warunku (par. 113 ust. 2 w zw. z par. 105 pkt 6) obsadzenia więcej niż połowy mandatów, co uniemożliwiło dokonanie wyboru elektorów. W sumie do kolegium elektorskiego weszło 20 elektorów studenckich.

Za nieścisłość, która wkradła się do naszej publikacji serdecznie przepraszamy Czytelników i wszystkich zainteresowanych.

Samochód przed korozją zabezpieczyć trzeba i to bez względu na to, ile kilometrów przejeżdża się nim w ciągu roku. Rdza nie zna kryzysu benzynowego, a ponieważ kupić nowy pojazd jest coraz trudniej, więc koniunktura na ochronę już posiadanego wykorzystana została przez większość stacji obsługi prowadzących usługi zabezpieczenia przed korozją. Usługi te drożeją coraz bardziej. A gdzie jest najtaniej? W stacji obsługi samochodów Automobilklubu Krakowskiego w Nowej Hucie przy ul. Klasztornej.

Jak nas poinformował kierownik placówki inż. **RYSZARD NIDECKI**, koszty zabezpieczenia antykorozyjnego skalkulowano w oparciu o pozycje istniejące w stosowanych przez stację cennikach. Najtaniej wypada zabezpieczenie „żuka" bądź „nysy" — ok. 3300 zł, za „trabanta" płaci się ok. 3800 zł, za „syrenę" ok. 3900 zł, za „fiata 125p" ok. 4000 zł, za „skodę" ok. 4800 zł i za „fiata 126p" ok. 5000 zł. Ceny nie są stałe, lecz zależą od kalkulacji wynikowej, w której uwzględnia się ilości materiałów pomocniczych użytych do konserwacji. Przestrzenie zamknięte stacja AP Kraków konserwuje „fluidolem", podwozie „bitexem". Kłopot jedynie z tym, że trzeba termin konserwacji najpierw uzgodnić i przyjechać do wykonania tego zabiegu z umytym podwoziem samochodu. Za to w umówionym dniu przywozi się samochód rano i odbiera po południu już zakonserwowany.

Na zdjęciu: konserwacja „trabanta" w stacji AP Kraków w Nowej Hucie. Wbrew pozorom ten samochód także trzeba chronić przed korozją, bo wprawdzie nadwozie „nierdzewne", ale stalowy szkielet, do którego przymocowane są płaty plastyku, rdzewieje znakomicie... (w)

Fot. W. KLAG

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

● **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł. 27): Występ grupy wokalno-instrumentalnej „Zapfen" z NRD — 18; wystawy: prace plastyków nieprofesjonalnych z grupy „Walor" oraz mikrokomputerów domowych (14—18).

NIEDZIELA

● **Klub „Starówka"** (Szczepańska 5): Praca z dziećmi — „W krainie bajek" — 16.

Krakowska Orkiestra Symfoniczna PR i TV w Anglii

12 bm. Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie udaje się po raz kolejny za granicę, tym razem na zaproszenie znakomitego angielskiego festiwalu „Brighton Festival". Zespół odbędzie trzy koncerty w Brighton w ramach festiwalu oraz wystąpi w Southport w północnej Anglii. W Brighton orkiestrze towarzyszyć będą wspaniałe chóry angielskie: Choir of the Academy of St. Martin-in-the-Fields oraz Brighton Festival Chorus. Program koncertów obejmie zaś dzieła **Krzysztofa Pendereckiego** (m. in. Koncert skrzypcowy, Te Deum, fragmenty Polskiego Requiem) głównie pod dyrekcją samego kompozytora oraz utwory Beethovena, Brucknera, Moniuszki i Rachmaninowa. Obok **K. Pendereckiego** koncerty poprowadzi także **Antoni Wit.** Wśród solistów najwybitniejsi polscy artyści: **Jadwiga Gadulanka, Wiera Baniewicz, Leonard Mróz, Piotr Paleczny, Konstanty Kulka.** Warto wspomnieć, iż w imprezach festiwalowych w Brighton weźmie udział wielu artystów o wysokiej międzynarodowej renomie, jak np: **Vladimir Ashkenazy, James Galway, Vlado Perlemuter** czy **sir Michael Tippett.**

W tym samym czasie, gdy zespół Krakowskiej Orkiestry Symfonicznej bawił będzie w Anglii, jego dyrektor i kierownik artystyczny **Jerzy Katlewicz** wystąpi w Rzymie, gdzie dyrygować będzie słynną orkiestrą Accademia di Santa Cecilia.

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): W. Gombrowicz: Trans-Atlantyk — 19.15. **MINIATURA** (pl. Ducha 2): B. Schaeffer: Kwartet dla czterech aktorów — 17. **STARY** (Jagiellońska 1): Sofokles: Antygona — 20. **SCENA MAŁA** (Sławkowska 14): Wg S. Mrożka: Terapia grupowa tylko dla panów — 19.15 (spektakl dla dorosłych). **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): I. Örkeny: Rodzina Totów — 19.15. **BAGATELA** (Karmelicka 6): Wg J. Ch. Andersena: Kiedy śpiewa słowik — 11. **LUDOWY** (os. Teatralne 34): K. Wojtyła: Hiob — — 19.15. **OPERETKA** (Lubicz 48): J. Strauss: Baron cygański — 19.15. **GROTESKA** (Skarbowa 2): Pucheroki — 10; Lalkarz — 12. **SCENA SATYRY „MASZKARON"** (Rynek Gł. 1): G. Boccaccio: Dekameron — 22. **KOLEJARZA** (Bocheńska 5): J. Tuwim: Żołnierz królowej Madagaskaru — 19. **PIWNICA u LITERATÓW** (Kanonicza 7): Wg „Zbrodni i kary" F. Dostojewskiego: Raskolnikow — 22.

Pozostałe teatry nieczynne

NIEDZIELA

MINIATURA: G. Schwajda: Hymn — 17. **SCENA OPEROWA w Teatrze im. J. Słowackiego** (pl. Ducha 1): G. Puccini: Cyganeria — 12. **GROTESKA:** Królewna i echo — 10; Lalkarz — 12. **OPERETKA, PIWNICA u LITERATÓW** — niecz.

Pozostałe teatry jak w sobotę

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Konfrontacje '83 — Ballada o Narayamie (jap. 18 lat) — 15.45, 18, 20.15, 22.30. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Wystarczy być (USA 15 lat) — 14, 18, 20; Kierunek Berlin (pol. 12 lat) — 16. **MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Iluzjon: film prod. franc. z cyklu „Mistrzowie kina — Luis Berlanga" — 16, 18; film prod. franc. z cyklu „Jean Paul Belmondo" — 20. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 6): Konfrontacje '83 — Rok niebezpiecznego życia (austral, 15 lat) — 15.45, 18, 20.15, 22.30. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Komandosi z Navarony (ang. 15 lat) — 10, 13, 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Saturn 3 (ang. 15 lat) — 15, 17. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Konfrontacje '83 — Tysiącletnia pszczoła (CSRS-RFN 15 lat) — 15, 18, 21. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Konfrontacje '83 — Tysiącletnia pszczoła (CSRS-RFN 15 lat) — 14, 17, 20, 23. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Tom Horn (USA 18 lat) — 16, 18, 20. **TĘCZA** (Praska 52): Jak rozpętałem II wojnę światową (pol. b.o.), cz. I — 16.15; cz. II — 18.15. **UGOREK** (os. Ugorek): Syrenka i książę (bułg. b.o.) — 15; Saint Jack (USA 18 lat) — 17, 19. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Konfrontacje '83 — Tais (pol. 18 lat) — 15, 17, 19, 21. **WANDA** (Waryńskiego 5): Konfrontacje '83 — Tais (pol. 18 lat) — 10, 12, 16, 18, 20. **WARSZAWA** (Stradom 15): Konfrontacje '83 — Star 80 (USA 18 lat) — 16, 18, 20, 22. **WISŁA** (Gazowa 27): Ostatnie metro (fr. 15 lat) — 15.30, 18. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Widziadło (pol. 18 lat) — 10, 12.15; Konfrontacje '83 — Ballada o Narayamie (jap. 18 lat) — 14.45, 17, 19.15, 21.30. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Jenny i Toby wśród dzikich zwierząt (USA b.o.) — 16 (pożegnanie z filmem); Duch (USA 15 lat) — 18, 20.15. **ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE** (Grzegórzecka 71): Konfrontacje '83 — Star 80 (USA 18 lat) — 15, 17, 19, 21.

ALWERNIA — Chemik: Wielki Szu (pol. 18 lat). **KRZESZOWICE — Nowości:** Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) i filmy krótkometr., **MYŚLENICE — Wisła:** Akademia pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.); Wielki Szu (pol. 18 lat). **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat). **SKAWINA — Piast:** Krzyk (pol. 18 lat); Akademia pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.). **SŁOMNIKI — Czar:** Co dzień bliżej nieba (pol. 18 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) i filmy krótkometr.

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

DOM ŻOŁNIERZA (Lubicz 48): Bajki — 12; Walka o ogień (kanad.-fr. 18 lat) — 13.15, 18; Imperium kontratakuje (USA 12 lat) — 15.30. **KIJÓW:** Konfrontacje '83 — Fanny i Aleksander (szwedz.-fr. 18 lat) — 14.45, 18, 21.15, 0.30. **KULTURA:** Błąd szeryfa (NRD b.o.) — 14, 16; Wystarczy być — 18, 20. **MIKRO:** Recydywiści (węg. 18 lat) — 16, 18, 20. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE:** Konfrontacje '83 — Tysiącletnia pszczoła (CSRS-RFN 15 lat) — 15, 18, 21, 24. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 10, 11, 12; Komandosi z Navarony — 13, 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE:** Bajki — 12; popoł. jak w sob. **ŚWIT DUŻA SALA:** Konfrontacje '83 — Star 80 (USA 18 lat) — 16, 18, 20. **ŚWIATOWID DUŻA SALA:** Konfrontacje '83 — Star 80 — 15, 17, 19, 21. **SFINKS:** Bajki — 11, 12, 13; popoł. jak w sob. **TĘCZA** — niecz. **UGOREK:** Bajki — 14; popoł. jak w sob. **UCIECHA:** Konfrontacje '83 — Ballada o Narayamie (jap. 18 lat) — 14.45, 17, 19.15, 21.30. **WANDA:** Konfrontacje '83 — Ballada o Narayamie (jap. 18 lat) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15. **WARSZAWA:** Konfrontacje '83 — Tais (pol. 18 lat) — 16, 18, 20, 22. **WISŁA:** Bajki — 11; Król Maciuś I (pol. b.o.) — 12; popoł. jak w sob. **WOLNOŚĆ:** Mały iluzjon: Trzy światy Gulivera (USA b.o.) — 9, 11; Konfrontacje '83 — Fanny i Aleksander (szwedz.-fr. 18 lat) — 13.45, 17, 20.15, 23.30. **WRZOS:** Koziołek Matołek (b.o.) — 12; Żandarm w Nowym Jorku (fr. b.o.) — 13; popoł. jak w sob. **ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE:** Konfrontacje '83 — Tais (pol. 18 lat) — 15, 17, 19, 21.

ALWERNIA — Chemik: niecz. **DOBCZYCE — Raba:** Blues Brothers (USA 15 lat); Przygody Calineczki (jap. b.o.). **GDÓW — Promyk:** Wejście smoka (Hongkong-USA 18 lat). **SUŁKOWICE k/Myślenic: Kuźnia:** Bajki (pol. b.o.); Tess (fr. 15 lat).

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY KRÓLEWSKIE — (niecz.). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15 Wystawa „Wawel zaginiony" (10—18). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15), niedz. (12—15). **MUZ. W PIESKOWEJ SKAŁE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5). Wystawy: „Lenin w Polsce", „Lenin i jego idee w sztuce ludowej i nieprofesjonalnej" (10—18 wst. wol.), niedz. (10—15 wst. wol.). **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina". „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej" (9—15, wst. wol.). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1): Wyst.: „Polska kultura ludowa"; Rosyjska zabawka ludowa"; „Kultury Czarnej Afryki"; „Kolekcja afrykańska" S. Szolc - Rogozińskiego (10—15). **MUZEUM HISTORYCZNE: KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł 35): Wyst. „Z dziejów i kultury Krakowa" oraz prezentacja medali darowanych przez Jana Pawła II (niecz.). **FRANCISZKAŃSKA 4:** (niecz.). **POMORSKA 2:** Wystawa: „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (niecz.). **JANA 12:** „Zegary" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa: „Z dziejów kultury Żydów" (9—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje N. Huty" i „Mumie egipskie w świetle promieni „X"; „Bitwa pod Somosierrą" W. Kossaka — (szkic panoramy): (niecz.), niedz. (11—14). **GALERIA „KRZYSZTOFORY"** (Szczepańska 2): Wystawa prac Juliana Jończyka (niecz.), niedz. (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): Wystawa malarstwa Cecylii Wodnickiej-Ząbkowskiej i Józefa Ząbkowskiego (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wyst. grafiki barwnej Karla Koraba z Austrii (11—18). **MUZ. NARODOWE SUKIENNICE:** Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—16). **MUZEUM S. WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 9): (10—16). **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 r. (10—16). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX w. (10—16.30), niedz. (niecz.). **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): Wyst. „Folklor wsi podkrakowskiej" (11—15), niedz. (niecz.). **MUZEUM LOTNICTWA I ASTRONAUTYKI** (al. Planu 6-letniego 17): (10—14). **SALON TPSP** (pl. Szczepański 4): Wyst.: Malarstwo Zdzisławy Byliny oraz Malarstwo i rysunki Włodzimierza Sawulaka (10—17). **SALON WYSTAWOWY** (N. Huta, al. Róż 3): Wystawa „25 lat Klubu Fotografików Amatorów" (10—17). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): **CZYTELNIA:** (11—19), niedz. (11—15): **GAL.:** (11—18), niedz. (niecz.). **KLUB MPiK** (Nowa Huta, pl. Centralny). **CZYTELNIA:** (niecz.). **GALERIA:** (niecz.). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka): (8—17). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka): (8—17).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Pokonkursowa wyst. palm wielkanocnych (10—13). **MDK** (Świerczewskiego 14): Wyst. malarstwa Wojciecha Gizy (14—21). **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): „Polacy pod Monte Cassino" — wyst. fotogr. dokum.-histor. (niecz.).

szpitale DYŻURNE

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel 22-05-11 (czynna całą dobę), udziela inf. o dział. służby zdrowia w tym również w zakresie zabezpieczenia medycznego w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Kopernika 40; przyp. urazowe — Kopernika 19a, niedz. — Trynitarska 11, **CHIRURGII DZIEC.:** Prądnicka 35, niedz. — Na Skarpie 65, **LARYNGOLOGICZNY:** sob., niedz. — Prądnicka 35, **UROLOGICZNY:** Prądnicka 35, niedz. — Grzegórzecka 18, **OKULISTYCZNY:** Witkowice, niedz. — Kopernika 38.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), zgłaszanie wizyt domowych (8—12).

ŚRÓDMIEŚCIE: (al. Pokoju 4) — tel. 11-83-96 (8—19), gabin stomatolog (8—14). **Skawińska 8** — tel. 66-34-52; **Długa 38** — tel. 22-86-77; **Radomska 36** — tel. 11-26-44; **Ułanów 29a,** tel. 11-53-33.

NOWA HUTA: (os. Jagiellońskie 1) — tel. 48-56-26, (8—19), gabinet stomatolog (8—14); (os. Na Skarpie) — tel. 44-19-30; (os. Złoty Wiek) — tel. 48-20-70 (os. Wzgórza Krzesławickie) — tel 44-57-77 zgłaszanie wizyt domowych — tel. 44-17-70.

KROWODRZA: (Wójtowska 3) — tel. 33-21-97 (8—19), gabinet stomatolog (8—14), (Rusznikarska 17) — tel. 33-45-33, (os. Widok) — tel. 37-07-40, (al. Krasińskiego 28) — tel. 22-52-66.

PODGÓRZE — (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14), (Teligi 8) — tel. 55-40-55. (Szwedzka 27) — tel. 66-38-72 (Niemcewicza 7) — tel. 66-12-08, ul. Na Kozłówce, tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR. ZDROWIA: (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice, Trzyciąż — Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8), Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 53), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel 999, zachorowania i przewozy tel. 22-29-99; Podstacje KPR: Rynek Podgórski 2 — tel. 66-69-90, Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99 Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, N. Huta — tel. 44-49-99, Krowodrza (Piastowska) — tel. 33-39-99 Krzeszowice — tel 99. Jerzmanowice — tel. 48 Proszowice — tel 9 Myślenice — tel. 999. Skawina (Kazimierza Wielkiego 4): tel. dla mieszkańców: 999; tel. miejski: 761-444 Wieliczka — tel. 9 i 22-33-54. Niepołomice — tel. alarmowy: 998; tel. miejski: 210-209 Iwanowice tel 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali.

co·gdzie·kiedy?

SOBOTA 12, NIEDZIELA 13 V 1984 R. DOMINIKA, ROBERTA

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (niecz.).

Dyżury nocne pełnią apteki: Rynek Gł. 42, Krakowska 1, Długa 88, Kozłówek (pawilon), N. Huta: os. Centrum A, bl. 4, os. Centrum C, bl. 6.

MYŚLENICE (Rynek 10)

SKAWINA (Słowackiego 5)

PROSZOWICE (1 Maja 51)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 12) oraz Alwernia, Gdów, Dobczyce, Krzeszowice, Niepołomice, Sułkowice, Słomniki, Skała.

inne.....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY i KARDIOLOGICZNY (Reja 11); zamawianie wizyt domowych — tel 22-25-66 22-95-78 **PEDIATRYCZNY** (15.30—23), niedz. (7.30—23), **KARDIOLOGICZNY** (15.30—23), niedz. (niecz.).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

POMOC DROGOWA PZMot. (al. Planu 6-letniego 154) — tel. 44-17-60 i 44-16-32 (7—22), niedz. (10—18); ul. Kawiory 3 — tel. 37-48-92 i 37-55-75 (6—22), niedz. (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81) — tel. 48-00-84 (6—22), niedz. (10—18).

ŻEGLUGA KRAKOWSKA — tel. 22-62-55; 22-18-60; 22-57-55. Rejsy statkiem do Bielan: 9—18 (co godzinę).

radio

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m, czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

9.00—11.00 Cztery pory roku. 11.00 Radio Kierowców. 11.05 Koncert przed hejnałem. 11.57 Komun. o st. wód. 12.30 Ballady zbójeckie ze Słowacji. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun 13.10 Radio Kierowców 13.20 Przeboje z Bukaresztu. 13.30 Konc reklam. 14.05 Mag. muz. „Rytm". 15.55 Radio Kierowców: Nowy Kodeks Drogowy. 16.05 Merkuriusz. rządowy 16.30 Konc. życzeń. 17.00 Podwiecz. przy mikrof. 18.15 Świat muz.: nowości fonograf. 19.30 Radio — dzieciom: „Supełek". 20.05 W kilku taktach, w kilku słow. 20.08 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.15 Pół tuzina atrakcji muz. 22.00 Inf. dla kierowców. 22.25 Na rockową nutę. 23.25 Zaprosz. do tańca.

PROGRAM III

UKF 66.89 MHz

10.00 „Koniec Zgody Narodów" — odc. 15 (powt.). 10.30 Złote lata swingu. 11.00 Nie czytaliście — to posłuchajcie — przegl. tyg. 11.15 Wokół muz. latynoskiej. 11.50 „Węgierski doktor Faustus" — odc. 5 (powt.). 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Śmierć w Klubie Bellona" — odc. 30 (powt.). 13.10 Powt. z rozr. 14.00 Muz. na instrum. szarpane. 15.05 Wszystkie drogi prow. do Nashville. 15.45 Podróże reporterów. 16.00 Zaprasz. do Trójki 18.05 Inf. sport. 19.00 Galeria. 19.30 Trochę swingu. 19.50 „Węgierski doktor Faustus" — odc. 6. 20.00 Lista przebojów Pr. III. 22.05 24 godziny w 10 minut i inf. sport. 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": Frank Sisk „Przepis na jajko". 23.00 Zaprasz. do Trójki.

PROGRAM IV

na UKF 67.67 MHz oraz na fali śr. 219 m czyli 1368 KHz

9.00 Z kat. niezapom. przebojów. 9.30 Zgadnij, sprawdź, odpow. 10.00 Arie i sceny z wielkich oper. 11.00 Vademecum słów i znaczeń: „dialog". 11.30 Alfabet pios. aktorskiej. 12.10 Polskie zesp. instrum. 12.20 Biuro Listów — odpow. na listy. 12.30 „Strefa ciszy" — słuch. 13.00 80-lecie Horowitza: „12 lat bez estrady". 14.00 O kult. słowa. 14.20 „Limit czasu" — śpiewa U. Sipińska. 14.30 Aud. dla młod. 16.05 Z mikrof. po kraju. 17.00 Pejzaż polski. 17.20 Encyklop. kult.: Kultura polityczna Polaków. 18.00 Warszawski tydzień muz. 19.00 Portrety Polaków: Prof. W. Wilczyński. 19.40 J. franc. 19.55 Nasze obyczaje. 20.15 Wieczór muz. i myśli. 22.00 Sławne ork. kamer. 22.50 Lektury „Czwórki": S. Askenazy: „Książę Józef Poniatowski". 23.05 Redakcja Reportaży proponuje. 23.10 Rozmowy intymne. 23.30 Muz. spod znaku Amora. 23.55 Kalend. radiowy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00.

13.00 Przegląd tyg. 13.15 Klasycy operetki: operetka polska. 14.00 Mag. międzynar. „Wektory" 14.20 W kilku takt., w kilku słow. 14.30 Meld. z trasy IV etapu WP. 14.35 W Jezioranach. 15.00 Meld. z trasy WP. 15.05 Konc. życzeń. 15.30 Meld z trasy WP 15.35 Konc. życzeń. 16.00 Rel. z zakończ. IV etapu WP. 17.00 Mag. muz. „Rytm". 18.00 Dialogi hist. 18.15 Fantastyczne „Obrazki z Wystawy" Musorgskiego. 19.10 Konc. na jeden głos: Nat King Cole. 19.30 Radio dzieciom: „Łąkowa muzyka" — aud. poet. 19.50 Śladem naszych interw. 20.05 Komun Tot Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie 21.00 Komun. 21.05 Słynni wirtuozi: Josef Lhevinne — pianista bez rywali. 21.35 Giełda płyt. 22.00 „Gdy każdy dzień był początkiem" — słuch. dok. 23.00 Inf. sport 23.25 Jazz dla wszystkich.

PROGRAM III

7.00, 13.00, 19.00 Serwis Trójki. 7.05 Mel.-przebudzanki. 8.00 Sprawy i sprawki wielkiego świata. 8.10 Komu pios. 8.45 Kąty widzenia. 9.00 Muz. poranek film. 9.30 Z mojej płytoteki. 10.00 „Tylko 50 minut" — Wrocł. Mag. Rozr. 10.50 Bliskie spotk. 11.00 Pod dachami Paryża. 11.30 „Mata Hari — cena sławy, prawda i legenda", słuch. dok. cz. 2. 12.00 Recital Raphaëla Puyany. 12.50 Bliskie spotkania: „Faraonowie — Mumie". 13.05 Niech gra muz. 14.00 Prywatnie u Zofii Dybowskiej-Aleksandrowicz. 14.15 „Oczy widzące po ciemku" nowa płyta Kenny Rogersa. 15.00 Życie na gorąco — przegl. tyg. 15.30 Odkurzone przeboje. 15.50 Bliskie spotk.: „Faraonowie — Mumie". 16.00 Dzieła, interpret., nagr. 17.00 Powiększenia. 17.30 Stare i nowe nagr. Trójkowe. 18.00 „Starsza pani z Teksasu" — słuch 18.26 Wariacje na temat. 19.05 Baw się razem z nami. 20.50 Bliskie spotk.: „Faraonowie — Mumie" 21.00 „Zuzanna i starcy" — słuch. poet. 21.20 Muz. jest jak niedziela. 22.00 Rozmyśl przed północą. 22.10 Akademia Jana Sebastiana. 22.50 Rozmyśl. przed północą. 23.00 Zaprasz. do Trójki. 23.55 Północ poetów: „Nie wolno mi pogardzać człowiekiem bez duszy" — odc. 1.

PROGRAM IV

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 16.00, 19.30, 23.50.

7.06 Kalend. radiowy. 7.10 W świąt. nastroju. 8.00 Klejnoty i słowa. 8.20 Anegdoty i fakty: Narodziny legendy — Joanna D'Arc. 8.50 W. A. Mozart: Kyrie d-moll. 9.00 Transm. mszy rzymskokatolickiej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 10.00 Recital organ. H. Walchy. 10.20 Spełnione marzenie: Olecko. 10.50 Śpiewa K. Giżowska. 11.00 Mag. Rozgł Harc. 12.10 Zag. muz. 12.20 Wyprawy „Czwórki". 13.30 Reportaż muz. 14.30 Uchem Ibisa. 15.00 F. Zabłocki: „Zabobonnik" — słuch. 16.05 Recitale mistrzów: Claudio Arrau. 17.00 Quiz popul.-nauk.: WIST. 18.00 Luteranie polscy — szkice z hist. i współczesności. 18.40 G. Ph. Telemann: Uwertura D-dur na dwa oboje, dwa rogi i ork. 19.00 Alfa i Omega — mag. popul.-nauk. 19.35 Wieczór muz. i myśli 22.00 Refleksje

Nr 60 Jabłka ziemi

Jabłka ziemi, czyli ziemniaki, zwane też kartoflami, pyrami i grulami, pojawiają się codziennie na naszych stołach. Pochodzą z Ameryki Południowej — z Peru, do Europy przybyły w połowie XVI wieku przywiezione przez Hiszpanów specjalnie dla króla Filipa II. Z Hiszpanii zawędrowały do Anglii, Niemiec, do Polski przysłał je z wyprawy wiedeńskiej Jan Sobieski. Wkrótce zaczęto ich uprawę na dużą skalę, a za Stanisława Augusta Poniatowskiego pędzono już z ziemniaków wódkę. Pożywieniem dla wszystkich stały się ziemniaki na początku XIX wieku ratując ludność Polski od głodu.

100 g świeżo ugotowanych ziemniaków dostarcza około 80 kalorii pod postacią głównie węglowodanów dobrze przyswajalnych — mogą je spożywać nawet cukrzycy.

Ziemniaki wpływają korzystnie na równowagę zasadowo-kwasową organizmu. Zawierają witaminę C (szczególnie ziemniaki młode), także wit. A, B1, B2, PP i sole mineralne. Mają bardzo mało wapnia (dlatego wskazany jest do nich dodatek mleka lub śmietany), białka tylko 2 proc., ale o dużej wartości — odpowiadającej białku jaj — dlatego zapiekanka z ziemniaków i jaj jest jedną z najcenniejszych potraw pod względem wartości biologicznej białka.

● Sole mineralne i witaminy znajdują się głównie bezpośrednio pod skórką ziemniaka — obieramy je bardzo cienko, posługując się nierdzewnym nożem (młodych ziemniaków nie należy obierać, tylko dokładnie wyszorować szczoteczką pod bieżącą wodą).

● Ziemniaki do gotowania zalewamy wrzątkiem — będą smaczniejsze i zatrzymają więcej składników odżywczych.

● Ziemniaki przemrożone przed gotowaniem moczymy w zimnej wodzie 4—6 godzin. Następnie nastawiamy też w zimnej wodzie, a po zagotowaniu odcedzamy, zalewamy drugą, gorącą wodą i gotujemy do miękkości. Po ugotowaniu zostawiamy na parę chwil bez pokrywki. Ziemniaki ugotowane w ten sposób tracą słodki smak.

● Na wiosnę ziemniaki puszczają pędy, które są szkodliwe dla zdrowia. Aby ziemniaki nadawały się do spożycia, należy je starannie oczyścić z pędów, dość grubo obrać, wykroić miejsca po pędach (tzw. oczka), gotować w dużej ilości wody, wodę odcedzić. **Woda ta nie nadaje się do spożycia.**

● Ziemniaki zwiędłe przed obraniem wkładamy na 1/2 godz. do zimnej wody. Ziemniaki nabierają jędrności, dzięki czemu łatwiej je obierać.

● Ziemniaki prędzej się ugotują, jeśli dodamy do nich podczas gotowania małą łyżeczkę margaryny.

● Ziemniaki ładnie się zrumienią, jeśli posypiemy je lekko mąką (przed smażeniem).

● Gotowane ziemniaki będą smaczniejsze (szczególnie teraz) jeśli do wody, w której się gotują, dodamy 2—3 ząbki czosnku i liść laurowy, albo 1/2 łyżeczki kminku.

W polskiej kuchni używamy stosunkowo dużo ziemniaków, jednak nie doceniamy ich zalet. Najczęściej ziemniaki są dodatkiem do zup, czy dań mięsnych, zapominamy, że mogą one stanowić podstawę smakowitych dań, że mogą być podawane duszone, pieczone, smażone, zapiekane. Zaletą ziemniaków jest to, że możemy z nimi łączyć niemal wszystko: każdą rybę, mięso, każdą wędlinę, jajka, jarzyny, grzyby itp.

ZAPIEKANKA Z JAJAMI

1 kg ziemniaków, 4 jaja, koper i natka pietruszki, 6 dkg masła, szklanka śmietany.

Ugotowane ziemniaki obrać z łupiny, pokroić w plasterki, dodając obficie siekanego kopru i pietruszki, skropić masłem i wymieszać. Nakładać do żaroodpornego naczynia warstwami ziemniaki i jaja ugotowane na twardo, pokrojone w plastry i posypane solą i pieprzem do smaku. Zalać śmietaną i zapiec w piekarniku. Podawać z sosami — pomidorowym, ogórkowym, grzybowym itp.

ZIEMNIAKI JAKO KOSMETYK

Dla rąk zaczerwienionych i spękanych balsamem dobry jest okład z ciepłych ziemniaków. Cztery duże ziemniaki gotujemy w łupinach, gdy zaczną pękać odlewamy wodę, tłuczemy na miazgę i ciepłą jeszcze nakładamy na ręce. Okład zostawiamy na rękach, póki nie ostygnie.

Maseczka z papki kartoflanej odświeża, ożywia, wygładza skórę, a suchą czyni delikatną i sprężystą. Świeżo ugotowany ziemniak rozgniata się z odrobiną świeżego mleka i jednym żółtkiem na papkę, którą ogrzewa się ponownie wstawiając do garnuszka z gorącą wodą. Papką tą, dość ciepłą, smaruje się twarz i nakrywa płatami ligniny. Po 20 minutach zmywamy ją gorącą wodą.

ODPOWIEDZI NA LISTY

Czy przypalony brunatny tłuszcz jest szkodliwy?

Tak, jest bardzo szkodliwy, nie należy więc na nim ani smażyć, ani podgrzewać potraw.

Czy można smażyć na maśle?

Masło surowe należy do najlepiej przyswajanych tłuszczów, topione jest gorzej tolerowane przez żołądek i pozbawione witamin, zrumienione jest ciężkostrawne i rujnuje wątrobę.

Najlepiej dodawać odpowiednią ilość świeżego masła do gorących potraw tuż przed podaniem ich na stół. (LE)

podaje po raz 408. WOJCIECH MACHNICKI

Jaki silnik wysokoprężny w miejsce gaźnikowego?

Kryzys benzynowy sprawił, że otrzymuję coraz więcej pytań, na temat możliwości zmiany gaźnikowego silnika fabrycznie montowanego na wysokoprężny. Na początek zastrzeżenie — praktycznie taka zmiana możliwa jest w odniesieniu do każdego niemal samochodu, ale znacznie obniża trwałość nadwozia. Dlatego nadwozie powinno być stosunkowo sztywne. Generalnie stwierdzić można, że **większą sztywnością charakteryzują się nadwozia, w których błotniki przykręcane są do reszty szkieletu.**

Z dostępnych na naszym rynku samochodów najlepiej do zamontowania silnika wysokoprężnego nadaje się „polonez" — niemal bez większych przeróbek można do komory silnikowej włożyć jednostkę napędową „peugeot 504". Podobnie w samochodzie „wołga gaz 24" jest tyle miejsca pod maską że można tam montować silniki „peugeot 504" lub „mercedes".

Silnik wysokoprężny można także zamontować do „fiata 125", czyli obecnie „fso 1500" — nadaje się silnik brytyjski BLMC od jednego z modeli „morrisa". w Krakowie jeździ 125p z silnikiem „peugeot 404 D", zaś w Katowicach są ponoć taksówki 125p eksploatowane z silnikiem dostawczego „hanomaga". Ale **silnik Diesla w zgrzewanym punktowo nadwoziu „fso 1500" powoduje szybsze zmęczenie blach i w efekcie nadwozie staje się „rozklekotane".** Trzeba też pamiętać, że każdy silnik wysokoprężny jest cięższy o kilkadziesiąt kilogramów od swego gaźnikowego odpowiednika i wymaga wzmocnienia mocowań.

Ponieważ teoretycznie wszystko jest możliwe, więc przytoczę zasłyszaną plotkę — podobno w Kielcach eksploatowana jest „dacia 1310p" z silnikiem „volkswagen golf 1500 D", ale tej przeróbki nie widziałem. Na identycznej zasadzie silnik golf D" mógłby pasować do „wartburga' 353". O przeróbkach innych pojazdów z krajowego (złotówkowego) rynku nie słyszałem.

Kolejne spotkanie właścicieli „volkswagenów"

Ogromnym zainteresowaniem cieszy się działalność Koła Użytkowników Samochodów „volkswagen" przy Autobomiklubie Krakowskim. Skupia on już kilkadziesiąt osób. **Najbliższe spotkanie członków Koła (sympatycy mile na nim widziani) odbędzie się 16 maja br. (środa) o godz. 17.15 przy ul. Westerplatte 20 I p. (budynek Poczty Gł., wejście od Straży Pożarnej).**

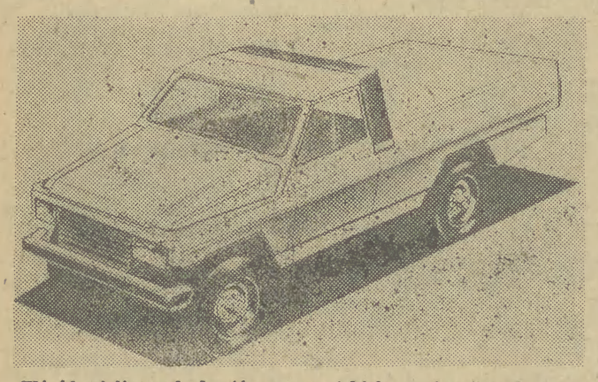

Wśród nielicznych krajów europejskich, pozbawionych przemysłu samochodowego znajduje się Grecja i stąd tak wielka w tym kraju różnorodność marek importowanych z różnych stron świata. W drogowym pejzażu Grecji zwraca także uwagę wyjątkowo duża ilość samochodów dostawczych. Wśród nich przeważają marki japońskie („toyota", „nissan", „isuzu" czy „mazda"), ale sporo jest amerykańskich „chevroletów" i „fordów" oraz różnych bagażówek europejskich (spotyka się również polskie „tarpany" i radzieckie „moskwicze").

Przy tak dużej chłonności tamtejszego rynku, grecko-zachodnioniemiecka spółka „Inthelco" postanowiła sfinansować program produkcji samochodów dostawczych w Grecji. Został już przygotowany projekt lekkiego i prostego pojazdu o nazwie „pony super" (na zdjęciu), posiadającego stosunkowo dużą skrzynię ładunkową. Podstawowe mechanizmy tego samochodu (silnik o pojemności skokowej 1000 lub 1100 ccm, skrzynia biegów) pochodzą z „forda fiesta". Produkcja ma ruszyć jeszcze w tym roku w zakładach NAMCO w Salonikach. Z czasem „pony super" ma być także wytwarzany w Hiszpanii i Brazylii.

ZADZIWIAJĄCE NARODZINY

Kiedy dwudziestopięcioletniej matce pokazano tylko co urodzonego przez nią zdrowego chłopca, rozpłakała się. Można powiedzieć — typowa reakcja. Ale poza tą reakcją matki nic nie było w tych zadziwiających narodzinach typowe.

Pięć lat wcześniej u kobiety tej stwierdzono przedwczesne klimakterium — ustanie czynności jajników, które przestały produkować jaja i hormony niezbędne do utrzymania ciąży. Dziecko urodzone przez nią pochodziło... z jaja oddanego przez inną kobietę. Narodziny tego pierwszego w historii dziecka z „darowanego jaja" miały miejsce w Australii. Oznacza to, po „dziecku z probówki" kolejny milowy krok w walce z kobiecą bezpłodnością. Jak stwierdził dr W. Decker, dyrektor amerykańskiej fundacji prowadzącej badania nad bezpłodnością i jej leczeniem: „Eksperyment ten daje nadzieję wszystkim kobietom cierpiącym na bezpłodność spowodowaną niedoczynnością jajników, oraz tym, których jajniki musiały zostać usunięte".

Eksperyment, o którym mowa, przeprowadzony w szpitalu uniwersyteckim w Melbourne (Australia) opartó na opanowanej od wielu lat metodzie rozmnażania rasowych owiec. Już od dawna australijscy hodowcy pobierali nie zapłodnione jaja od znakomitych egzemplarzy owiec zarodowych, aby po zapłodnieniu ich w probówce wszczepiać wyhodowane zarodki „matkom-nosicielkom". W ten sposób jedna „superowoca" mogła mieć w ciągu swego życia potomstwo liczące kilka tysięcy egzemplarzy. W omawianym przypadku dawczynią jaja była kobieta, której jajniki działały normalnie, ale która nie mogła zajść w ciążę z powodu niedrożności jajowodów. Lekarze usiłowali jej pomóc dokonując zapłodnienia w probówce i następnie wszczepiając wyhodowany na pożywce zarodek metodą znaną i stosowaną dość powszechnie (aczkolwiek nie na wielką skalę) od czasu urodzenia w roku 1978 Louise Jane Brown. Przy okazji pobierania jaj do tej procedury pacjentka zgodziła się podarować jedno z jaj drugiej kobiecie, tej z wczesnym klimakterium. Wszczepienie zarodka poprzedzone zostało terapią hormonalną — progesteronem i estrogenem. Mimo wszystkich objawów klimakterium, ciąża „przyjęła się" tak dobrze, że dziecko po urodzeniu było nawet karmione piersią. Ten oczywisty sukces zaćmiony został faktem, że w przypadku dawczyni do ciąży nie udało się doprowadzić.

W chwili obecnej na świecie istnieją dwa ośrodki prowadzące badania nad leczeniem niepłodności opisaną metodą. Jednym z nich jest wspomniany uniwersytet w Melbourne, drugim kalifornijski. Metoda stosowana w USA różni się od australijskiej tym, że zapłodnienie (sztuczne) dokonywane jest w macicy dawczyni, skąd następnie zapłodnione jajo wymywane jest specjalnym roztworem i wszczepiane do macicy bezpłodnej kobiety, która nosi ciążę i rodzi dziecko.

W ten sposób rodzą się dziś na świecie pierwsze dzieci, o których można powiedzieć, że mają dwie matki: jedną, dawczynię jaja i drugą, która rodzi następnie dziecko.

Można i należy chyba zastanowić się, jakie skutki prawne, moralne i psychologiczne będzie powodowało upowszechnienie się tych metod

(Wg „Time" opr. gak)

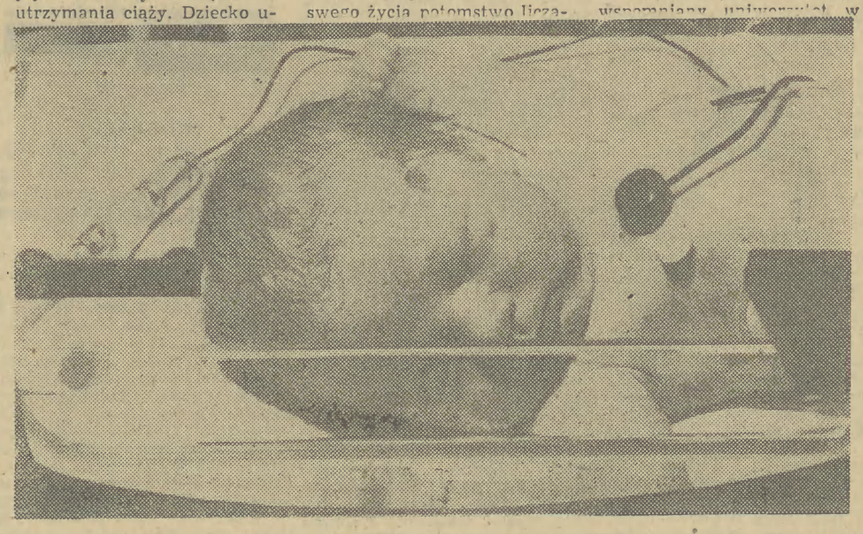

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

pieniądza, o który bardzo trudno. W „Zweite Hand" znajdują mnóstwo ogłoszeń: „przyjmę każdą pracę". Bezrobotni — to największy problem berlińskiego senatu Zresztą senat ten jest coraz częściej krytykowany zwłaszcza przez młodych ludzi głównie studentów, którzy mają władzom Berlina Zachodniego za złe, że przyjmują wszystkich. przez co dla miejscowych nie starcza już pracy. Nie ma tygodnia, by przed budynkiem burmistrza nie przechodził marsz protestacyjny domagających się pracy i szans zawodowego startu. Jeszcze kilka lat temu młodzi uciekali z tego miasta. Dziś jest ich coraz więcej. Szukają schronienia przed służbą wojskową (w Berlinie Zachodnim nie ma obowiązku odbywania służby wojskowej). Przyjeżdżają 18-latki z RFN, pracują przez 9 lat i kiedy kończy się granica wieku poborowego wracają w swoje strony. Ci okresowi przybysze powiększają armię bezrobotnych. I ci szczególnie krzywym okiem patrzą na „Auslenderów".

Przeciętny mieszkaniec Berlina Zachodniego posiada jedynie obiegową wiedzę o nim, że jest to miasto olbrzymich dworców, elektrycznej kolejki, Muzeum Kolei Żelaznych i miasto, które uwielbia odsmażane ziemniaki. Tylko nieliczni wiedzą, że mieszka tu liczne grono wybitnych polityków i artystów: Willy Brandt, Güntner Grass, Herbert von Karajan, aktorka i piosenkarka Hilde Knef, aktorka Brigitte Mira (znana polskim widzom z filmu: „Strach zżerać duszę") i inni. Ich wszystkich ma to miasto w swojej kieszeni. A kieszeń ta jest duża ale rzadko szczodra. Głośno teraz w Berlinie Zachodnim o przygotowywanej na 6. 07. br. imprezie typu światło — dźwięk, zatytułowanej: „Sen nocy letniej". Ma to być wielki akustyczno-widowiskowy fajerwerk. Miejscowe dzienniki donoszą, że ognie sztuczne wznosić się będą na wysokość 500 m i na szerokości 200 m. O kosztach cicho. Cicho również o nowych miejscach pracy w fabryce żarówek, zakładach mleczarskich czy fabryce motorów BMW. A tymczasem 1 rozdział „Zweite Hand" — „Arbeit" („Praca") jest coraz większy, obszerniejszy. Ani jednego ogłoszenia: „zatrudnię..." Wszystkie ogłoszenia zaczynają się od słów: „poszukuję pracy...", „przyjmę każdą pracę..." I niestety coraz częściej w tym rozdziale pojawiają się słowa: Polin, Pole (Polka, Polak); „Polin sucht Arbeit als Hausfrau" (Polka szuka pracy jako sprzątaczka), „Junger Pole sucht Arbeit" (Młody Polak szuka pracy).

„Z drugiej ręki"

Tak. „Zweite Hand" jest pasjonującą lekturą. I signum temporis! Jest po prostu potrzebną lekturą. A tak prostą w pomyśle. Przydałaby się i u nas, i pewnie opłaciłaby się wydawnictwom, gdyby dobrze przekalkulowały. Jestem jednak spokojny, że do tego nie dojdzie. I na szczęście, bo zaraz znalazłoby się paru, co zechcieliby do polskiej „Z drugiej ręki" pisać pierwszą ręką komentarze redakcyjne. I znaleźliby do tego wytłumaczenie: pierwszy rozdział — praca — jest u nas niepotrzebny. I znów nie mieliby racji...

WITOLD ŚLUSARSKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. my, z żołędzi, z plasteliny w wykonaniu przedszkolaków, 4. o rodowitym krakowianinie, 11. do opatrunku, 12. zaopatrzenie w żywność, 13. wędrował z lirą, 14. w gościnnym domu stoją otworem, 16. ręczna broń palna w muzealnych zbiorach, 17. sławny ratownik i taternik, Klimek, 20. najwyższe przedstawicielstwo dyplomatyczne, 22. rozległość myśli i poglądów, 24. do nabycia, 26. bóstwo niesyte ofiar, 28. zdobienia charakterystyczne dla określonego stylu, 29. jeden z dyktatorów mody, 30. dawniej spełniano z niego toasty, teraz trofeum sportowe, 31. gorący alkohol przyprawiany z tłuszczem i korzeniami.

PIONOWO: 2. popłuczyny, 3. namowa do złego, 5. idziesz z nim o lepsze, 6. w skrzyneczce nosił melodyjki, 7. w oczy kole, 8. mieści się w kilogramie, 9. zawiera postanowienia pokojowe, 10. rzeźbiony pas wzdłuż ściany, 15. interesuje go tylko bicie rekordów, 18. wybija datę, 19. mitologiczny potwór, krzyżówka lwa, węża i kozy, 21. zegar na pogodę, 23. stare buty, z nóg spadające, 24. umówił się z nią na dziewiątą, 25. z mitologii przeszedł do Freuda, 27. dzika zgraja.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 18. V. 1984 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 18". Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 16

POZIOMO: 1. synkopa, 4. obława, 11. Odyn, 12. całokształt, 13. ortyle, 14. kawka, 16. infekcja, 17. barykada, 20. akrobata, 22. monodram, 24. salwa, 26. cesarz, 28. baletmistrz, 29. myto, 30. Hamlet, 31. bałamut.

PIONOWO: 2. kraksa, 3. poczwara, 5. błoto, 6. arystokrata, 7. bicykl, 8. „Bratniak", 9. mecenat, 10. ołów, 15. karbonaryzm, 18. Damokles, 19. smaczek, 21. rozstawa, 23. haczyk, 24. spinka, 25. Lete, 27. zboże.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 16, z 28/29 IV 1984 r. książki otrzymują: **J. Orlik, M. Woźniak, J. Kłosowicz, Cz. Stachowicz, F. Nawrot, R. Wojtoń** — Kraków, **D. Jurkiewicz** — Augustów, **M. Sikora** — Wadowice, **S. Czarnecka** — Rabka, **J. Murawski** — Bochnia.

Nagrody wyślemy pocztą.

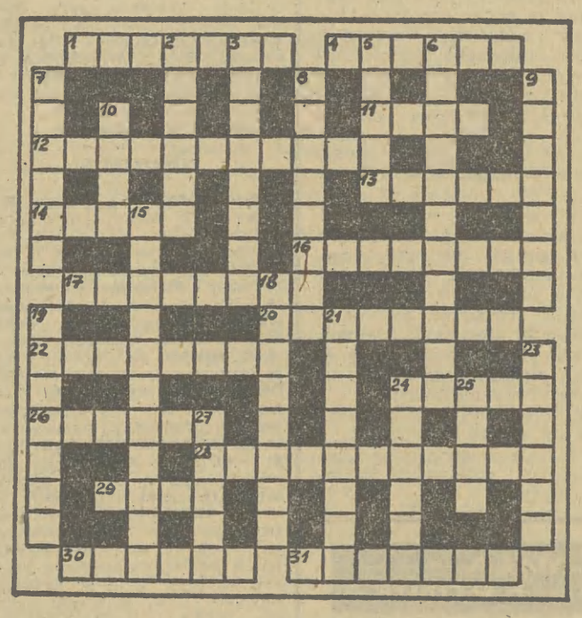

Gwałciciel

Przed Sądem Wojewódzkim w Katowicach zakończył się proces przeciwko Joachimowi Knychale (o tej sprawie pisaliśmy obszernie w „Gazecie" Krakowskiej"), któremu zarzucano zabójstwo 5 kobiet i usiłowanie kilku następnych morderstw. J. Knychała został skazany na karę śmierci. Jeszcze nie ucichły echa tego bulwersującego procesu, gdy w Katowicach szykuje się kolejna sprawa, w której w charakterze oskarżonego wystąpi młody mężczyzna napadający na kobiety.

Mieczysław Z. ma 31 lat i według obiegowych opinii nie mógł być podejrzany o seksualne dewiacje. Żonaty, ojciec dwojga dzieci (w wieku 5 i 2 lat), prowadzący w miarę ustabilizowany tryb życia. Ta pozorna normalność sprawiała, że Mieczysław Z. przez stosunkowo długi okres pozostawał poza kręgiem podejrzanych o dokonywanie gwałtów i morderstw. W końcu jednak trafiono na ślad zabójcy i od tego momentu śledztwo nabrało tempa.

Napadów na samotnie wracające do domów kobiety dokonywał w porze wieczornej. Zachodził swoje ofiary z tyłu, błyskawicznym ruchem oplatał rękę wokół szyi i przyduszał. Ciągnął kobiety w pobliskie ustronne miejsca i gwałcił. Gdy próbowały stawiać opór, bił i dusił. Po dokonanym akcie przemocy pozostawiał kobiety w krzakach i znikał. Cztery z nich na skutek odniesionych obrażeń zmarły.

U dziewięciu innych kobiet, które Mieczysław Z. pobił, a następnie zgwałcił, rany były na tyle niegroźne, że wszystko nie zakończyło się najtragiczniejszym z finałów. Tylko w trzech przypadkach przestępcy nie udało się zrealizować swoich planów. Został przepłoszony przez spóźnionych przechodniów i kobiety wyszły z opresji bez szwanku.

Mieczysław Z. po dokonanych gwałtach interesował się torebkami ofiar. Zabierał pieniądze, z palców ściągał pierścionki. Dokonywał także napadów rabunkowych na nietrzeźwych mężczyzn. Na Śląsku i w innych regionach kraju. Kiedyś zawędrował również do Krakowa, gdzie w Podgórzu okradł pijanego mężczyznę. Zawsze działał z okrucieństwem, bez żadnych skrupułów. W tym miejscu powiedzmy tylko tyle, że wśród ofiar gwałciciela znalazła się także 14-letnia dziewczynka, którą zmusił do perwersyjnych praktyk seksualnych. Po aresztowaniu Mieczysław Z. powie z przerażającą szczerością: „myślałem, że ta mała była o rok, albo dwa starsza".

Już w trakcie pierwszych przesłuchań przyznał się do stawianych mu zarzutów. W trakcie wizji lokalnych (dokumentacja składa się m. in. z zapisów filmowych) dokładnie opisał przebieg poszczególnych przestępstw. Wszystko bowiem pamiętał dokładnie.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że 4 zabójstwa, 9 gwałtów i 3 usiłowania wyczerpują przestępczy rejestr Mieczysława Z. Przyznał się do popełnienia kilkunastu następnych gwałtów, jednak nie postawiono mu tych następnych zarzutów z uwagi na to, że nie ustalono pokrzywdzonych. Nie było więc wniosków o ściganie gwałciciela. Warto wiedzieć, że właśnie przestępstwo gwałtu ścigane jest wyłącznie na żądanie ofiary.

Jak zawsze w tego typu sprawach rodzi się pytanie o stopień poczytalności sprawcy. Czy jest możliwe aby normalny człowiek był zdolny do popełnienia tak odrażających czynów? Jak wielkie muszą być pokłady zła, jak zamazane granice moralne u mężczyzny, który w celu rozładowania napięcia seksualnego gotów jest zabić bezbronną kobietę?

Mieczysław Z. poddany został 4-miesięcznej obserwacji w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym. Po jej zakończeniu biegli lekarze psychiatrzy stwierdzili, że pacjent nie zdradza objawów choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego ani zespołu psychoorganicznego. Intelekt badanego mieści się w granicach prawidłowych. U Mieczysława Z. dopatrzono się jedynie zaburzeń charakterologicznych, m. in. na podłożu alkoholizmu. W ostatecznej konkluzji biegli uznali, że Mieczysław Z. „...nie miał zniesionej ani też ograniczonej w znacznym stopniu zdolności rozpoznania znaczenia zarzucanych mu czynów lub zdolności pokierowania swym postępowaniem" — czyli w pełni odpowiadać może za popełnienie przypisanych mu aktem oskarżenia przestępstw.

Z uwagi na charakter sprawy Mieczysław Z. poddany został również badaniom seksuologicznym. Biegły dopatrzył się u pacjenta jedynie kompleksu wynikającego z niepewności swej męskości, który to kompleks próbował „leczyć" napadając na nieznane sobie kobiety. Działając z okrutną przemocą miał poczucie „męskiej siły..."

Proces przeciwko Mieczysławowi Z. rozpocznie się niebawem w Katowicach. W jego trakcie przesłuchanych zostanie kilkudziesięciu świadków, wystąpi kilku biegłych. Być może właśnie przewód sądowy rzuci więcej światła na tę ponurą sprawę.

JANUSZ HAŃDEREK

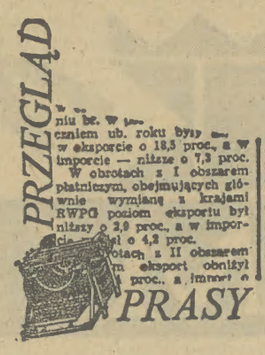

JAK TRAFIĆ DO MŁODZIEŻY?

Zbigniew Czarnuch dzieli się w „TU I TERAZ" poglądami na temat: jak powinna wyglądać praca nauczyciela, który chciałby rozładować uprzedzenie swoich uczniów do socjalizmu. *„Ostatnie lata ukształtowały stereotypy i mity o tak wielkiej sile ekspresji, że wszelkie racjonalne argumenty zdają się na nic (...) Czy wolno mi na karb przypadku złożyć fakt, że wielu uczniów w liceum ogólnokształcącym — znajdujących się w niedużym kilkutysięcznym mieście jednego z województw na zachodzie kraju oraz większość uczennic liceum zawodowego wywodzących się z pobliskich wsi, prezentuje na lekcjach takie same krytyczne nastawienie wobec wszystkiego co uznajemy za socjalizm i co realizowane jest w Polsce (...) Jestem przeświadczony, że dotąd będziemy na pozycjach przegranych — jak długo lekcji nauk politycznych nie będziemy rozpoczynać od psychologii (...) Zapominamy o tym, że wiedzę o mechanizmach sprawowania władzy możemy czerpać zarówno z dramatów Szekspira jak i z traktatów politologów współczesnych — ale Szekspir bardziej do młodzieży przemawia niż suchy podręcznik (...) Dopiero wówczas pozbawię go (ucznia) owej młodzieńczej pewności siebie, gdy posługując się całym aparatem psychologii, ukażę mu rolę stereotypowych uprzedzeń narodowych, oraz ich moralne i polityczne, zawsze opłakane skutki. A równocześnie potrafię mu wykazać, jaką rolę pełnią te stereotypy w utrzymywaniu pewnych zeskorupiałych postaw. A wtedy w miejsce pyszałkowatej, jakże młodzieńczej pewności siebie pojawia się niepewność oraz zażenowanie, że mógł myśleć tak prymitywnie".*

ROCK WJEŻDŻA POD STRZECHY

Pozostając przy młodzieży polecamy lekturę artykułu **Marka Jędrzejewskiego** „Królowa disco nago" w „ARGUMENTACH". W tematyce disco najważniejsze są pieniądze czyli zyski, liczą na nie wszyscy — od organizacji młodzieżowych po gastronomię (!). Kilka tysięcy dyskotek cieszy się niesłabnącą popularnością. Teoretycznie disco podpada pod MKiS — w praktyce najczęściej gości w dyskotekach MO („obyczajówka" i służby kryminalne). Disco i rock przenoszą się na wieś, na wiejskie wesela, a w gazetach trwają dyskusje: co ma do wyboru w sferze rozrywki młodzież oprócz rocka, czy istnieje jakaś alternatywa w kulturze masowej?

AUTENTYK FOLKLORU

Kazimierz Grześkowiak powiedział **Janowi Piaseckiemu** („TYGODNIK KULTURALNY"): *„Marzy mi się, żeby zamiast mnie mój sfilmowany program jeździł po kraju. Ja siedziałbym w domu i pisał, a dla odpoczynku gotował z 96 książek kucharskich".* Że też jeszcze można gdzieś posłuchać „Panny z Cicibora" i „Chłop żywemu nie przepuści". (Grześkowiak: **„Nie mistyfikujmy do cholery wsi!").** Iście...

„KLUCZ DO DOBROBYTU"

Jakie są fakty a jakie mity wokół niewykorzystanych źródeł dobrobytu w naszym kraju? — sporządzenia tak ambitnego rejestru podjął się **Adam Bednarski** na łamach „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO". Lista jest długa, 10 pozycję na niej zajmuje absurdalna — zdaniem autora — opinia, że zbyt dużo nas się rodzi, co w rezultacie pogłębia kryzys. Matki idą na urlopy macierzyńskie, potem nagminnie biorą L4, a pracować nie ma kto. *„Nikt nie spodziewał się tego przyrostu? Czyżby trudno było go przewidzieć? Wszak wyż z lat sześćdziesiątych wszedł teraz w wiek rozrodczości. Oczywiście to dodatkowo nas obciąża, ale inwestycja w człowieka jest zawsze najpewniejsza. Nasza sytuacja demograficzna nie jest wcale dobra. Starzejemy się. Około 2000 roku 1/3 naszego społeczeństwa będzie w wieku poprodukcyjnym. Dobrze więc, że się rodzi dużo dzieci bo potrzebne będą krajowi za kilkanaście lat".*

W tej sytuacji nie polecamy rad felietonisty „PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO" **Sylwestra Thima** (wyliczył, że co 42 sekundy ma w Polsce miejsce akt prokreacyjny i zbudował na tym karkołomną wizję przeludnionej Polski — jedyne wyjście: ślubowanie c e l i b a t u!!!).